PRAWOSŁAWIE

- PRAWOSŁAWIE W KRAINIE PORANNEJ ŚWIEŻOŚCI
- SOBÓR ŚW. IZAAKA W LENINGRADZIE
- ŚMIERĆ MIERZONA KROPLAMI
- MICHAŁÓW W ŁEMKOWSKIM STYLU

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VI WARSZAWA 21 VIII 1988 NR 8 (41) CENA 30 ZŁ



Seminarium duchowne w Odessie

Fot. APN

CHRZEST RUSI DZIEDZICTWEM WSZYSTKICH SŁOWIAN

Aleksander Rogow

Tysiąclecie chrztu Rusi jest wewnętrzną organiczną kontynuacją dzieła zapoczątkowanego przez świętych braci Cyryla i Metodego. Kontynuacją ich misji było przyjęcie przez Ruś chrztu, dzięki któremu dała ona światu typowe dla niej wewnętrznie żywe rozumienie chrześcijaństwa. Podnosząc zagadnienie chrztu Rusi i kulturowej misji chrześcijaństwa, przede wszystkim powinniśmy wspomnieć o świętych równych apostołom braciach Cyrylu i Metodym.

Ruś jest szczęśliwa, że przyjęła chrześcijaństwo z Bizancjum, z najbardziej kulturalnie rozwiniętego kraju ówczesnego świata. Ponadto wiek X w historii Bizancjum to okres niebywałego rozkwitu. W owym czasie nastąpiło największe ożywienie tradycji helleńskiej kultury klasycznej, ma się rozumieć w aspekcie chrześcijańskim. Ruś przyjęła od Bizancjum syntezę największych zdobyczy, jakie ludzkość osiągnęła w okresie przedchrześcijańskim — kultury helleńskiej i idei chrześcijańskiej. Nastąpiło to w okresie, kiedy te dwie kultury: chrześcijańska i klasyczna silnie przenikały się nawzajem, lecz przy tym rygorystycznie były przestrzegane chrześcijańskie kategorie myślenia. Z tych kręgów Bizancjum wyszli święci bracia Cyryl i Metody, którzy ową kulturę przekazali narodom słowiańskim.

Zastanówmy się jednak nad tym, co dała wdzięczna św. braciom i ciągle pamiętająca o nich Ruś innym narodom słowiańskim. Nawet ci Słowianie, którzy odeszli na łono Kościoła katolickiego nie przestawali zachowywać łączności z Rusią. Fakt ten jest zadziwiający i niezmiernie ważny w jej dziedzictwie kulturowym.

Należy zaznaczyć, że gdyby nie Ruś, nie zachowałyby się najważniejsze zabytki literackie o św. św. braciach Cyrylu i Metodym. Najstarsze kopie tak zwanych „Żywotów Panońskich" — są to obszerne życiorysy Cyryla i Metodego — były starannie przechowywane na Rusi. Uczeni bułgarscy, którzy publikują tak dużo prac poświęconych św. braciom, którzy wiele już uczynili dla ich popularyzacji, w głównej mierze pracują w archiwach i działach rękopisów bibliotek radzieckich.

Jeżeli chodzi o Bułgarię, to odegrała ona wyjątkową rolę w dziele chrystianizacji Rusi. Chrystianizacja Rusi jest obecnie przedmiotem wielu sporów naukowych. Uczeni zastanawiają się nad jej przebiegiem. Niełatwo jest przyjąć to tak, jak relacjonuje kronikarz Nestor. Trudno jest wyobrazić sobie, by duchowni greccy z Chersonezu przyszli na Ruś i zaczęli nauczać naród, głosić ewangelię, chrzcić ludzi i udzielać im wskazówek. Mimo woli nasuwa się pytanie: jakim posługiwali się językiem?

Tu powinniśmy wrócić do czasów poprzedzających chrzest Rusi. Obecnie coraz częściej interesujemy się tym, nad czym pracował w początkowym okresie swojej działalności naukowej genialny historyk metropolita moskiewski Makary (Bułgakow). Napisał on pracę o chrześcijaństwie na Rusi przed św. Włodzimierzem. Chrześcijaństwo na Rusi jest związane z datą 860 roku, a także w okresie pradziejów z podróżą na Ruś św. apostoła Andrzeja.

Omawiając te ważne etapy chrystianizacji Rusi należy pokrótce wspomnieć, że istnieją autentyczne świadectwa potwierdzające obecność chrześcijaństwa na Rusi przed św. Włodzimierzem, a także oczywistość przyjęcia go w prawosławnym wariancie. Są to przeważnie świadectwa archeologiczne. Jednym z nich jest słynny napis na płytce ceramicznej, stanowiącej część naczynia, znaleziony w Gniazdowie niedaleko Smoleńska. Owa płytka ceramiczna zawiera wyraz „horuszczna". Jest to twór bułgarski nie tylko z lingwistycznego punktu widzenia — bułgarska nazwa gorczycy — lecz także z paleograficznego. Sposób napisania liter jest zupełnie podobny do zachowanych w Wielkim Presławie, drugiej stolicy I Państwa Bułgarskiego.

Innym cennym źródłem są dokumenty układów zawartych z Grekami przez książąt ruskich: Olega, Igora, Światosława. Charakterystyczne jest, że dokumenty te Nestor odnalazł w wielkoksiążęcym archiwum i że odtwarzały one dokład-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

PRAWOSŁAWIE W KRAINIE PORANNEJ ŚWIEŻOŚCI

Archimandryta Augustyn (Nikitin)

Doniosła rocznica 1000-lecia chrztu Rusi skłania ku temu, aby historię Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej rozpatrywać w różnych aspektach. Jednym z nich była działalność misjonarska, którą Cerkiew prowadziła na Syberii, na Dalekim Wschodzie i na kontynencie amerykańskim. W 1970 roku Rosyjska Cerkiew Prawosławna ogłosiła niezależność swoich siostrzanych Cerkwi: amerykańskiej (autokefalia) i japońskiej (autonomia). Mniej znana jest działalność misjonarzy rosyjskich w Korei, gdzie również i dzisiaj znajdują się wspólnoty prawosławne. Charakterystyczne, że w jubileuszowym dla Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej roku setki tysięcy ludzi z licznych państw świata zjadą się do Korei Płd. na kolejną olimpiadę, gdzie mogą również zapoznać się z historią Rosyjskiej Misji Duchownej w tym kraju.

Chrześcijaństwo pojawiło się w Korei stosunków późno — w końcu XVIII wieku. Jak wiadomo, w IV—VI w. do Korei dotarł buddyzm północny (mahajana), który w X wieku stał się religią państwową. W późnym średniowieczu nasiliły się wpływy konfucjonizmu, który z kolei został ogłoszony religią państwową w XIV wieku.

Chrześcijaństwo przeniknęło do Korei w 1784 roku w następujących okolicznościach. Młody Koreańczyk Seng, który wiele słyszał o religii chrześcijańskiej głoszonej w Chinach przez misjonarzy europejskich, zapałał chęcią ich poznania. Wkrótce pomógł mu przypadek. Ojciec młodzieńca został wyznaczony na jednego z członków poselstwa odjeżdżającego do Chin i Seng, postanowił przyłączyć się do świty poselskiej. Po przybyciu do Pekinu kilkakrotnie spotykał się z misjonarzami katolickimi, którzy nie tylko dokładnie zapoznali się z religią chrześcijańską, ale i ochrzcili — nadając imię Piotr — w nadziei, że będzie pierwszym kamieniem w dziele budowy Kościoła koreańskiego. Po powrocie z Pekinu Seng przekazał naukę chrześcijańską swoim przyjaciołom.

Wkrótce wokół młodzieńca zaczęli gromadzić się zwolennicy chrześcijaństwa, którzy wystąpili jako pierwsi głosiciele nauki Chrystusowej wśród swych rodaków.

Pojawienie się nowej religii nie mogło zostać nie zauważone w koreańskim społeczeństwie, zazdrośnie chroniącym przed jakimikolwiek zmianami religię i obyczaje otrzymane od przodków. Chrześcijaństwo od początku pojawienia się w Korei napotykało wielu przeciwników, przede wszystkim w kręgach rządzących, dążących do zahamowania rozprzestrzeniania się nowej nauki. Nie minął rok od czasu pojawienia się pierwszych promyków chrześcijaństwa, gdy jeden z urzędników napisał dokument przeciwko chrześcijanom, w którym nakazywał wyrzec się nowej wiary. Z polecenia władz dokument ten został wydrukowany i szeroko opublikowany. O ile wiadomo, był to pierwszy oficjalny akt, w którym wspomina się o istnieniu chrześcijaństwa w Korei. Bez względu jednak na takie srogie zarządzenia skierowane przeciwko chrześcijanom-Koreańczykom, ich liczba z każdym rokiem powiększała się.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

PRAWOSŁAWIE A KATOLICYZM

Kilka uwag na marginesie „Uni brzeskiej 1596 r." A. Chodkiewicza

Katolicki tygodnik społeczny „Ład" w 6 numerze (175) z 1988 roku rozpoczął cykl publikacji mających na celu *„przybliżenie Polakom dziejów i dorobku kultury Kościołów wschodnich"*. Powodem rozpoczęcia tego cyklu jest obchodzony uroczyście w tym roku jubileusz 1000-lecia chrztu Rusi. I nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że autor, Andrzej Chodkiewicz, w artykule pt. „Unia brzeska 1596 r." problematykę tę przedstawia zbyt jednostronnie i nieraz niezgodnie z obiektywną prawdą historyczną.

Po pierwsze — już w przedmowie autor na równi ze starożytnym Kościołem prawosławnym stawia unitów, którzy nie stanowią z punktu widzenia administracyjnego ani kanonicznego żadnego odrębnego Kościoła. Od czasu przyjęcia unii z Kościołem rzymskokatolickim w Brześciu (1596 r.) unici stali się faktycznie tylko pewną formą (jedną z wielu) obrzędową (w dodatku zmodyfikowaną na wzór zachodni) Kościoła rzymskokatolickiego, a nie w pełnym tego słowa znaczeniu odrębnym Kościołem wschodnim, do którego należeli przed podpisaniem unii brzeskiej. Stawianie unitów na równi z prawosławiem jest celowym pomniejszeniem znaczenia odrębnego duchowo i kulturowo Prawosławnego (Ortodoksyjnego) Kościoła Soborowego i deprecjonuje wartości, które od czasów starożytnych Kościół ten rozwija i do dzisiaj bez zmian przechowuje.

Po wtóre — sądzę, iż należałoby zweryfikować nieuzasadnioną osiemnastowieczną terminologię, którą posługuje się większość rzymskokatolickich autorów poruszających tę problematykę. Chodzi o termin „grekokatolicy", którym określa się w Kościele zachodnim unitów dla odróżnienia ich od rzymskich katolików. Nie odpowiada on zarówno pod względem historycznym, jak i etymologicznym pojęciu unii jako takiej i unitów. Z historycznego punktu widzenia to przecież ortodoksyjni chrześcijanie (*orthodoxa* — z jęz. greckiego — oznacza prawdziwy pogląd opinię sławę) w Królestwie, Litwie i na Rusi byli nazywani zarówno przed unią brzeską, jak i po niej ludźmi „greckiej wiary" w odróżnieniu od ludzi „rzymskiej wiary". Po unii wprowadzono nowy termin „dyzunici" w przeciwieństwie do „unitów" lub „dysydenci", lecz ani jeden ani drugi termin nie stał się popularny i w późniejszym okresie słowem „dysydenci" określano już wszystkie wyznania, które nie były podporządkowane Kościołowi rzymskokatolickiemu. To przecież nie Grecy podpisali unię brzeską, lecz niektórzy buskupi ruscy, a więc dlaczego — grekokatolicyzm? Stosowanie takiej terminologii na określenie unitów wyjaśnia istniejąca od czasów unii tendencja do nadawania większego znaczenia unitom nie tylko w sensie społecznym i politycznym (zrównanie w prawach z biskupami rzymskimi, zasiadanie w senacie), ale i w sensie kościelnym, co było równoznaczne z podkreśleniem związku ze starożytną tradycją wschodnią, która — twierdzono — wcale nie została zerwana, jak to było na przykład w Kościołach reformacji, lecz owa więź z tym co greckie, wschodnie jakoby nadal miała istnieć. Unici mieli zająć w społecznej świadomości katolickiej nawet wyższe miejsce niż miał dotychczas starożytny Kościół prawosławny. Faktycznie, łączność z tradycją wschodnią i nauką prawosławną została zerwana. Kościół unicki stopniowo zbliżał się do tradycji łacińskiej (latynizacja obrzędu — sobór w Zamościu 1720 r., zmiana teologii wschodniej na zachodnią itd.). Niemniej owa tendencja do nadania większej powagi zachowała się w oficjalnym nazewnictwie — Kościół grekokatolicki. Tendencja ta również doprowadziła w okresie późniejszym wręcz do utożsamiania genezy Kościoła prawosławnego w Polsce z okresem zaborów. Takie pojęcie długo było podtrzymywane i do dzisiaj funkcjonuje w świadomości wielu rzymskokatolików i unitów.

Autor artykułu nie bardzo stara się wyjść poza granicę tej błędnej przeciętnej świadomości i nie próbuje jej korygować, lecz nawet na niej bazuje. Pisząc o unii i Kościele prawosławnym, ogranicza się tylko do Kościoła rosyjskiego. Nie wspomina o Kościele prawosławnym w Polsce, który również jest znacznym, jeżeli nie większym spadkobiercą historii odnoszącej się bezpośrednio do unii brzeskiej.

Unici wywodzący się z ruskiej prawosławnej Cerkwi pozostali jedynie na terenach znajdujących się w przeszłości pod zaborem austriackim, gdzie byli narzędziem polityki austrowęgierskiej w stosunku do swoich braci prawosławnych. Austria, nie będąc pewna swego panowania na terenie Galicji, starała się o maksymalne wykorzystanie tej ludności do swoich celów, w tym również politycznych. Zachowując prokatolicką orientację polityczną, popierała i propagowała ideę unii, przeciwstawiając ją jednocześnie Kościołowi prawosławnemu, który na tych terenach musiał w swojej obronie szukać oparcia w tożsamej pod względem wyznaniowym Rosji. Tak więc Austria sprawy unii i unitów wygrywała dla swoich celów politycznych. Cel polityczny przyświecał zresztą również prekursorom i ideologom unii brzeskiej — jezuitom Possewiniemu i Piotrowi Skardze.

Odnośnie do drugiej części terminu „grekokatolicyzm" istnieje problem odrębny. Greckie słowo „kathōlikos" nigdy nie było zgodne z rzymskim jego rozumieniem. Grecy i cały Wschód chrześcijański rozumieli je w sensie powszechności, jedności duchowej, a nie administracyjnej, jak to rozumiał Zachód. Dlatego na język starosłowiański termin ten został przetłumaczony jako „sobornost'" — „soborowość" oznaczający wielość, różnorodność w powszechnej jedności duchowej. Takie pojęcie ma wymiar wertykalny: jedności materii z duchem, człowieka z Bogiem, ziemi z niebem. Natomiast rzymskie pojęcie katolickości zakłada powszechność w jedności administracyjnej, geograficznej, horyzontalnej z biskupiem Rzymu jako widzialną głową Kościoła na czele. W takim pojmowaniu katolickości nie ma właściwie miejsca na Kościoły odrębne, autokefaliczne, jak i na Kościoły innych wyznań. Czyli u podstaw jest ono nieekumeniczne. Więcej, tak pojęta eklezjologia ma charakter bardziej instytucjonalny i społeczno-polityczny i jako taka stała przeważnie w opozycji wobec innych systemów społeczno-politycznych, takich jakim jest np. każde państwo. W związku z tym w mniejszym stopniu jest „organizmem" duchowym, którym powinien być przede wszystkim Kościół, a bardziej ziemskim organizmem państwowo-kościelnym. Zrozumiałe staje się, dlaczego Kościół rzymskokatolicki głęboko partycypuje w sprawach społeczno-politycznych, które w odczuciu prawosławnych przesłaniają w nim najistotniejsze wartości chrześcijańskie, wartości natury duchowo-moralnej. One to przede wszystkim stanowią fundament, na którym opierają się stosunki człowieka z Bogiem i człowieka z człowiekiem. Nawiasem mówiąc, administracyjne albo jurysdykcyjne rozumienie katolickości w Kościele zachodnim dało również początek idei tzw. papocezaryzmu, przekonaniu, że papież jest nie tylko duchowym przywódcą, ale bardzo często również politycznym, o czym zaświadcza często historia Kościoła zachodniego.

Prawosławne rozumienie katolickości jest soborowością, wielością w jedności i ma przede wszystkim wymiar duchowy, stąd też jest również pojęciem tolerancyjnym i bardziej ekumenicznym. Takie lub inne pojmowanie „kathōlikos" miało i ma w dalszym ciągu zasadniczy wpływ na kształtowanie się również określonego typu religijności i mentalności chrześcijańskiej, a nawet na bieg historii obu Kościołów.

Stąd też podpisując unię w Brześciu w 1596 r. i uznając papieża za głowę swego Kościała, niektórzy biskupi prawosławni przestali być faktycznie katolikami w sensie greckim, a stali się nimi w sensie rzymskim opartym na tradycji zachodniej i łacińskich Ojców Kościoła. Słusznie określa zatem autor unitów jako katolików Kościoła zachodniego, ale ze wszech miar niesłuszne jest określenie ich jednocześnie jako grekokatolików, którymi mogą być tylko chrześcijanie prawosławni z grecką ideą autokefaliczności z jednej strony i soborowości z drugiej, wypracowanymi w starożytności przez greckich wschodnich Ojców Kościoła. Używanie zamiennie terminów „katolicki" i „greckokatolicki" na określenie unitów może świadczyć o pokutujących jeszcze w pewnych środowiskach o tendencjach prozelitycznych wobec Kościoła prawosławnego (czyt. greckokatolickiego).

Innym, również szerokim, zagadnieniem które należy poruszyć, jest to, że w większości różnych artykułów, wypowiedzi, przyczynków dotyczących historii lub tradycji Kościoła prawosławnego daje się zauważyć stosowanie własnych rzymskokatolickich kryteriów do oceny wydarzeń wynikających w większości z ducha i kultury wschodniochrześcijańskiej. Zrozumiałe jest, że taka interpretacja — jeżeli ma być i jest na pewno słuszna w analizie historii czy tradycji Kościoła zachodniego — często jest niewłaściwa dla obiektywnej oceny wydarzeń historycznych na Wschodzie. Zapomina się niejednokrotnie o odmiennych uwarunkowaniach kulturowych Zachodu i Wschodu, nawet hierarchii wartości chrześcijańskich, a przede wszystkim o odmiennym sposobie realizowania wartości nauki ewangelicznej w świecie przez Kościół zachodni i wschodni. Podobnie jest i w tym wypadku. Autor artykułu, Andrzej Chodkiewicz, stwierdza: *„Największym problemem spornym, a zarazem czynnikiem sprzyjającym zjednoczeniu, były kwestie polityczne, aczkolwiek istniały sporne zagadnienia teologiczne i różnice kulturalne sięgające jeszcze starożytności"*. Jeżeli można częściowo zgodzić się z tym, iż największym problemem spornym były kwestie polityczne, to już w ogóle nie można zgodzić się z tym, że były one czynnikiem sprzyjającym zjednoczeniu obu Kościołów. Gdyby tak było i gdyby Kościół wschodni kierował się przede wszystkim względami politycznymi, nie doszłoby już w cztery lata po unii florenckiej do jej zerwania. Tę unię mielibyśmy do dzisiaj. Tymczasem na soborze prawosławnym w Jerozolimie w obecności patriarchów Jerozolimy, Aleksandrii i Antiochii unia została odrzucona, o czym autor nie wspomina ani jednym słowem. Również nie podaje, że w rok później na soborze w Konstantynopolu odłączono także zwolennika unii — patriarchę Grzegorza Mammę, a na tron patriarszy wprowadzono Atanazego. Są to wszystko fakty, które świadczą o bardzo szybkiej reakcji — jak na ówczesne warunki — na unię polityczną zawartą przez część biskupów we Florencji w 1439 roku. A więc czy można powiedzieć, że kwestie polityczne były czynnikiem sprzyjającym zjednoczeniu? Owszem, kierował się nimi cesarz bizantyński, ale nie Kościół wschodni i właściwie nie były one nigdy ważniejsze od duchowości, nauki, kultury i tradycji w chrześcijaństwie wschodnim. Należy pamiętać o tym, że dla Greków już w okresie przedchrześcijańskim, a w okresie chrześcijańskim w szczególności, zarówno w filozofii jak i w teologii, najważniejsze były wartości idealne, duchowe, stałe, niezmienne — czyli wartości boskie w odróżnieniu od tego co czasowe, zmienne i materialne. A więc te wartości, które w różnorodny sposób przejawiły się we wschodniej kulturze chrześcijańskiej, w tradycji i duchowości były wartościami najbardziej cenionymi i dlatego stawianymi również ponad wartości polityczne. Trudno jest zrozumieć chrześcijaństwo wschodnie i jego historię, nie uświadamiając sobie tego podstawowego faktu. A kto nie doceniał owych wartości, był dla Greka klasycznym „barabos". Im bardziej wartości te były zagrożone, tym bardziej stawały się bezcennym skarbem. I tym należy tłumaczyć ów kontrowersyjny fakt, którego nawiasem mówiąc nie może zrozumieć ceniony na Zachodzie historyk i bizantynolog rzymskokatolicki St. Runciman, pozostawiając właściwie bez odpowiedzi postawione sobie pytanie: Dlaczego to Bizancjum stojące w obliczu niebezpieczeństwa tureckiego, grożącego utratą najwyższej wartości — niepodległości, miast zbroić się i przygotowywać do obrony, rozwija w niebywały sposób swoją kulturę, sztukę, prowadzi spory teologiczne na temat boskich energii itd.?

W momentach największego zagrożenia dóbr kultury chrześcijańskiej, czy to ze strony wrogów wewnętrznych (na przykład ikonoklastów) czy też zewnętrznych (Krzyżowców, Turków) owe wartości były głębiej przeżywane i dlatego intensywniej przejawiały się w muzyce, literaturze, sztuce, przyczyniając się do ich rozkwitu. Podobnie zresztą rzecz się miała, jak należy sądzić, w okresie unii brzeskiej i ekspansji katolickiej, na którą jedną z form reakcji było dokładne przestrzeganie wartości nauki i tradycji wschodniej (Akademia Ostrogska). Z głębokiej przeszłości historycznej można tutaj wyciągnąć następującą konkluzję porównawczą, charakteryzującą — jak sądzę — dobrze wartości obu typów chrześcijaństwa. Podczas gdy za największy sukces Kościoła rzymskokatolickiego historycy uważają przeważnie wzrost znaczenia papieża i wpływów politycznych Kościoła (np. za papieża Innocentego III), to historycy prawosławni za największy sukces Kościoła wschodniego uważają przeważnie zwycięstwo duchowo-moralne przejawiające się w rozkwicie tradycji i kultury wschodniochrześcijańskiej (np. ustanowienie „niedzieli prawosławia" po zwycięstwie nad ikonoklazmem w 854 roku lub renesans Paleologów po sporach palamickich (XIV w.). Zastanawiające może być to, że geneza miejsc kultowych lub ikon, szczególnie czczonych w prawosławiu, wiąże się często z dramatycznymi historycznymi wydarzeniami mającymi charakter obronny nie tylko przed wrogiem w sensie duchowym, ale i fizycznym (np. obrona miasta lub monasteru przed Tatarami, Mongołami itd., idea opiekuńczości, orędownictwa Bogurodzicy — święto Matki Bożej Opiekuńczej „Pokrowy" charakterystyczne tylko dla Rusi itd.) Tutaj należy również wymienić czczoną ongiś na Rusi ikonę Matki Boskiej „Odigitrii" (co znaczy „Prowadzącej"), dzisiaj Częstochowskiej. Jest ona klasycznym przykładem przeniesienia (wraz z ikoną) tradycji prawosławnej na grunt zachodniej świadomości religijnej, obdarzając ją szczególną czcią, nadając jej jednak charakter bardziej narodowy — Matki Boskiej jako Królowej Polski. Owe wartości tradycji wschodniej w prawosławiu stanowiły o odrębności duchowej, z której niejako wynikała również odrębność kulturowo-społeczna. Nie dostosowywano tych wartości do zmiennych wartości politycznych, ponieważ uważano, że są one zewnętrzne, czysto ludzkie i jako takie winny ochraniać wartości duchowe wewnętrzne, przejawiające się w nauce i tradycji wschodniej. Walka z wrogiem zewnętrznym to przede wszystkim obrona własnej tożsamości wewnętrznej, duchowej. Stąd wynika częste utożsamianie zła, wroga zewnętrznego ze złem wewnętrznym, wrogiem duszy. Tak więc wartości zewnętrzne, ludzkie stanowiły ochronę dla wartości duchowych, podobnie jak państwo — Bizancjum — chroniło Kościół i jego wartości. Dlatego trudno było o porozumienie między obydwoma Kościołami, ponieważ Kościół zachodni kierował się względami politycznymi kosztem tradycji, nauki, a nawet wartości duchowo-moralnych, zaś Kościół wschodni — względami natury duchowo-moralnej i tradycją kosztem wartości politycznych, nawet niepodległego bytu. A więc był to dialog na różnych płaszczyznach. Partnerem w dialogu z Kościołem rzymskim mógł być bardziej cesarz niż Kościół wschodni. I tak w istocie było, tylko problem polegał na tym, że cesarz bizantyński nie mógł narzucić swojej decyzji o jakiejkolwiek zmianie w nauce czy tradycji prawosławnej Kościołowi wschodniemu. A było to koniecznym warunkiem stawianym przez papieża, aby osiągnąć pomoc militarną z Zachodu przeciwko Turkom.

Z drugiej strony Kościół prawosławny nie mógł podporządkować się papieżowi i Kościołowi zachodniemu, tym bardziej że nigdy nie był podporządkowany przed podziałem w 1054 roku. Nawet katolicki historyk Runciman stwierdza: *„Jeżeli dotąd Rzym cieszył się prymatem, powodem była godność miasta Rzymu, a nie jakikolwiek prymat apostolski. Jeżeli roszczenia Rzymu opierały się na fakcie, że św. Piotr był jego biskupem, co w takim razie należy powiedzieć o Antiochii, gdzie św. Piotr był także biskupem i to przed założeniem biskupstwa w Rzymie? A cóż dopiero o Jerozolimie, w której sam Chrystus nauczał i był umęczony?"* Tak więc Kościół prawosławny uznawał i uznaje zasadę obecności Chrystusa w Kościele i nikt nie może tego miejsca zająć: ani papież, ani patriarcha. Nie mógł tego zaakceptować cały Kościół, a nie tylko — jak pisze p. Chodkiewicz — *„duchowieństwo greckie w terenie"*, nie mogli tego zaakceptować również patriarchowie. Patriarcha konstantynopolitański Nicetas (XII w.) pisał: *„Nie odmawiajmy rzymskiemu Kościołowi pierwszeństwa wśród pięciu równych patriarchów i przyznajmy mu prawo do najzaszczytniejszego miejsca na ekumenicznym soborze. Wszelako sam oderwał się od nas, gdy przez pychę przywłaszczył sobie władzę monarchiczną, a do jego urzędu bynajmniej nie przywiązaną (...) Jeżeli arcykapłan rzymski z wysokości swego chwalebnego tronu chce grzmieć przeciwko nam, a nawet rządzić nami i naszymi Kościołami nie w porozumieniu z nami, lecz z własnego upodobania, jak może między nami panować braterstwo, pokrewieństwo?"*. Nie bardzo to się zgadza z *„chętnie podejmowaną myślą o unii przez patriarchów"*, jak to przedstawia A. Chodkiewicz w swoim artykule. Świadczy raczej o chęci poszerzenia władzy biskupa Rzymu na Wschodzie i o stanowczej reakcji ze strony biskupów wschodnich. Podobna reakcja miała również miejsce w wiekach następnych, zarówno do upadku Konstantynopola, jak i po jego upadku w 1453 roku.

Odnośnie do pragnień króla Władysława Jagiełły, to w kontekście interpretacji Chodkiewicza syn Jagiełły i jego następca Kazimerz Jagiellończyk okazuje się chyba „zdrajcą" planów i zamierzeń swego ojca, gdyż już w 9 lat po unii florenckiej (w 1448 roku) poddaje Kościół prawosławny w Polsce i Litwie pod jurysdykcję metropolity kijowskiego Jonasza, rezydującego w Moskwie, i następcy Izydora oraz przyznaje równe prawa prawosławnym i katolikom w Królestwie Polskim i na Litwie. Zdetronizowany wówczas metropolita Izydor zbiegł do Rzymu i faktycznie Kościołem w Polsce i na Litwie nie zarządzał.

W Rzymie znalazł się również i tam zmarł zdetronizowany przez sobór Konstantynopolitański (1443 r.) patriarcha Grzegorz Mamma, który przed śmiercią wyświęcił jeszcze na następcę metropolity Izydora bpa Grzegorza. Ten, przebywając przez pewien czas na Rusi i widząc, że nie ma posłuchu wśród biskupów, przerwał związek z Rzymem i podporządkował się prawosławnemu patriarsze w Konstantynopolu około 1470 roku. Czyli formalne zwierzchnictwo Rzymu nad Kościołem prawosławnym w Polsce i na Litwie trwało nie od 1439 r. do końca XV w. — jak twierdzi pan Chodkiewicz — lecz najdalej do 1470 roku, w tym z dziesięcioletnią przerwą (od 1448 do 1458), kiedy to Kościół w Polsce i na Litwie podlegał metropolicie kijowskiemu Jonaszowi rezydującemu w Moskwie. A więc okres ten trwał zaledwie 20 lat i miał charakter tylko formalny, a życie Kościoła prawosławnego faktycznie nie ulegało żadnym zmianom. Autor słusznie domyśla się, że poczucie jedności ze stolicą Piotrową musiało być obce większości duchowieństwa i wiernym, dodajmy także — i biskupom. I to właściwie było główną przyczyną niepowodzenia unii w Polsce i na Rusi, a nie — jak twierdzi A. Chodkiewicz — jakoby małe zainteresowanie Kościoła zachodniego koncepcją unii, a raczej nawracaniem na obrzadek zachodni. Na jedno przecież wychodzi, cel był ten sam — poszerzenie władzy Kościoła zachodniego na Wschodzie, co starano się zrealizować, jak wynika z faktów, w różny sposób.

JAROSŁAW KADYLAK

PRAWOSŁAWIE W KRAINIE PORANNEJ ŚWIEŻOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W 1789 roku chrześcijanie-Koreańczycy postanowili założyć hierachię kościelną i w tym celu zwrócili się do biskupa katolickiego zamieszkałego w Pekinie z prośbą o przysłanie kapłanów, których obecność w Korei była konieczna dla chrześcijańskich wspólnot. Dopiero po dwóch latach biskup katolicki w Pekinie mógł skierować do chrześcijan-Koreańczyków młodego chińskiego kapłana Jakuba Ciou. Po licznych kłopotach i trudnościach na koreańskiej granicy Ciou dopiero na początku 1795 roku mógł dotrzeć do Seulu. Pojawienie się pierwszego chrześcijańskiego duchownego w Korei zostało przez chrześcijan przyjęte z radością. Fakt ten stał się powodem nowych prześladowań koreańskich chrześcijan. Główne oskarżenie skierowane przeciwko nim polegało na tym, że chcą założyć tajne stowarzyszenie, burząc swoją nauką podstawy państwa, nie uznające ani religii, ani przodków. Szczególnie ciężki dla koreańskich chrześcijan był rok 1801. W tym czasie w większości chrześcijańskich rodzin pozostały przy życiu tylko stare kobiety i dzieci, lecz i one były prześladowane za przekonania religijne. Misjonarze byli zmuszeni ukrywać się. Nabożeństwa odprawiano nocą, półgłosem, przy czym często duża ławka z drewnianym, naprędce wykonanym krzyżem służyła za ołtarz, a uboga chata była świątynią.

Od 1802 roku zapanował względny spokój i z wyjątkiem pojedynczych przypadków egzekucji (1804—1805 r.) nie było już masowych prześladowań. Liczba wierzących zaczęła stopniowo wzrastać i w niedługim czasie w Korei znów zaczęły powstawać chrześcijańskie wspólnoty.

Od 1840 roku prześladowania koreańskich chrześcijan zostały wznowione i nasiliły się w końcu lat sześćdziesiątych XIX w. W 1866 roku dokonano egzekucji biskupa Dewelu i innych misjonarzy. Wiernych Kościoła chrześcijańskiego nie sądzono (jak w latach ubiegłych), a za jednym donosem wtrącano do więzienia, gdzie licznie umierali z chorób i głodu. Do 1870 r. męczeńską śmiercią zginęło ponad 12 tysięcy chrześcijan. Wielu z nich zmarło z głodu i niedostatku.

Po roku 1870 nastąpił okres spokojniejszy. Koreańscy władcy stopniowo zaczęli odnosić się z większą tolerancją do istniejących w kraju religii. W końcu ubiegłego wieku w Korei znajdowało się ponad 30 tysięcy Koreańczyków-katolików, w Seulu zbudowano dwie duże katedry. Misjonarze katoliccy budowali tu szkoły, seminaria, szpitale. W latach siedemdziesiątych XIX w. do Korei przybyli misjonarze protestantcy różnych wyznań, początkowe ich sukcesy były jednak nieznaczne w porównaniu z sukcesami misjonarzy katolickich. Dzisiejszy obraz jest inny: w Południowej Korei chrześcijanie stanowią 20 proc. ogólnej liczby wyznawców różnych religii, przy czym 16 proc. z nich to protestanci, a tylko 4 proc. — katolicy.

Prawosławie najpierw zaczęło rozprzestrzeniać się wśród tych Koreańczyków, którzy osiedlali się na dalekowschodnich ziemiach Rosji, w Ussuryjskim Kraju. Proces ten, zapoczątkowany w 1864 roku, nasilił się pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia (1869), co było związane z gwałtownym pogorszeniem się warunków życia w Korei. W tym to roku w ciągu 3—4 miesięcy na ziemiach rosyjskich graniczących z Chinami i Koreą osiedliło się około 3 tysięcy koreańskich rodzin. Od tego czasu Koreańczycy napływali do Rosji prawie nieprzerwanie (dzisiaj w Związku Radzieckim mieszka ponad 400 tysięcy Koreańczyków: na Dalekim Wschodzie, Wyspach Sachalin, Syberii, w Kazachstanie, Średniej Azji i na południu europejskiej części kraju).

Przyjmując Koreańczyków, władze rosyjskie zmierzały do tego, aby przyczyniać się do przyjmowania przez nich prawosławia. Najpierw w celach misjonarskich do uchodźców koreańskich kierowali się kapłani z Władywostoku i Błagowieszczeńska, później — członkowie Rosyjskiej Misji Kamczackiej. Zwrot Koreańczyków w kierunku prawosławia nastąpił szybko i w końcu lat siedemdziesiątych XIX wieku założono dla nich odrębne misje, obejmujące 2—3 wsi z cerkwiami, kaplicami i szkołami. Takie były np. misyjne obozy Korsakowski, Kronnowski, Sinielnikowski, Puciłowski, Janczycheński. W końcu wieku w obozach tych znajdowało się około 10 tysięcy prawosławnych Koreańczyków.

Według relacji jednego z ówczesnych rosyjskich misjonarzy-kapłanów, Koreańczycy *„to naród bardzo sympatyczny: dobry, posłuszny, godny, pracowity, ufny, bardzo przywiązany do ziemi i do gospodarstwa, chcący uczyć się wszystkiego co dobre"*. W owym czasie z Korei do Rosji corocznie przybywało około 300 rodzin gotowych przyjąć „rosyjską wiarę". Oprócz osiadłych Koreańczyków-rolników, którzy przyjęli rosyjskie obywatelstwo, na Dalekim Wschodzie żyli również przybyli tu na zarobek Koreańczycy pracujący jako tragarze w porcie Władywostoku i w innych miastach.

Wraz z rozwojem rosyjsko-koreańskich stosunków **stopniowo rosła konieczność stworzenia cerkiewnego przedstawicielstwa przy rosyjskiej misji dyplomatycznej w Korei.** W 1897 roku Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej podjął decyzję o założeniu Rosyjskiej Misji Duchownej w Korei, której zadaniem była opieka nad rosyjskimi prawosławnymi chrześcijanami przebywającymi na Półwyspie Koreańskim, jak również głoszenie wiary prawosławnej wśród miejscowych niechrześcijańskich mieszkańców.

W skład misji wchodzili: archimandryta Ambroży (Gudlo), jerodiakon Nikołaj (Aleksiejew) i psalmista A. Krasin. Na początku misja napotykała w swej pracy duże trudności, co wiązało się z osłabieniem wpływów rosyjskich na terenie Korei na rzecz japońskich. Dlatego wysłana w 1897 roku misja prawosławna była zmuszona zatrzymać się w Ussuryjskim Kraju do chwili nadejścia lepszych czasów. Archimandryta Ambroży wkrótce został odesłany ze składu misji, psalmista A. Krasin przeszedł do służby państwowej i tylko jerodiakon Nikołaj cierpliwie oczekiwał zmian na lepsze.

Ostatecznie z początkiem 1899 roku władze koreańskie zezwoliły mu na osiedlenie się w Seulu. Zatrzymując się przy rosyjskiej misji dyplomatycznej, jerodiakon Nikołaj oczekiwał na swoich przyszłych współpracowników. Wkrótce do Korei wysłano absolwenta Kazańskiej Akademii Duchownej, archimandrytę Chrysanfa (Szczetkowskiego) jako kierownika misji oraz Jonasza Lewczenkę w charakterze psalmisty. W połowie lutego 1900 roku obaj przybyli do Seulu. Niedługo potem nastąpiło poświęcenie domowej cerkwi przy misji dyplomatycznej. W taki sposób została założona Rosyjska Misja Prawosławna w Korei.

Nowa misja nie miała własnego pomieszczenia. Rosyjski wysłannik w Seulu, Pawłow, przekazał do jej dyspozycji gmach byłego rosyjsko-koreańskiego banku. Cel przybycia misji został ogłoszony we wszystkich koreańskich gazetach. Wkrótce niektórzy mieszkańcy Seulu i jego okolic zaczęli przybywać do Kierownictwa Misji z prośbą o wyjaśnienie prawosławnych zasad wiary.

Największą trudnością dla członków misji była nieznajomość języka koreańskiego. Nieoczekiwanie jednak otrzymali pomoc ze strony koreańskich prawosławnych, wcześniej mieszkających w Ussuryjskim Kraju, a następnie przybyłych do Seulu. Dowiedziawszy się o przybyciu do Korei członków Rosyjskiej Misji Duchownej, wszyscy, a było ich 15, przybyli do archimandryty Chrysanfa i ofiarowali mu swe usługi w charakterze tłumaczy.

Członkowie misji przystąpili do dzieła ewangelizacji. Liczni Koreańczycy, przyjeżdżający do Seulu w interesach, często wręcz ze zwykłej ciekawości odwiedzali budynek misji prawosławnej. Po zapoznaniu się z nauką chrześcijańską niektórzy z nich pozostawali w Seulu na kilka tygodni, przyjmowali chrzest i potem wyjeżdżali do swoich domów na prowincji.



Metropolita Eugeniusz

W październiku 1900 roku przy Rosyjskiej Misji Duchownej otworzono szkołę dla dzieci koreańskich. Wprawdzie uczyło się w niej tylko 12 osób, ale w następnym roku było ich już znacznie więcej. Liczba Koreańczyków przyjmujących prawosławie nieustannie rosła. *„Będąc wychowanym w konfucjańskich księgach, polecającym swoim wyznawcom uczestniczenie w różnych ceremoniach* — pisał psalmista misji Jonasz Lewczenko — *większość Koreańczyków jest zwolennikami zewnętrznego rytuału, w którym wyraża się ta lub inna idea religijna. Wszystkie nasze prawosławne obrzędy charakteryzują się tą szczególną właściwością, że poglądowo wyrażają prawdy chrześcijańskie, które dzięki tym obrzędom łatwiej są przyjmowane i głębiej wrastają w świadomość. Oto dlaczego Koreańczycy z taką uwagą obserwują wszystkie ruchy kapłana podczas nabożeństwa, z dziecięcą miłością i czcią odnoszą się do świętych symboli i przedmiotów, szczególnie starannie czynią na sobie znak krzyża i w ogóle przejawiają sympatię do obrzędowej strony naszej prawosławnej wiary"*.

Pracownicy misji przywiązywali dużą wagę do przekładów katechizmów i ksiąg liturgicznych. W związku z tym powstały trudności związane z osobliwością przekładu tekstów cerkiewnosłowiańskich na język koreański, gdyż tłumacze-ochotnicy nie znali cerkiewnej terminologii. Z dużymi trudnościami udało się przełożyć podstawowe modlitwy, Symbol Wiary i 10 przykazań Mojżeszowych. Wkrótce działalność w zakresie przekładów została ułatwiona i stała się bardziej efektywna. Sprzyjało temu to, że do końca XIX wieku w Korei językiem piśmienniczo-literackim był chanmun — skoreizowana odmiana chińskiego wernianu. Chociaż koreańskie pismo fonetyczne literowo-sylabiczne (literackie) zostało stworzone już w 1444 roku, to jednak przez wiele wieków oficjalnym pismem w tym kraju było pismo chińskie. Dopiero w 1894 roku wprowadzono mieszane pismo chińsko-koreańskie (hieroglificzno-literowe). Dlatego, wiedząc o znajomości wśród Koreańczyków chińskiego piśmiennictwa, **archimandryta Chrysanf zwrócił** się do rosyjskiego kierownika pekińskiej Misji Prawosławnej z prośbą o przysłanie chińskich przekładów ksiąg liturgicznych. Księgi zostały przesłane z Pekinu do Seulu i od tego czasu Koreańczycy mogli czytać w księgach chińskich to, co dotychczas było objawione tylko ustnie przez tłumaczy. W 1900 roku na potrzeby prawosławnych Koreańczyków zostały przełożone z języka chińskiego „Wyznania prawosławne" św. Dymitra Rostowskiego, „Czasosłow" i „Dzieło chrztu pogan". Koreańczycy, którzy przyjęli prawosławie, byli równie zainteresowani poznaniem Bibilii. Pomocy udzieliła znajdująca się w Korei protestancka misja metodystów. W 1900 roku jej pracownicy ukończyli przekład na język koreański Ksiąg Pisma Świętego Nowego Testamentu, a w 1902 — Ksiąg Starego Testamentu.

Pierwsze kroki, podjęte przez pracowników Rosyjskiej Misji Duchownej, stopniowo zaczęły przynosić owoce, lecz jeszcze za wcześnie było na ocenę ich działalności. Zbyt krótki był okres przebywania misji w Korei, zbyt wielki wpływ wywarły wcześniej przybyłe i działające misje katolicka i protestancka. Dlatego pospieszny wydaje się sąd oberprokuratora Synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, K.P. Pobiedonoscewa, który w swoim sprawozdaniu z 1900 roku pisał: *„Sukces Misji Prawosławnej w Korei dziś można uważać za trwały"*.

Działalność misji została poddana trudnym próbom podczas wojny rosyjsko-japońskiej 1904—1905 roku. Jej pracownicy zostali wysłani z Seulu i okresowo znaleźli schronienie w Prawosławnej Misji Pekińskiej. Nowy okres w historii Rosyjskiej Misji w Seulu nastąpił po normalizacji stosunków między Rosją i Japonią. Następny kierownik misji — archimandryta Paweł (Iwanowski) — w ciągu sześciu lat swego pobytu w Korei szeroko rozwinął działalność misyjną i założył 5 obozów misyjnych, 7 szkół z 220 miejscami dla koreańskich dzieci oraz wiele domów modlitwy. Szczególną uwagę zwrócił na przekład ksiąg liturgicznych na język koreański. Część przekładów wydrukowano w kilku wydaniach. Przekłady te dały Koreańczykom możliwość odbywania nabożeństw i posług w ich ojczystym języku.

Od czasu założenia Rosyjska Misja Duchowna w Korei była podporządkowana metropolicie petersburskiemu, w 1908 roku przeszła pod zwierzchnictwo episkopa Władywostoku. Zwierzchnictwo to zostało zachowane w okresie istnienia Republiki Dalekowschodniej (1920—1922), a od 1923 do 1945 roku misją kierował pozostający lojalnym wobec Patriarchatu Moskiewskiego metropolita japoński Siergiej (Tichomirow). W 1936 roku metropolita Siergiej skierował do Seulu hieromnicha Polikarpa (Prijmaka). Młody, energiczny duszpasterz, który następnie został archimandrytą, działał wśród prawosławnych wiernych Półwyspu Koreańskiego do połowy 1949 roku, kiedy jego misjonarska działalność została przerwana bezprawnym aresztowaniem i wysłaniem poza Koreę Południową.

Po II wojnie światowej władze południowokoreańskie i amerykańska administracja okupacyjna przez parę lat prowadziły działalność mającą na celu podporządkowanie Rosyjskiej Misji Prawosławnej w Seulu, dążąc do odebrania jej jurysdykcji Moskiewskiego Patriarchatu. Nie mając możliwości uczynienia tego drogą prawną, władze Korei Południowej bezprawnie wydaliły z kraju archimandrytę Patriarchatu Moskiewskiego i przekazać misji pod jurysdykcję metropolity Teofila (Paszkiewskiego i przekazały misję pod jurykańskiego raskołu.

W połowie grudnia 1948 roku archimandryta Polikarp został aresztowany i przebywał w więzieniu Kemukwan do końca roku. Po wyjściu z więzienia żył z jałmużny. Podjął starania o przywrócenie misji drogą sądową, ponieważ miał do tego podstawy prawne. 18 czerwca 1949 roku ponownie został aresztowany. W komisariacie policji poinformowano archimandrytę, że ponieważ dowiedziano się o możliwości przyjęcia go przez państwo radzieckie, zostanie wydalony z polecenia władz południowokoreańskich. 29 czerwca w towarzystwie policjantów archimandryta Polikarp i jego matka zostali przewiezieni do 38 równoleżnika, skąd kazano im dalej iść pieszo. W ciągu kilku godzin dotarli do północnokoreańskiej strażnicy, gdzie doprowadzono ich do oficera. 3 lipca przybyli do Phenianu. Tutaj archimandrycie Polikarpowi udzielono niezbędnej pomocy materialnej i medycznej. W ten sposób władze Korei Południowej bezprawnie wydaliły zwierzchnika Rosyjskiej Misji Prawosławnej, który nie chciał przekazać jej pod jurysdykcję amerykańskiego rozłamowego metropolity Teofila.

W połowie lat pięćdziesiątych XX stulecia ciężar działalności parafialnej niósł na swych barkach kapłan-Koreańczyk Borys Mun, który na działalność misjonarską poświęcił 21 lat. Dopiero po upływie dwóch dziesięcioleci Prawosławna Misja w Korei Południowej zaktywizowała swoją działalność dzięki pracom nowych duszpasterzy przybyłych tu z Grecji. 1970 rok przyniósł odnowę w życiu prawosławnych Koreańczyków: decyzja patriarchy konstantynopolitańskiego Atenagorasa i Synodu Cerkwi Konstantynopolitańskiej została utworzona specjalna katedra metropolitalna, która jednoczyła parafie w Korei Południowej, Japonii, Singapurze, Hongkongu, Indii, Indonezji, Nowej Zelandii i na Filipinach.

Dzisiaj pracownikami Misji Prawosławnej w Korei Południowej są dwaj kapłani: przeor-Grek archimandryta Sotiris Trampas i młody kleryk-Koreańczyk o. Daniel Na. Podlegają im trzy prawosławne wspólnoty, znajdujące się w najgęściej zaludnionych centrach kraju: w Seulu (8 mln mieszkańców), Pusanie (3 mln), Inczohonie (1 mln). W misjonarskim centrum Seulu znajduje się także niewielka świątynia na cześć Bogarodzicy.

Główny kierunek prac Misji Prawosławnej w Korei to ewangelizacja Koreańczyków-chrześcijan. Zadanie to jest realizowane dwoma torami: wzmocnieniem i przygotowaniem kadr zdolnych do prowadzenia takiej misji oraz realizowaniem jej bezpośrednio we wszystkich tych miejscach, gdzie może dotrzeć. Jedną z podstawowych przeszkód w pracy zagranicznych misjonarzy w Korei jest dziś bariera językowa. Ostatnio problem ten jest z powodzeniem rozwiązywany — kadry misjonarzy są przygotowywane spośród samych Koreańczyków. Pracy tej przewodzi o. Daniel Na i sekretarz misji Sawa Li.

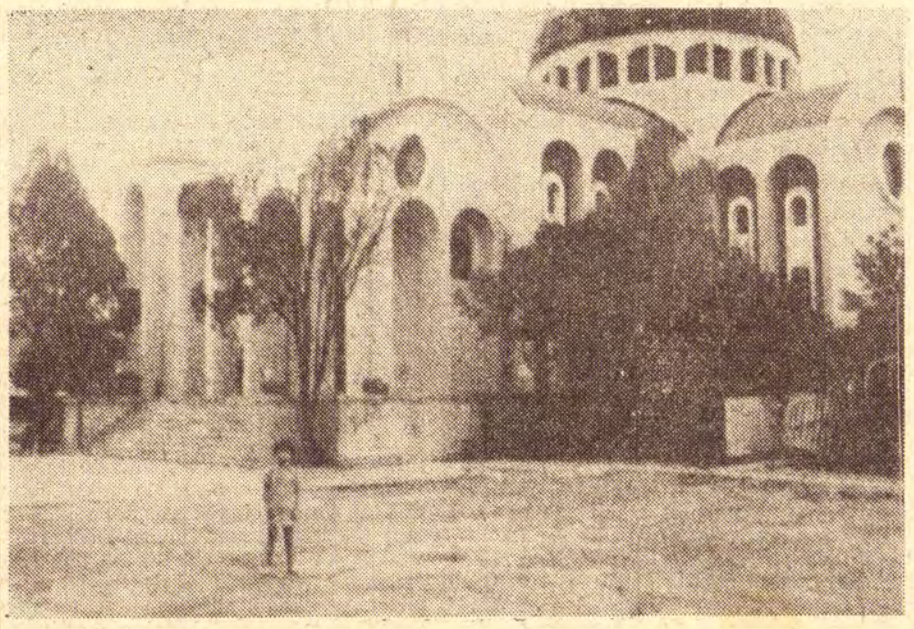
Rozwiązany został problem wydawania literatury religijnej w języku koreańskim. Już od kilku lat w Seulu wychodzi cotygodniowe pismo „Io Bo". W Grecji, w wydawnictwie synodalnym przy „Apostoliki Diakonije", chrześcijanin-Koreańczyk Nikołaj Pak zajmuje się przekładem liturgicznych i teologicznych ksiąg na swój ojczysty język. W 1968 roku zbudowano dla młodych prawosławnych Koreańczyków budynek szkoły niedzielnej, którą obecnie odwiedza 500 dzieci. Młodzież ma swój prawosławny obóz letni „Przyjaciel", gdzie chłopcy i dziewczęta spędzają wakacje.

1982 rok zaznaczył się dwoma ważnymi wydarzeniami w życiu koreańskich chrześcijan. Została poświęcona świątynia pod wezwaniem Zwiastowania Przenajświętszej Bogurodzicy w drugim co do wielkości mieście — Pusanie i zaczęło funkcjonować seminarium duchowne w Seulu. Obecnie w seminarium studiuje 12 osób. Najlepsi z nich mogą dalej kształcić się na teologicznym fakultecie Uniwersytetu Ateńskiego. Działalność seminarium duchownego w Seulu przebiega w ścisłym kontakcie z Asocjacją Prawosławnej Młodzieży w Korei. Działacze tej organizacji prowadzą spotkania tematyczne, lekcje i zajęcia z dziećmi. Jedno z podstawowych zadań Asocjacji — to misjonarska działalność w szkołach, instytucjach, domach starców, schroniskach i zakładach. Asocjacja Prawosławnej Młodzieży Korei jest członkiem międzynarodowej prawosławnej organizacji SYNDESMOS. Na odbywających się co trzy lata spotkaniach „Syndesmosu" młodzi chrześcijanie z Korei Południowej mają możliwość spotkania nie tylko prawosławnej młodzieży Zachodu, ale i przedstawicieli prawosławnych szkół duchownych z Europy wschodniej i Związku Radzieckiego.

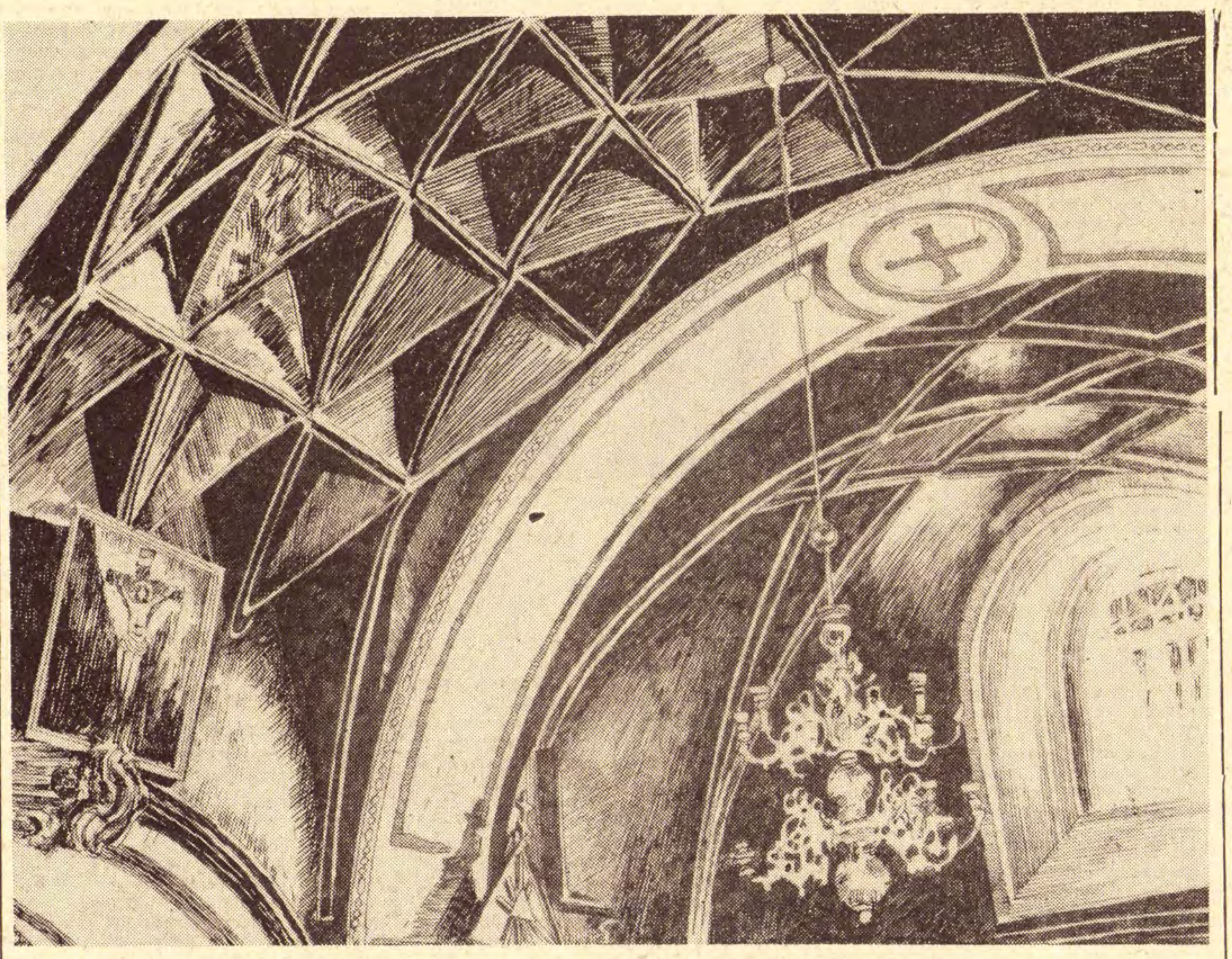
Pozytywnym momentom w życiu misji towarzyszy jeszcze wiele nie rozwiązanych problemów, m.in.: trudne położenie finansowe, brak duchowieństwa, w związku z czym liturgia regularnie jest odprawiana tylko w Seulu, zaś w innych miejscach — nie częściej niż raz w miesiącu. Misja zajmuje się również pracą społeczną. Poziom życiowy wielu prawosławnych chrześcijan Korei Południowej graniczy z nędzą. Dlatego przy centrum misyjnym funkcjonuje Towarzystwo Łączności z Biednymi i Kasa Stypendialna dla Potrzebujących Studentów. Podstawowy budżet misji składa się z dobrowolnych ofiar wiernych, funduszów Apostolskich Diakonii i ofiar Towarzystwa Przyjaźni Koreańsko-Greckiej.

Taki jest niepełny obraz współczesnej sytuacji Prawosławnej Misji Duchownej w Korei, podlegającej obecnie Patriarchatowi Konstantynopolitańskiemu, lecz związanej w swoich początkach z działalnością misjonarzy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Tłumaczył: ADAM SAWICKI



Cerkiew prawosławna w Seulu



Sklepienie kryształowe kruchty

Rys. Władysław Pietruk

SANKTUARIUM NAD SUPRAŚLĄ

ŚWIĄTYNIA

Mikołaj Hajduk

Dzisiaj nie sposób ustalić, jakie były początki działalności zakonników w 1500 r. w Puszczy Błudowskiej nad rzeką Supraślą, w uroczysku Suchi Hrud (Suchy Grąd), położonym pomiędzy jej lewymi dopływami Grabówką i Brzozówką. Autor napisanej przeszło sto lat później „Kroniki Ławry Supraskiej" Mikołaj Radkiewicz tę nową lokację monasteru nazywa „ostrowem". Wyrazem tym w przeszłości oznaczano wzniesienie znajdujące się między różnymi ciekami wodnymi lub otoczone bagniskami. Na ówczesną dziewiczość „ostrowa" wskazuje przytoczony w poprzednim odcinku fragment aktu fundacyjnego Aleksandra Chodkiewicza z 10 października 1510 r., w którym przywołuje się na pamięć wydane przed dziesięcioma laty pozwolenie mnichom *„sienożati prokositi"*, tj. oczyścić, wyrobić nadrzeczne zarośla na łąki kośne. Stąd wniosek, iż monaster był zakładany na „surowym korzeniu", w puszczańskiej głuszy wymagającej karczowania, przebijania dróg itp. Taki stan uroczyska zakonnicy zastali na przełomie XV i XVI stulecia, natomiast w poprzednich wiekach obraz tej okolicy był całkowicie odmienny.

Już w wieku XIX początkowy dzierżawca, a potem nabywca części budynków poklasztornych, niemiecki przemysłowiec Wilhelm Zachert w liście do swej siostry datowanym 30 grudnia 1882 r. pisał, iż w miejscu klasztoru ongiś miał się znajdować ośrodek kultu pogańskiego. Domysły bystrego w interesach przedsiębiorcy można by włożyć między bajki, gdyby nie to, że sto lat później, w roku 1983, podczas rozbiórki resztek ruin i przygotowania wykopów pod wzmocnienia starych fundamentów restaurowanej świątyni warszawski archeolog Zdzisław Skrok stwierdził: cała warstwa kulturowa pod cerkwią Zwiastowania jest przesiąknięta popiołem, jak gdyby przed jej wzniesieniem żarzyło się tu wielkie ognisko, natomiast w glebie znajdują się fragmenty wczesnośredniowiecznej ceramiki. Odkrycie to nie musi od razu zostać uznane za potwierdzenie zdania Zacherta. Powinno raczej sygnalizować istnienie w tym miejscu wczesnośredniowiecznej osady, która zginęła w wyniku jakiegoś kataklizmu, może konfliktu zbrojnego.

Wprawdzie fragmentaryczność znaleziska nie pozwala na konkretne stwierdzenia, jednakże daje asumpt do różnorakich przypuszczeń. Z wielu możliwych hipotez pragnę zwrócić uwagę na tę, która wydaje się najbardziej prawdopodobna. Jak wiadomo, w XI—XIII stuleciu ziemie nad Supraślą należały do księstwa brodzieńskiego i stanowiły jego pogranicze z księstwem brzesko-drohickim oraz Mazowszem. Pokrywała je gęsta sieć grodów i gródków obronnych. Ślady po nich archeolodzy stwierdzają w pobliżu dzisiejszego Supraśla, między innymi w Gródku oraz w Wasilkowie, Zamczysku, Milewszczyźnie, Trzciance itd. Świadczy to o gęstym wówczas zasiedleniu tych terenów. Jednakże wszystkie osady zginęły podczas długotrwałych, niszczących walk początkowo Mazowsza i Rusi przeciwko Jaćwieży, następnie powstającego Wielkiego Księstwa Litewskiego z Mazowszem, Małopolską oraz Wołyniem. Niemałe spustoszenia uczyniły tu hordy chanów Burundaja w 1259 r. i Mamszeja w 1277 r. oraz liczne „rajzy" krzyżackie w XIV w. Chociaż na terenie klasztoru lub w bezpośredniej jego bliskości dotychczas nie odkryto wschodniosłowiańskiego grodziska, nie wyklucza to jednak możliwości, iż takowe istniało i zostało całkowicie zniszczone podczas licznych prac niwelacyjnych (budowy, sypania grobli itd.) prowadzonych tu w XVI—XVIII stuleciu. Ślad po zaginionej osadzie mógł przetrwać właśnie w legendzie, która dotarła do uszu Zacherta. Jedno nie ulega wątpliwości: monaster swym powstaniem wskrzeszał ciągłość osadnictwa wschodniosłowiańkiego w uroczysku Suchi Hrud.

Od samego początku praca zakonników musiała być bardzo intensywna, ofiarna, można bez obawy powiedzieć — natchniona. Już bowiem w roku 1501 na świeżym karczowisku stanęła drewniana cerkiew pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, obok niej — refektarz. O innych budowlach z tego czasu brak wzmianek w źródłach, można więc przypuszczać, iż początkowo mnisi mieszkali w odosobnionych prowizorycznych pustelniach („skitach") lub nawet ziemiankach rozrzuconych po puszczy wokół Suchego Grądu. Cerkiew Jana Ewangelisty konsekrował metropolita kijowski i Wszechrusi Józef Bułgarynowicz 25 maja 1501 r.

Godne podziwu jest, że już w *„...roku 1503 zaczęto cerkiew murować wielką za tegoż hegumena Pafnucyusza Siehenia"* — jak podaje ta sama „Kronika". Z pewnością w dziele tym musiał uczestniczyć kolator klasztoru Chodkiewicz, bowiem wzniesienie takiego obiektu było ponad siły i możliwości niezasobnego jeszcze zgromadzenia. Wprawdzie w sporządzonym dopiero w 1631 r. klasztornym „Pomianniku" znalazł się zapis, że *„...w roku 1504 metropolita Jonasz wyświęcił cerkiew Zwiastowania Matki Bożej"*, ale już tenże Radkiewicz powątpiewał, czy było to możliwe, bo *„...zastawszy samą puszczę, należało najpierw cegielnię zbudować, gliny nakopać, wapna naszykować, a i na cegłę czasu niemało zejdzie na taką budowę, dlatego według mnie mogła być rozpoczętą przy pierwszym archimandrycie, a przy drugim Kaliście zakończoną i na pewno kosztem kolatorskim"* — miarkował autor „Kroniki". Jego zdanie potwierdzają również inne fakty. Toteż w roku 1504 metropolita Jonasz najprawdopodobniej wyświęcił kamień węgielny pod tę świątynię.

Niewykluczone, że zaistniały jeszcze inne, niematerialne przeszkody w kontynuowaniu podjętej już budowy. Właśnie powodowany nimi kolator szukał wsparcia aż u patriarchy konstantynopolitańskiego. Ten udzielił mu błogosławieństwa i w imieniu społeczności prawosławnej, wyraził wdzięczność za to, że *„...założył tę znamienitą cerkiew wielkim nakładem kosztów, a także zabezpieczył środki utrzymania zakonnikom"*. Duchowe poparcie arcypasterza nie tylko pomogło Chodkiewiczowi pokonać przeszkody, ale i spopularyzowało nowy ośrodek życia monastycznego w ówczesnej prawosławnej ekumenii. Akcja ta zapewne nie obyła się bez udziału arcybiskupa smoleńskiego Józefa Sołtana, inspiratora wielu ważnych poczynań w życiu wewnętrznym Cerkwi oraz wydźwignięcia jej pozycji w Wielkim Księstwie Litewskim. On jako pierwszy dokonuje 11 maja 1506 r. wielkiego zapisu na rzecz klasztoru *„... chotia mieti pamiat' wiecznuju po swojej duszy u cerkwi Bożyjej Preczystyja Błahowieszczenija"*. Fundusz obejmował rozległe i zamożne dobra. *„ludi i ziemli"* Topilec, Baciuty, Piszczewo, Kościuki, Zaczerlany, Zawady, Hajowniki oraz *„dworec Władaczyczy"*. Ta bardzo hojna darowizna mocno postawiła na własne nogi klasztor supraski. Jednak nie obyło się bez zahamowań w budowie świątyni spowodowanych przejściowym zagrożeniem pozycji Aleksandra Chodkiewicza przy dworze i jego aresztem. Na szczęście trudności nie trwały zbyt długo. Chodkiewicz niebawem został zrehabilitowany i przywrócony do łask. Wydatnie również wzrosła rola drugiego kolatora Supraśla. W roku 1509 arcybiskup Józef Sołtan został pobłogosławiony przez patriarchę na metropolitę kijowskiego i Wszechrusi. Dzięki energicznym zabiegom obu tych mężów stanu przeor supraski Pafnucjusz uzyskuje z datą 15 marca 1510 r. oficjalne zezwolenie króla na wybudowanie murowanej świątyni. Do tego czasu zapewne budowa cerkwi dobiegała końca i faktycznie chodziło o jej zalegalizowanie.

Po uzyskaniu aktu sygnowanego przez króla w ciągu kilku miesięcy sfinalizowano prace wykończeniowe i wyposażanie świątyni. Ukończono te czynności na jesieni i w połowie października 1510 roku nastąpiły doniosłe dla zgromadzenia supraskiego wydarzenia. Aleksander Chodkiewicz aktem spisanym w Gródku 13 października *„chotiaczy widieti aby tot monastyr obszczyj na naszej otczyznie twierdo na wieki stojał"* ofiarowuje mu swój *„otczyzny dwor i miesto Chworoszczu so wsim, niczoho na siebie nie ostawlajuczy"*. Natomiast 15 października tegoż roku podczas pobytu w Supraślu wespół z metropolitą Józefem II nadaje monasterowi nowy „Ustaw", tj. szczegółowe zasady życia klasztornego. W tym dniu również następuje uroczysta konsekracja cerkwi Zwiastowania. I oto w puszczańskiej głuszy stanął obiekt tak celny, iż na trwałe wszedł do najwybitniejszych osiągnięć architektury europejskiej.

Cerkiew nie była nazbyt okazała: długość jej wynosiła 33 m, szerokość — 13 m, wysokość (do sklepienia kopuł) — 28 m. Ale właśnie w tych wymiarach zostały uosobione optymalne proporcje jej sylwetki. Szczególną cechą budowli było to, że projektant przy wzniesieniu owej obronnej świątyni nadzwyczaj umiejętnie połączył w organiczną całość style gotycki z bizantyńskim. W rezultacie powstała cerkiew prawosławna i jednocześnie mocna warownia stanowiąca doskonałe odzwierciedlenie miejsca i czasu jej wzniesienia: pogranicze „łacińskiego" Zachodu z „greckim" Wschodem w dobie ciężkich zmagań pomiędzy Wielkimi Księstwami Litewskim i Moskiewskim, niszczących najazdów Tatarów krymskich na oba te państwa. Historyk sztuki Wacław Kochanowski w gmachu cerkwi Zwiastowania do późnego gotyku kwalifikuje: *„prezbiterium z trzybocznie zamkniętą absydą, żebrowane gwiaździste i kryształowe sklepienie większości pomieszczeń, a także zastosowanie ostrych łuków w części bogato profilowanych otworów okiennych i portali"*. Natomiast do wpływów bizantyńskich tenże badacz odnosi kopułowe rozwiązanie wnętrza, zarysy szczytów i zawartych w nich blend, część sklepień bez żebrowań oraz inne szczegóły architektoniczne, a także podporządkowanie rozkładu wnętrza świątyni wymaganiom obrządku prawosławnego.

Świątynia została wyposażona w niebłahy system obronny. Cztery najeżone strzelnicami wieże narożnikowe, gęsty rząd machikuł w otaczającym gmach gzymsie, dwupoziomowe otwory strzelnicze w szczytach, strzelnice pod hełmami wież, wąskie okna, potężna podnośna „brona" na drzwiach frontowych oraz grube, wzmocnione wewnątrz warstwą polnych głazów ściany — wszystko to czyniło ją trudno dostępną nawet dla znacznej liczby nieźle uzbrojonych napastników.

Można by było oczekiwać, że te elementy uczynią budowlę niezgrabną, ciężką, ciemną i ponurą. Jednakże talent budowniczego potrafił spożytkować je na korzyść obiektu — powstała świątynia wysmukła i lekka od zewnątrz, wewnątrz zaś jasna, pełna uroczystej wzniosłości. Wrażenie odświętności podkreślał kontrast przyćmionej czerwieni muru z jaskrawą bielą szczytów, blend, machikuł, obramowań okien. Masywną partię przyziemną budowli odciążył delikatny rombowy wzór ułożony z wypalonych na kolor zielonkawy cegieł.

Nasuwa się więc pytanie kto był twórcą tej niezwykłej budowli? Niestety, nie zachowała się o nim żadna wiadomość. Dzieło dowodzi, że był to zdolny i wykształcony człowiek, dobrze obeznany z różnorodnymi tendencjami ówczesnej architektury europejskiej oraz po mistrzowsku władający rzemiosłem „muratorskim". Należał do tego nurtu w architekturze Białorusi, którego działalność zaowocowała wzniesieniem podobnych warownych świątyń w Synkowiczach koło Zelwy, Murowance pod Szczuczynem, w Połocku. Prawdopdobnie był jednym z nadwornych „muratorów" Chodkiewiczów.

Zgromadzenie supraskie nie poprzestało w swej działalności budowlanej na wzniesieniu świątyni Zwiastowania, zwłaszcza za czasów pierwszego w historii monasteru archimandryty, energicznego i gospodarnego Sergiusza Kimbara (1532—1565). Wtedy zbudowano nad katakumbami z prochami braci zakonnych cerkiew Zmartwychwstania, powstał także murowany refektarz, okazały budynek z celami dla zakonników, kuchnia, młyn itd. Właśnie archimandryta Kimbar zatroszczył się o wyposażenie cerkwi Zwiastowania i innych świątyń supraskich w kosztowne utensylia, malowidła ścienne, ikony. Czasy przeorostwa Sergiusza Kimbara to złoty okres w historii klasztoru supraskiego i jego świątyń. Po jego śmierci, a zwłaszcza po zgonie Grzegorza Chodkiewicza (1572 r.), troskliwego podobnie jak jego ojciec kolatora klasztoru nad Supraślą, następują czasy niepomyślne zarówno dla tego ośrodka, jak i dla całej społeczności prawosławnej na Podlasiu i sąsiadujących z nim ziemiach.

Inkorporowanie w wyniku unii 1569 r. województwa podlaskiego do Korony ograniczyło zasięg oddziaływania klasztoru supraskiego, okazał się on bowiem na pograniczu Korony po stronie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tereny pomiędzy Supraślą a Biebrzą, zamieszkane przez ludność prawosławną, zostały odeń odcięte granicą państwową. Wkrótce następują także czasy dramatycznych zmagań prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim przeciwko nacierającej unii. Przez prawie dwa dziesięciolecia zgromadzenie supraskie skutecznie opierało się różnorodnym naciskom kolatorów świeckich i unickiej hierarchii kościelnej, zachowując wierność „błahoczestiju". Zaanektowane przez unitów, przekształciło się w podrzędny klasztor bazylianów. Niedawno jeszcze jaśniejące bielą okazałe budowle zaczęły podupadać, a dach na cerkwi Zwiastowania zaświecił dziurami i zagroziła jej ruina. Dopiero w drugiej połowie XVII w., tj. po ustaniu wojny religijnej w Rzeczypospolitej, wzrasta zainteresowanie Supraślem i jego światynią. Bazylianie wyposażyli ją w okazały barokowy ikonostas i cztery ołtarze boczne przed filarami oraz pokryli drewnianą boazerią ściany do wysokości okien. Nietrudno dostrzec w tych zabiegach dyskretne dążenia do zatuszowania najbardziej „ortodoksyjnych" atrybutów cerkwi, zwłaszcza jej fresków. Następny etap unifikacji świątyni nastąpił po upływie stu lat, kiedy to podczas renowacji wnętrze jej opatrzono w bogate rokokowe pilastry, gzymsy, figury i malowidła. Mimo to nie udało się całkowicie przesłonić prawosławnego oblicza cerkwi.

Nie lepiej wiodło się tej wspaniałej budowli i w pierwszych dziesięcioleciach po jej powrocie do Cerkwi prawosławnej. Ihumen odrodzonego prawosławnego klasztoru supraskiego Wincenty Kurhanowicz w roku 1852 relacjonował, iż stoi ona *„niemal bez dachu, cztery wieże zagrażają runięciem, przegniła cała więźba drewniana"*, a na sklepieniach na poddaszu stwierdził sięgające kolan kałuże wody. Ihumen Kurhanowicz pospieszył na ratunek upadającej świątyni, zabezpieczył ją przed dalszą ruiną. Jego następcy, archimandryci Komaniecki i Dałmatow, pod koniec XIX wieku dokonali gruntownego remontu i to pozwoliło jej przetrwać we względnie dobrym stanie aż do drugiej wojny światowej. Niestety, wojna dla cerkwi Zwiastowania była tragiczna. Stacjonujące w budynkach poklasztornych obce wojska zdewastowały świątynię i zniszczyły wyposażenie jej wnętrza. Ostateczny akt zagłady nastąpił 23 lipca 1944 roku, kiedy to gmach cerkwi, został wysadzony w powietrze.

Perła szesnastowiecznego budownictwa cerkiewnego została obrócona w stos gruzów, ale... nie zginęła. Przetrwała jak niezniszczalna świętość w tradycji prawosławia na Podlasiu, pozostała jego symbolem. Dopiero po czterdziestu latach usilnych starań dane zostało Polskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu podjąć dzieło jej wskrzeszenia.

Pracom przy odbudowie świątyni nad Supraślą poświęcimy specjalny artykuł.

SOBÓR ŚW. IZAAKA W LENINGRADZIE

Antoni Mironowicz

Obok Twierdzy Pietropawłowskiej drugim symbolem Leningradu jest Sobór św. Izaaka. Znajduje się on na trasie wszystkich wycieczek zagranicznych i krajowych po Leningradzie. Nic też dziwnego, że od pracowników obsługujących ruch turystyczny w soborze wymagana jest znajomość co najmniej jednego języka obcego.

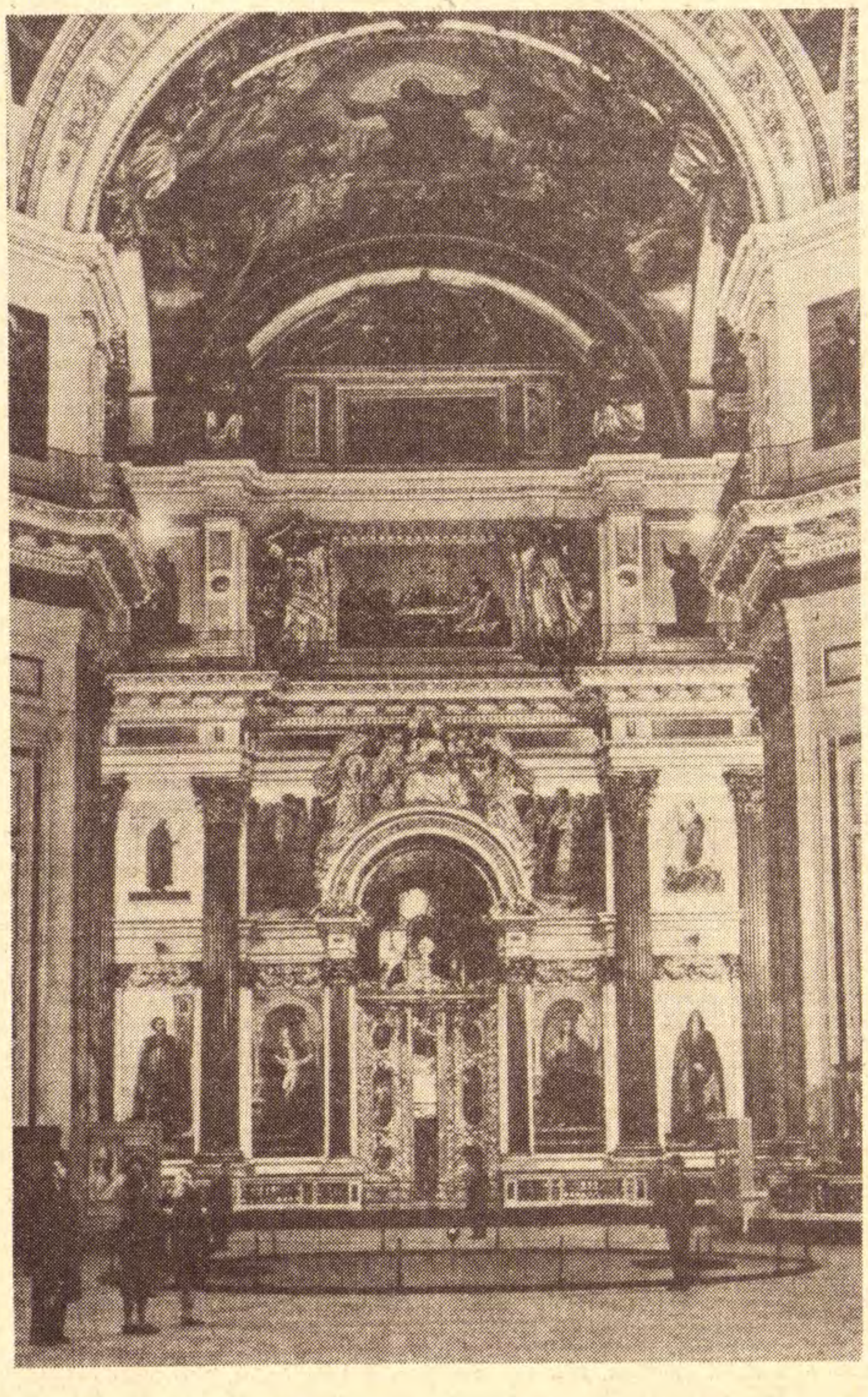
Cerkiew św. Izaaka została usytuowana w centrum miasta, tuż za pomnikiem założyciela grodu Piotra I. Patrząc od strony Newy, pomnik Piotra Wielkiego i sobór stanowią jakby jedną, symboliczną całość. Zdawali sobie z tego sprawę inicjatorzy obu budowli, pragnąc poprzez tę kompozycję podkreślić wielkość dynastii grodu i państwa, którym władali. Szczególną rolę w oddziaływaniu na przybywających miał odegrać sobór, który swoją architekturą i wystrojem miał symbolizować wieczność i potęgę Rosji.

Sobór został wybudowany w miejscu XVIII wiecznej cerkwi św. Izaaka. Wezwanie jego nie było przypadkowe. Otóż dzień urodzin Piotra I, 30 maja, przypada na dzień pamięci mnicha bizantyjskiego Izaaka Dalmackiego. Skoro sobór miał być poświęcony pamięci twórcy potęgi Rosji, również patron dnia jego urodzin został wybrany na patrona cerkwi.

Wybitni specjaliści: inżynierowie, architekci, malarze i tysiące ich pomocników pracowało przez 40 lat przy tworzeniu tego niepowtarzalnego monumentu. Prace były prowadzone według projektu francuskiego architekta Augusta Ricarda Monferranda (1786—1858). Był on nie tylko autorem projektu, ale także głównym jego wykonawcą. Monferrand był również głównym dekoratorem i autorem koncepcji wystroju malarskiego soboru. Była to nie pierwsza jego budowla w Rosji, ale niewątpliwie najważniejsza w życiu francuskiego architekta. Na dwa lata przed ukończeniem całości prac był zmuszony — z powodu choroby — wyjechać do Paryża. August Monferrand zmarł w 1858 r., nie doczekawszy dnia wyświęcenia soboru, i został pochowany na jednym z podmiejskich cmentarzy Paryża. Jego ostatnią wolą było spocząć w krypcie swego dzieła. Ówczesna hierarchia Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej nie zezwoliła przenieść zwłok nieprawosławnego architekta do soboru. Mimo to pozostał na zawsze w pamięci mieszkańców miasta i fundatorów soboru. We wnętrzu soboru ustawiono, w dowód wdzięczności za jego pracę, popiersie genialnego architekta i malarza wykonane jeszcze za jego życia przez A. Folettiego.



Sobór św. Izaaka (XIX w.)



Wnętrze soboru św. Izaaka

Sobór św. Izaaka został wykonany na planie krzyża greckiego. Wizualnie układ ten częściowo został zatracony przez ustawienie po jego bokach kolumn na masywnych postumentach i rozbudowę dużych portali. Dla patrzącego z boku sobór stanowi ogromną czterokątną bryłę, bogato zdobioną i monumentalną. Całość tej bryły została zwieńczona kopułą osadzoną na wysokim, otoczonym kolumnami bębnie. Flanki soboru stanowią rozmieszczone w narożach dzwonnice o kształtach baszt zwieńczonych kopułami. Cztery dzwonnice i kopuła tworzą tradycyjną dla architektury ruskiej pięcioczęściową kompozycję.

Ściany boczne soboru o grubości od 2,5 do 5 metrów zostały wykonane z cegły i obłożone marmurem. Podstawę ścian stanowią kolumny wykonane z monolitycznego czerwonego granitu. Kolumny otaczają sobór z czterech stron. Każda z nich waży 114 ton, a ich wysokość sięga 17 metrów. Do ustawienia kolumn Monferrand skonstruował specjalny system podnośników i lin. Mechanizm ten pozwalał ustawić jedną kolumnę w ciągu 40 minut. Była to swoista techniczna rewelacja tego okresu. Równie nowatorskie rozwiązanie konstrukcyjne zastosowano przy budowie kopuły. Po raz pierwszy w Europie cała kopuła została wykonana z metalowych elementów. Jej zewnętrzną część pokryto czystym czerwonym złotem. Zużyto na ten cel ponad 100 kg tego cennego kruszcu. Prace nad pozłoceniem kopuły nie tylko były kosztowne, ale także pociągnęły za sobą śmierć ponad 60 złotników.

Cała bryła świątyni o ciężarze ogólnym 300 tys. ton i wysokości 101,5 m została osadzona na mocnym 7,5-metrowym fundamencie, pod który ułożono 24 tysiące sosnowych bali. Prace budowlane były prowadzone w latach 1818—1841. Przez następne siedemnaście lat wykonywano elem edzytooebnótw?.,rel?Szśhro no elementy ozdobne i malarskie wewnątrz soboru. Monumentalno-dekoracyjny wystrój wnętrza podporządkowano architekturze budowli (wystrój jest w ścisłej harmonii z architekturą). Monferrand zatrudnił do tego celu najlepszych dekoratorów, malarzy, rzeźbiarzy i złotników tego okresu w Rosji: I. P. Witalego, P. K. Klodtoma, A. W. Loganowskiego. Plastyczne wykonanie interreru powierzono malarzom: N. S. Pimenowowi, T. Neffemu, F. Brullowi i S. Ziwagemu. Sklepienia i ściany soboru, obok obrazów wymienionych malarzy, były ozdabiane przez P. W. Basilnego, F. A. Bruniego i W. K. Szebujewa. Nad ikonami i mozaikami pracowało łącznie ponad 22 wybitnych rosyjskich malarzy. Nie bez powodu wystrój soboru został uznany za jedyną w swoim rodzaju kolekcję rosyjskiego malarstwa monumentalnego XIX wieku.



Popiersie A. Monferranda — architekta budowniczego soboru św. Izaaka

Zachodnia część soboru przedstawia sceny ze Starego Testamentu, część centralna i wschodnia — postacie i sceny nowotestamentowe. Osobne miejsce w wystroju ikonograficznym soboru zajmuje malarstwo w kopule. Na powierzchni 816 m kw. K. P. Briullow przedstawił scenę Matki Bożej w sławie. Postać Matki Bożej ukazano w mistycznej pozie, otoczoną świętymi, aniołami i ludźmi. Ten niepowtarzalny plafon został umieszczony na wysokości 69 m od powierzchni posadzki soboru. W narożnikach sklepień, poniżej kopuły, umieszczono mozaiki czterech ewangelistów. Ikony mozaikowe stanowią główny element dekoracyjny soboru. Dla wilgotnego klimatu Petersburga był to jedyny sposób na trwałe zachowanie świeżości barw. Do wykonania mozaikowych postaci i scen zastosowano 12 tysięcy odcieni smaldu (nieprzezroczystego szkła). W części wschodniej soboru znajduje się jedna z najcenniejszych ikon przedstawiająca Jezusa Chrystusa w momencie Sądu Ostatecznego. Poniżej, na powierzchni 16 m kw., scena Ostatniej Wieczerzy. Ta mozaikowa ikona waży ponad 6 ton.

Największe objętościowo ikony mozaikowe zostały ustawione w trójrzędowym ikonostasie. Obok stałych ikon Matki Bożej z Dzieciątkiem i Chrystusa Zbawiciela pozostałe postacie świętych są patronami poszczególnych przedstawicieli rodziny carskiej. Są tam po lewej stronie w ikonostasie ikony z postaciami św. Piotra, św. Katarzyny, św. Aleksandra Newskiego, po prawej zaś — św. Izaaka, św. Mikołaja i św. Piotra. Sam ikonostas o rozmiarach 45 x 25 m został zbudowany według projektu A. Monferranda. Zdobi go 60 obrazów i ikon mozaikowych autorstwa T. Neffa, F. Brullowa i S. Żiwego. Obok ikon głównym elementem zdobniczym ikonostasu są kolumny i pilastry wykonane z lazurytu sprowadzonego z Afganistanu i malachitu irańskiego.

W apsydzie soboru został wykonany rzadko spotykany jako element zdobniczy w obiektach cerkiewnych witraż przedstawiający Jezusa Chrystusa Zmartwychwstającego. Witraż o powierzchni 28,5 m kw., został wykonany według projektu L. Klenzego w Monachium. Podświetlany przez gorejące gazy sprawiał wrażenie nieustannego Zmartwychwstania Chrystusa.

Dekoracja sobru św. Izaaka wyróżnia się spośród innych wystrojów cerkwi tego okresu bogactwem form i elementów zdobniczych. Tylko przy wystroju wewnętrznym wykorzystano ponad 400 kg złota i 43 różne gatunki minerałów. Sobór stanowi swoiste muzeum dekoracyjnych kamieni i ozdób. Po raz pierwszy w budowie cerkwi tak szeroko zastosowano malachit, lazuryt, granit, porfir, pozłacany brąz i różne gatunki marmuru. Sobór jest więc nie tylko najpiękniejszym przykładem późnego klasycyzmu budownictwa i monumentalnego malarstwa ruskiego, ale również kolekcją wybitnych postaci, które w różny sposób brały udział w tworzeniu tego niepowtarzalnego arcydzieła. Już w połowie XIX wieku wartość soboru oceniono na 23 miliony rubli w złocie.

30 maja 1858 roku, w dzień święta św. Izaaka, sobór został wyświęcony przez najwyższych hierarchów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Przez 70 lat funkcjonował jako główna soborowa cerkiew metropolii petersburskiej. W latach 1917—1928 obiekt pozostawał zamknięty. W latach 1928—1931 władze radzieckie wyraziły zgodę na częściowy remont soboru, po czym przeznaczono go na Muzeum Ateizmu. Częściowo zniszczony w czasie II wojny światowej, w latach 1945—1963 ponownie został poddany restauracji. Od 1963 roku — jako jeden z najcenniejszych obiektów monumentalnej rosyjskiej architektury i malarstwa — został udostępniony zwiedzającym. W ciągu ostatnich lat przez jego mury przechodzi rocznie ponad 2,5 miliona turystów.

ŚMIERĆ MIERZONA KROPLAMI

Jerzy Łukaszewski

Przeciętny człowiek posługuje się na co dzień stereotypami i, szczerze mówiąc, trudno mu się dziwić. Wciąż wzrastające tempo życia, coraz więcej atakujących umysł informacji nie pozostawiają wiele czasu na analizowanie zjawisk otaczającego świata. Cóż dopiero mówić, gdy rzecz wiąże się z przeszłością, i to dość odległą.

Krzyż kojarzy się przeciętnemu człowiekowi z Chrystusem i... „Qvo vadis". Czytelnicy Sienkiewicza przypominają sobie sceny z rzymskiego cyrku, gdzie ginęli ludzie rozszarpywani kłami dzikich zwierząt, a także — krzyżowani. Wpływ Sienkiewicza na świadomość masową nie zawsze bywa najlepszy, zwłaszcza gdy tej ostatniej brakuje rzetelnej wiedzy. Stąd też część czytelników mogła odnieść wrażenie (sam takich spotkałem), iż Neron krzyżował chrześcijan... na podobieństwo i w ścisłym związku z taką a nie inną śmiercią Jezusa! Nie ma co kiwać głową nad świętą ignorancją — założę się, że i dziś dla dużej części czytelników wieszcza, Chmielnicki to tylko „wiecznie pijany rebeliant".

Załóżmy jednak, iż pewnego dnia bliżej nie określona jednostka postanawia zerwać ze stereotypami i zaczyna samodzielnie myśleć. Konsekwencją tej decyzji będzie niewątpliwie następna — poszukiwanie dostępnych materiałów. W ten sposób obraz początkowo prosty zacznie się komplikować, a jednocześnie stanie się bardziej rzeczywisty i zrozumiały. Spróbujmy być obecni przy budowie tego obrazu.

Skupiwszy nieco rozmytą w codziennej szarości myśl przypomnijmy sobie przede wszystkim znany przecież powszechnie fakt, że na Wzgórzu Czaszki (aramejskie *gulgutta* — Golgota) Chrystus nie umarł sam. W podobny sposób zginęli dwaj jego przypadkowi towarzysze. Już z tego drobnego faktu można wyciągnąć pierwszy wniosek. Jaki? Ano przede wszystkim ten, że nie dla Jezusa krzyż wymyślono. Kto więc i dla kogo?

Odpowiedzi na to pytanie szukali historycy i archeologowie od lat. Każde kolejne okrycie, każdy nowy, żmudnie odcyfrowany tekst przesuwał przypuszczalną datę powstania tego „wynalazku" w przepastne mroki dziejów, i to coraz odleglejszych. Dziś wszakże większość uczonych jest zgodna, iż to wyrafinowane (wbrew prostocie swej budowy) narzędzie tortur narodziło się gdzieś w granicach wpływu kulturowego Sumeru czy Sumero-Akkadu. Jednym słowem, krzyż jest tak stary, jak nasza cywilizacja. Stosowali go z całą pewnością Babilończycy, Asyryjczycy i Scytowie. Stosowała Persja, Fenicja i Kartagina. Nikt rozsądnie myślący nie będzie, oczywiście, doszukiwał się konkretnej daty, a tym bardziej autora tego rodzaju pomysłu. Jedna z tradycyjnych wersji mówi wprawdzie o Semiramidzie — tej samej, której wiszące ogrody były zaliczane do cudów starożytnego świata — jest to jednak tylko jedna z wersji, i to na tyle trącąca legendą, ze nikt nie będzie zajmował się poszukiwaniem dowodów jej historycznej prawdziwości. Tym bardziej że — jak się zdaje — krzyż wyłonił się drogą ewolucji z innych, pokrewnych przyrządów. Nie wszyscy może wiedzą, iż wspomniany wyżej region jest przypuszczalną ojczyzną innego straszliwego narzędzia, dobrze znanego w Polsce aż do XVIII w., a mianowicie pala. Ten prymitywny, a jakże skuteczny sposób wymierzania kwalifikowanej kary śmierci był znany wymienionym już ludom daleko wcześniej od krzyża, a później — równolegle z nim stosowany. Nie trzeba zbyt wielkiej wyobraźni, by zauważyć, że od nawleczenia na pal do przybicia doń — tylko krok. Przybicie zaś do pala było właśnie najstarsza znana forma krzyżowania. Badacze twierdzą, iż w ten sposób właśnie król perski Kserkses ukarał spiskującego przeciw Marchodeuszowi Amana, którą to historię znajdziemy w biblijnej księdze Estery.

Czy autorstwo dwóch tak niesamowitych wynalazków świadczy o wrodzonych skłonnościach do okrucieństwa tamtejszych ludzi? Raczej nie, choć epoka, w której przyszło im żyć, jej burzliwe dzieje i obowiązujący system wartości na pewno przyczyniły się do odpowiedniego ukształtowania mentalności. Mentalność ta zaś, z jednej strony dostrajając się do otaczającej rzeczywistości, z drugiej — współtworząc ją, dopuściła możliwość zastosowania wobec istoty ludzkiej męk przechodzących wyobrażenie współczesnego nam człowieka.

Myślę, że to właśnie atmosfera ciągłego zagrożenia, a może raczej ciągłe dążenie do stabilizacji za wszelką cenę sprawiła, iż w świadomości ludzkiej zrodziło się przekonanie o możliwości zniechęcenia wroga do dalszej walki za pomocą siły i rodzącego strach wymyślnego okrucieństwa. Jest to oczywiście duże uproszczenie problemu, lecz sądzę, że jednym z owoców tego przekonania jest kara krzyża. Dociekliwy czytelnik nie będzie miał kłopotów z odszukaniem jakże wstrząsających przykładów jej zastosowania.

Już ze Starego Testamentu dowiadujemy się o ukrzyżowaniu siedmiu członków rodu Saula przez Gibeonitów z zemsty za pogwałcenie przez tegoż króla przysięgi pokoju. Odwetowi temu „patronował" z głębokim przekonaniem król Dawid, a rzecz miała miejsce mniej więcej tysiąc lat p.n.e.

Jerozolima dość wcześnie poznała kaźń krzyżową, jak choćby w pamiętnym roku 586 p.n.e., kiedy to została zdobyta przez babilońskiego władcę Nabuchodonozora. Wyprawił on do swej ojczyzny wielotysięczny pochód żydowskich jeńców (słynna niewola babilońska), a przy okazji nie pożałował miastu krzyża. Była to na owe czasy sytuacja typowa, o czym świadczy inny znany przykład.

Wspomniany już król perski Kserkses, zdobywszy w r. 479 p.n.e na odmianę Babilon, skazał na śmierć przez ukrzyżowanie trzy tysiące (!) jego mieszkańców. Równie „szczodry" okazał się Aleksander Macedoński wobec opornych mieszkańców fenickiego Tyru. Za opór stawiany wielkiemu zdobywcy Fenicjanie zapłacili kilkoma tysiącami krzyży. Jak więc widzimy, masowe egzekucje nie należały do rzadkości, a ich skala odpowiadała natężeniu grozy, jaką chciało się posiadać wśród przeciwnika.

Mimo iż starożytna Grecja, podobnie jak Egipt, nigdy nie przyswoiła sobie krzyżowania, właśnie wojskom grecko-macedońskim przypadła w udziale „zasługa" rozpowszechnienia tej typowo wschodniej tortury na obszarze Europy i całego ówczesnego świata. Jest to niewątpliwie dzieło macedońskiego wodza, który to szczegół umyka często uwagi pośród zachwytów nad jego wojskowymi talentami i zasługami w szerzeniu helleńskiej kultury. Zasługami co najwyżej mimowolnymi, jak sądzę, bo przecież ten uczeń Arystotelesa bardziej skłaniał się ku duchowi wschodniego despotyzmu niż greckiej demokracji. Jak na ironię, tak „zasłużony" dla krzyża człowiek został zaliczony w poczet świętych przez koptyjskich wyznawców tego znaku.

Śmierć przez ukrzyżowanie znały też ludy semickie, jak świadczy o tym przykład Gibeonitów z Biblii. Ciekawostką natomiast, zwykle przez historyków podkreślaną, wydaje się to, że nie stosowali jej Hebrajczycy (choć i tu jest wyjątek w postaci Hasmodejczyków — Aleksander Janneusz). Najczęściej tłumaczy się tę odmienność odpowiednimi zaleceniami Ksiąg Mojżeszowych. Pozory świadczą zresztą za tym. Otóż w myśl zasad „Księgi Powtórzonego Prawa" (21, 23) wiadomo było, że „...*trup nie będzie wisiał przez noc na drzewie, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać*". Taki pogląd wydaje mi się jednak zbyt wielkim uproszczeniem tematu. Znane z historii przykłady świadczą, że dostosowanie się do wymogu zgonu i pogrzebu przed zachodem słońca nie stanowiło problemu.

Radzono sobie z tym wcale nieźle, a rzadkie przypadki stosowania tej kary przez Hebrajczyków były chyba spowodowane czymś innym. Osobiście byłbym skłonny widzieć w tym daleką reminiscencję egipskich wpływów kulturowych, którymi przecież Żydzi musieli nasiąknąć będąc przez długie lata poddanymi faraonów (Egipt, jak wiadomo, tej kary nie znał). Żydzi znali i stosowali krzyż, lecz raczej jako karę dodatkową, mającą na celu publiczne pohańbienie skazanego i odstraszenie innych potencjalnych przestępców. Wieszali mianowicie zwłoki człowieka uprzednio ukamienowanego. Coś w rodzaju współczesnej „kary dodatkowej przez ogłoszenie w prasie". Za to obcy panujący w Palestynie nie miewali tego rodzaju skrupułów. Z okresu panowania Selucydów pochodzi przypadek, który u normalnego człowieka wywołuje odruch protestu i obrzydzenia. Otóż około 767 r. p.n.e. król Antioch IV Epifanes wydał dekret o ujednoliceniu kultu religijnego w swoim państwie obejmującym oprócz Judei także inne tereny i narodowości. Oznaczało to m.in. zakaz wykonywania żydowskich praktyk religijnych. Zakaz dotyczył m.in. rytualnego obrzezania niemowląt. Matki schwytane *in flagranti* na łamaniu dekretu krzyżowano, a dla wzbudzenia większego postrachu — zawieszano umęczonym kobietom ich własne dzieci na szyjach.

Jedną z najbardziej masowych egzekucji w Jerozolimie przeprowadzili Rzymianie w 4 r. p.n.e. Po stłumieniu powstania, w którym wyróżnił się Judasz Galilejczyk (przywódca następnego powstania 10 lat później), ukrzyżowano 2000 mieszkańców miasta i okolic.

Do najbardziej znanych epizodów z historii ukrzyżowania należy niewątpliwie rok 71 p.n.e., kiedy to upadło wielkie powstanie Spartakusa. Licyniusz Krassus kazał rozpiąć na drodze z Kapui do Rzymu ponad 6000 uczestników wolnościowego zrywu. Było to ludobójstwo przejmujące swym ogromem nawet jak na tamte, dość brutalne przecież czasy. Wspominając Judasza Galilejczyka i powstańców Spartakusa, przenieśliśmy się do starożytnego Rzymu, który w dziejach krzyża jako narzędzia kaźni zapisał swój własny, wiele znaczący rozdział. Rzymianie, zgodnie ze swą tradycją, przejąwszy cudzy wynalazek, wybitnie go udoskonalili i w dziele krzyżowania osiągnęli rzadko spotykaną perfekcję. U autorów rzymskich znajdujemy oczywiście najwięcej informacji na ten temat. Pisali o tym Tacyt i Seneka, Cycero i Petroniusz. Niemal „fachowym podręcznikiem" jest w tym zakresie dzieło Lupsiusia Justusa. Nowością wprowadzoną w Rzymie było to, że na ukrzyżowanie byli skazywani wyłącznie obcy, tj. nie mający rzymskiego obywatelstwa. Ukrzyżowanie Rzymianina zdarzało się niezwykle rzadko. Prawdopodobnie to było właśnie przyczyną, iż głosy, jakie od czasu do czasu podnosiły się przeciwko tej straszliwej torturze, nie odnosiły spodziewanego skutku. Cóż to jednak były za protesty? Z dzisiejszego punktu widzenia brzmią one trochę niepoważnie, aczkolwiek mogą przyczynić się do wyrobienia sobie poglądu na sposób myślenia ówczesnego społeczeństwa z jego najwybitniejszymi przedstawicielami włącznie. Nawet Cycero, który jako wrażliwy humanista nazwał krzyż „*najstraszniejszym rodzajem kary, jaki wymyśliła ludzkość*", w swoim konflikcie z Werresem zarzucał mu głównie to, iż ten ukrzyżował... obywatela Rzymu. Niewiarygodne, a jednak nikt nie nazwie dziś Cycerona barbarzyńcą, prawda? Stosowano tę karę nadal, traktując ją czasem, co dzisiaj może się nam wydać kompletnym zboczeniem, jako „główną atrakcją" publicznych egzekucji i widowisk.

Wprowadzenie krzyża do Rzymu przypisuje się Tarkwiniuszowi Pysznemu, ale w sumie był to fenicki „import" via Kartagina. Razem z samą torturą przejął Rzym od Fenicjan — a pośrednio od poprzednich „użytkowników" — paragraf, na mocy którego skazaniec otrzymywał „drzewo". Katowano w ten sposób przestępców, którzy popełnili wykroczenia o charakterze politycznym. W świetle badań dość blado wyglądają opowieści o krzyżowaniu „pospolitych przestępców i złodziei". Inna sprawa z niewolnikami. Krzyżowano ich w Rzymie często, to fakt. Nie stanowi to jednak odstępstwa od reguły, przeciwnie — potwierdza ją.

Wystarczy przypomnieć sobie panujący wówczas ustrój, a sprawa stanie się zupełnie zrozumiała. Buntujący się niewolnik stanowił zagrożenie dla istniejącego porządku społecznego — to logiczne. Zwyczajowe miejsce straceń w Rzymie stanowił plac przy cmentarzu za Porta Esquilina (stąd sępy żerujące na ciałach wisielców Horacy nazwał „*ptakami ekwilińskimi*"), choć nie brak przykładów egzekucji w cyrkach i na placach miejskich. Skoro już od pewnego czasu brodzimy po kolana w okrucieństwie, brnijmy dalej i przyjrzyjmy się z bliska przebiegowi takiej egzekucji. Przedtem jednak mała uwaga. Na opisach i przepisach rzymskich — mimo sporej ich liczby — nie można opierać się zbyt kategorycznie, gdyż nie były one precyzyjne. Fakt, że jednego człowieka ukrzyżowano w taki a w taki sposób, nie jest dowodem obowiązującej reguły. Nie jest to oczywiście przykład chaosu czy niekonsekwencji przepisów rzymskich. Ważna była sama zasada krzyżowania, a nie sztywny przepis, jak należy ją wykonywać. Przejdźmy jednak do konkretów.

Najbardziej typowe ukrzyżowanie rozpoczynała przeprowadzana jeszcze w więzieniu dotkliwa chłosta. Już w tym miejscu następuje pierwsze zróżnicowanie. Chłostę wykonywano w różny sposób i rozmaitymi przyrządami w zależności od tego, gdzie się to odbywało, a także... kto był sędzią. W Palestynie na przykład, jako że biczowanie znane było od wieków, odwoływano się do Księgi Powtórzonego Prawa (25, 2—3), która mówi, że „...*winowajca otrzyma nie więcej niż czterdzieści uderzeń*". Na wszelki wypadek Żydzi wymierzali ich trzydzieści dziewięć. Rzymianie nie byli aż tak skrupulatni i o liczbie uderzeń najprawdopodobniej decydował w ostatniej chwili kat, który fachowym okiem umiał ocenić fizyczną kondycję skazańca (nie mógł go przecież zabić).

Chłostę wymierzano na trzy sposoby. Pierwszy to osiekanie rózgami. Poważniejszym narzędziem była flagella, czyli bat z ołowianą kulką na końcu. Współcześni twierdzą, że uderzający z wprawą kat mógł takim batem złamać żebro lub obojczyk. Najgorsze wspomnienia zachowały się jednak po flagrum — rodzaju dyscypliny rzemiennej z wszytymi na końcu podwójnymi kulkami (minihantle) z ołowiu lub kości zwierzęcej. Egzemplarz takiej dyscypliny zachował się do naszych czasów, a pochodzi z wykopalisk w Herkulanum. Ówcześni autorzy twierdzą, że narzędzie to w rękach zręcznego oprawcy bez trudu przecinało skórę, a użyte z większą siłą rwało kawałki ciała.

Biczowanie flagrum, nawet jeśli nie przeprowadzone z wielką siłą, powodowało często nieodwracalne zmiany w organiźmie. Zajmujący się tym zagadnieniem niemiecki radiolog Moedder i Amerykanin dr Sava stwierdzili, że tak brutalne potraktowanie klatki piersiowej skazańca mogło spowodować kumulację krwawego wysięku z jamie opłucnej i samo przez się stać się przyczyną zgonu. Te przypuszczenia zdaje się potwierdzać Józef Flawiusz, który pisząc o kaźni powstańców judejskich z 70 r. n.e., zaznacza, że wielu Żydów nie zdołano ukrzyżować, gdyż wcześniej zginęli „*rozdarci batami*".

Narzędzie ostatniej tortury rozmaitego bywało kształtu. Z braku pod ręką odpowiedniego materiału lub też czasu mógł być wykorzystany zwykły pionowy pal (*crux simplex*) lub po prostu rosnące w pobliżu drzewo, do którego przybijano człowieka wykręciwszy mu ramiona w górę. Dalekie echo tego sposobu krzyżowania odnajdujemy w krucyfiksach jansenistycznych.

Właściwym jednak rozpięciem było powieszenie na dwóch krzyżujących się belkach. Tak więc krzyż składał się z pionowego pala i poprzecznej belki zwanej patibulum. Kat jeszcze w więzieniu umieszczał belkę na ramionach skazanego, mocując ją powrozami lub przybiwszy gwoździami ręce. Najnowsze badania pozwalają przypuszczać, iż gwoździ używał oprawca o nieco większych niż przeciętne kwalifikacjach. Okazuje się bowiem, że nie jest rzeczą obojętną, gdzie się taki gwóźdź wbije. Gdyby przybito dłonie, ciężar ciała rozerwałby niechybnie tkankę ciała i kostki, a nieszczęśnik po prostu spadłby z krzyża. Anatomowie twierdzą jednak, że jeśli taki gwóźdź wbić w grupę kości nadgarstkowych, w tzw. przestrzeń Destota — niebezpieczeństwo takie nie istnieje. Przebita w tym miejscu ręka utrzyma ponoć znaczny ciężar. Tak tedy obciążonego i już udręczonego człowieka przepędzano przez miasto na miejsce stracenia. Ponieważ jak każda publiczna egzekucja, i ta miała zamierzony efekt psychologiczny, „parada śmierci", jak ją nazwał Rops, odbywała się zawsze w dzień i robiła możliwie dużo hałasu, tak, aby jak najwięcej ludzi o niej wiedziało. Kiedy cały ten makabryczny korowód dotarł na miejsce, rozgrywał się przedostatni akt ludzkiej tragedii.

Palus dostarczali i wkopywali w ziemię pomocnicy kata, choć jeśli miejsce było stałe, to zupełnie prawdopodobna wydaje się teza Wuenschela, że pal był trwale umieszczony w ziemi, a zmieniała się tylko belka poprzeczna i ofiara.

Patibulum wraz z jej żywym ciężarem podciągano na szczyt pala i mocowano. Nogi przybijano długim gwoździem do pionowego słupa. Krzyż miał wówczas kształt litery T — greckie „*tau*", łacińskie „*crux comissa*" lub jeszcze inaczej — krzyż św. Antoniego. Bywało czasem, że belka poprzeczna była złączona integralnie z palem nieco poniżej szczytu lub wręcz pośrodku ciesielską metodą wcięcia. Tworzyło to tzw. *crux immissa*, czyli znane nam do dziś formy łacińską i grecką. Taki kształt pozwalał na lepsze wyeksponowanie umieszczonej nad głową tabliczki (*titulus*) z wypisaną zbrodnią wiszącego poniżej.

Forma łacińska zmieniała oczywiście porządek egzekucji. Skazańca kładziono na leżącym gotowym krzyżu, przybijano i dopiero gotowy „obiekt" podnoszono do pionu i mocowano w ziemi. Zdarzały się też podobno przypadki (nie jest to jednak dostatecznie udokumentowane), że najpierw mocowano w dole krzyż, a ofiarę przybijano dopiero wtedy, gdy udało się ją zmusić, by wspięła się nań po drabinie. Znane są również przypadki śmierci na krzyżu o kształcie litery X — *crux decussata* — krzyż św. Andrzeja.

Historia przekazała nam także informacje o dużym wyborze dodatków do krzyża w postaci rozpórek, podpórek, podkładek pod stopy i pośladki skazańca, co z jednej strony zmniejszało nieco ciężar, który musiały dźwigać naprężone do ostateczności mięśnie rąk, jednak w sumie, ponieważ śmierć przychodziła wtedy później, przedłużało tylko torturę.

Osobny rozdział to tzw. sedile — krótka prostopadła beleczka czy drążek, który umieszczano pośrodku krzyża pomiędzy udami skazanego. Korabiewicz w swej, doskonałej zresztą, książce „Śladami amuletu" pisze — powołując się na Tertuliana i Justynę Męczennika — iż zapobiegało to rozerwaniu ran na dłoniach i służyło za siedzenie (sugeruje to zresztą nazwa).

Jak długo żył skazaniec na krzyżu? Zależało to od jego odporności fizycznej, psychicznej, a także od sposobu potraktowania go przed przybiciem. Z tego, co możemy znaleźć w źródłach historycznych, od kilku godzin do kilku dni (rekordowy czas to podobno 11 dni). Rzymianie znali również instytucję złagodzenia straszliwej kaźni krzyża. Tym złagodzeniem było przyspieszenie śmierci przez połamanie kości goleni. Ciało zwisało wówczas jedynie na rękach i śmierć następowała szybciej. Zwłoki ukrzyżowanych ofiar (*crucificium* — por. krucyfiks) pozostawiano nie pogrzebane na żer ptactwa. Zdarzały się jednak wyjątki. Jednym z nich była Judea. Niewielka prowin-



Fot. Włodzimierz Wasyluk

cja cieszyła się sporą autonomią dotyczącą głównie spraw religijnych. Jak już wiemy, w myśl prawa skazaniec musiał być pogrzebany tego samego dnia. Jedynym wyjściem było przyspieszenie jego śmierci. Stąd gdy w Rzymie *crucifragium* (łamanie kości nóg) było nadzwyczajnym złagodzeniem wyroku, a pochówek w zasadzie nie znany, w Judei obie te rzeczy należały do reguły.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o pewnej ciekawostce. Dzisiejszego czytelnika może zdziwić to, że ci sami ludzie, którzy bez wahań skazywali bliźniego na niesamowite cierpienia, byli jednocześnie dbali o swoją i cudzą... moralność. To właśnie owa dbałość nakazywała, by krzyżowana kobieta „odziana była skromnie" (tj. przyzwoicie lub odwrócona twarzą do pala. Ciekawy przyczynek do studiów nad mentalnością ludzi z tamtych czasów, prawda? Jest jednak coś bardziej nam znanego. Otóż gwoździe, którymi przybito skazańca, bywały przedmiotami wielce cenionymi i poszukiwanymi. Po wyjęciu ich z drewna zażywały czci amuletów skutecznych przeciwko rozmaitym przypadłościom. Leczyły ponoć nawet... epilepsję. Nieodparcie kojarzy się analogia ze sznurem wisielca, którego „cudowne właściwości" były znane w czasach znacznie nam bliższych.

Przyczyna śmierci człowieka na krzyżu to sprawa tak dalece skomplikowana, że nawet najwięksi specjaliści z zakresu medycyny sądowej z trudem dochodzą do porozumienia w tym zakresie. Od kilkunastu lat, w związku z udostępnieniem do badań naukowych tzw. całunu turyńskiego, dyskusje wokół tej sprawy wyraźnie się ożywiły. Powszechne jest mniemanie, iż ukrzyżowany rozstawał się z życiem na skutek uduszenia. W samej rzeczy tak się sprawa przedstawia, tyle że odpowiedź taka może zadowolić nas, laików, a nie lekarzy. Ci bowiem szukają bezpośredniej przyczyny owego uduszenia, co wbrew pozorom nie jest wcale takie oczywiste.

Wspomniany już dr Sava sądzi, że nieludzkie potraktowanie klatki piersiowej powodowało duży wysięk, który uciskał płuca i serce, a w rezultacie prowadził do uduszenia przez wylew płucny. Kanadyjczyk Cameron optował za szokiem psychicznym. Stosunkowo najwięcej zwolenników ma teoria „naturalnego uduszenia". Długotrwałe rozpostarcie ramion, obciążenie i unieruchomienie w tej pozycji bardzo utrudnia oddychanie. W praktyce pod wpływem ciężaru ciała ramiona tworzyły z pionem kąt 55—65 st. Różnica 10 st. powstaje na skutek ciągłego ruchu, jaki nieszczęśnik wykonywał uginając, na ile to było możliwe, łokcie, by podciągnąć ciało w górę. Jedynie ten ruch umożliwiał oddychanie. Niebagatelną rolę odgrywają tu mięśnie klatki piersiowej i — jak w każdym ruchu — brzucha. W dość krótkim czasie męczą się, następują skurcze i cała operacja staje się niemożliwa. Muszą pomóc przybite do pala nogi. Dreszcze człowieka przechodzą, gdy uświadomi sobie, że ten ruch, który umożliwiał jakie takie oddychanie, był ciągłym przenoszeniem ciężaru ciała z ran na rękach na równie bolesne rany w stopach. W rezultacie był to nieustanny, beznadziejny wybór między jednym bolem a drugim. Człowiek właściwie nie wisiał, lecz wił się na krzyżu. Ta z jednej strony konieczność, a z drugiej bezsensowność wyboru przeciw sobie stanowi właśnie o całym okrucieństwie i niesamowitości kary ukrzyżowania. Z czasem przychodziło zmęczenie, człowiek zwisał bezwładnie na ramionach, następowało utrudnienie pracy przepony, niedotlenienie, zatrucie organizmu nie wydalanymi gazami i śmierć.

Z tego co już wiemy wynika, że rzeczywiście trudno znaleźć straszliwszy rodzaj męczarni. Seneka pisał, że „*życie skazańca uciekało kropla po kropli*".

Karę ukrzyżowania zniósł w 315 r. n.e Konstantyn Wielki. Poza obszarem państwa rzymskiego przetrwała ona jednak o wiele dłużej. Już w czasach nowożytnych stosowano ją w Japonii, a w Afryce zdarzały się takie przypadki ponoć jeszcze w XIX w.

Na zakończenie tych niesamowitych wspominków dodajmy jeszcze, że na listę barbarzyńców krzyżujących swe ofiary wpisali się w nie tak znów odległej przeszłości przedstawiciele „rasy panów" „krzewiciele nowej kultury" — oprawcy hitlerowscy. To właśnie z obozów koncentracyjnych pochodzą ostatnie opisy tego rodzaju uśmiercania ludzi. Jest to jeszcze jeden dowód na to, że wynaturzone ludzkie okrucieństwo niewiele ma wspólnego z procesem cywilizacyjnym i związaną z nim podobno humanizacją świata.

Zaczęliśmy tę opowieść o ludzkim udręczeniu od stereotypów, jakimi na co dzień się posługujemy. Powyższy przykład pokazuje, jak pasjonujące historie kryją się czasem poza nimi, i może zachęci do ich przełamywania, do poszukiwań. Wierzącym w Chrystusa pozwoli być może na zrozumienie całej potworności Jego męki. Wszystkim da możliwość uświadomienia sobie, jak wielka odległość dzieli nas pod względem sposobu myślenia od naszych antenatów. Od czasów, gdy człowiek i jego życie były wartością nic nie znaczącą. Daleko od tego jesteśmy. Choć czasem, patrząc na okropności dzisiejszego świata, nieodparcie nasuwa się pytanie, czy aż tak znów daleko i czy aby na pewno?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nie dokumenty oryginalne. W badaniach tych dokumentów wielkie zasługi ma polska nauka historyczna. Na początku lat pięćdziesiątych problematyce tej poświęcił pracę doktorską Mikucki. Potwierdził on, że układy te nie są tylko wymysłem kronikarza, że są one zbieżne pod względem formy protokołów, do czego Bizantyjczycy przywiązywali wielką wagę, gdyż uważali się za spadkobierców prawa rzymskiego. Przy tym są napisane z taką ilością bułgaryzmów, że trudno wyobrazić sobie, by mogły powstać na Rusi. To znaczy, że Ruś Kijowska na długo przed chrystianizacją korzystała z pomocy Bułgarów. Należy nadmienić, że pierwszy układ Olega to rok 912. Już przy zawieraniu układu z Grekami przez księcia Igora mówi się, że część drużyny składała przysięgę w cerkwi św. proroka Eliasza w Kijowie. Przy tym cerkiew ta określona jest jako „zborna" — soborowa. To znaczy, że poza nią w Kijowie istniały jeszcze inne.

Niedawno dokonano odkrycia, którego wyniki nie zostały jeszcze opublikowane. Walentin Janin odkrył w Nowogrodzie cerkiew pochodzącą z lat pięćdziesiątych X wieku. Zostało to określone na podstawie badań stratygraficznych drewnianych elementów świątyni. Odnalezione fragmentaryczne napisy na freskach w tej cerkwi zawierają elementy języka bułgarskiego. Przemawia to za tym, że Ruś jest bardzo mocno powiązana z Bułgarią. W czasach późniejszych Ruś była tym krajem, któremu naród bułgarski przekazał swoje dziedzictwo kulturalne. Nie znalibyśmy wielu zabytków piśmiennictwa bułgarskiego, które są dumą całego świata słowiańskiego, gdyby nie Ruś. Co byśmy wiedzieli o tak znakomitych i wielkich dziełach, jak „Ostromirowo Jewangielije" czy „Izbornik Światosława". Mam tu na myśli redakcję z 1073 roku, gdyż redakcja z 1076 zawiera już wiele wpływów języka rosyjskiego. Świadczy o tym, że tuż po chrzcie na Rusi zaczęła powstawać twórczość literacka. Do zabytków literatury bułgarskiej należy także „Jeninskij apostoł".

Dzięki temu co zachowało się na Rusi, mamy dzisiaj możliwość poznania cech charakterystycznych szkół: presławskiej i ochrydzkiej, tj. wschodniobułgarskiej i zachodniobułgarskiej. I więcej, praktycznie nic nie wiedzielibyśmy o dawnej ikonografii słowiańskiej, gdyby nie Ruś, która z wielkim pietyzmem odtwarzała i twórczo rekonstruowała te dzieła. Wskazuje na to mnóstwo ikon ceramicznych pochodzących z wykopalisk archeologicznych. Zabytki ikonograficzne zachowały się dzięki takim księgom, jak „Uczytielnoje Jewangielije" i „Słowo św. Hipolita o antichristie". Zostały tam odtworzone przedstawienia graficzne chrzciciela Bułgarii, księcia Borysa. Obecnie prawdziwość ich została udokumentowana naukowo. W Bułgarii natomiast podobne przedstawienia pojawiły się dopiero w wieku XVII. Do tego czasu był on zapomniany. Pierwsze z nich znajdujemy w Macedonii w cerkwi św. Nauma nad jeziorem Ochrydzkim (Jugosławia). Na Rusi książę Borys był przedstawiony w ikonografii już w XII wieku.

Tak więc nie tylko zabytki piśmiennictwa, lecz także ikonografii zachowały się na Rusi dla narodów słowiańskich i kultury światowej.

CHRZEST RUSI – DZIEDZICTWEM WSZYSTKICH SŁOWIAN

Bardzo mocne powiązania kulturowe istniały między Rusią i Czechami do czasów rywalizacji w Czechach kultur wschodniej i zachodniej, kiedy to kultura słowiańska została wchłonięta przez łacińskojęzyczną. Wielki wkład do kultury słowiańskiej wniosły Czechy w dziele przekładów. Jest to szczególny, ekumeniczny wkład. W odróżnieniu od Bułgarii Czechy przekazały Rusi nie tylko przekłady z języka greckiego, lecz także z łacińskiego. W Czechach dokonano przekładu z łaciny na język słowiański takich znakomitych zabytków literatury, jak „Rozmowa papieża Grzegorza", „Żywot św. Wita", czy „Ewangelia Nikodema" (apokryf). Wszystkie te przekłady zawierają mnóstwo bohemizmów. Były one zjawiskiem zupełnie naturalnym dla Cerkwi czeskiej, która otrzymała dziedzictwo cyrylometodiańskie z Moraw. Niestety, wszystkie wspomniane dzieła z biegiem czasu zostały utracone. Nie były one jednak tylko przekładami. Stanowiły przykłady odrębnej wspaniałej twórczości. Nie sposób mówić o literaturze światowej nie wspominając o żywotach św. Wiacesława, czy św. Ludmiły. Są one co prawda rekonstruowane, bo w oryginale do naszych czasów nie zachowały się. „Żywot św. Wiacesława" zachował się w pierwotnym wariancie w odpisach rosyjskich. Jedynie z tych nielicznych źródeł zachowanych na Rusi możemy sądzić o pierwotnej literaturze czeskiej, która będąc słowiańską nosiła także znamię wpływów kultury zachodniej.

Skoro mowa o „Żywocie św. Wiacesława", należy powiedzieć, że według jego schematu został napisany na Rusi „Żywot św. św. Borysa i Gleba" — pierwszy z ruskich żywotów. Nie znamy autora „Żywota św. św. Borysa i Gleba", znana jest nam jedynie późniejsza redakcja kronikarza Nestora. „Żywot św. św. Borysa i Gleba" zawiera całe fragmenty wzięte z „Żywota św. Wiacesława", który dotarł na Ruś w chorwackim wariancie. Kult św. św. Borysa i Gleba był rozprzestrzeniony także w klasztorze Sazawskim, który zazwyczaj określa się jako benedyktyński. Interesujący jest fakt, że w tym klasztorze trzy lata przed jego łacinizacją jeden z ołtarzy został poświęcony św. św. Borysowi i Glebowi. Na Rusi kult św. św. Borysa i Gleba był mocno rozprzestrzeniony w Księstwie Czernihowskim. Świadczy o tym, że związki między Czechami i Rusią nie kończyły się na Kijowie, że były one głębsze, często z Księstwami, które pozostawały w niezgodzie z Księstwem Kijowskim.

Rozpatrując kwestię znaczenia Rusi dla zachodnich Słowian, należy poruszyć także sprawę Polski. Jest to zagadnienie najbardziej skomplikowane i złożone. Aleksander Sobolewski wskazał na fakt, że w zabytkach piśmiennictwa pochodzenia czeskiego występuje bardzo wiele polonizmów. Świadczy to o tym, że na Ruś dotarły one przez Polskę i że w Polsce istniało środowisko mające bezpośredni kontakt z prawosławną Rusią. Tenże Sobolewski wysunął hipotezę, że ważną rolę w tych związkach odegrał klasztor w Tyńcu. Nawet wielki sceptyk, uczony duński Adolf Peterson w swojej ostatniej pracy przed śmiercią stwierdził, że hipoteza Sobolewskiego nie jest bezpodstawna. Mimo że w przekładach z łaciny dominują bohemizmy, to obecność polonizmów jest tam bardzo widoczna. Jeżeli nawet należałoby wykluczyć klasztor w Tyńcu, to pozostaje jeszcze problem prawosławnej metropolii sandomiersko-krakowskiej.

O tym, że księstwo Wiślan otrzymało dziedzictwo cyrylometodiańskie świadczą wykopaliska archeologiczne. Odkopane w Wiślicy baptysterium nosi ślady napisów, w których światowej sławy polski slawista Leszek Muszyński widzi ostatki głagolicy — alfabetu stworzonego przez św. Cyryla. Wiadomo jest także, że św. Metody, arcybiskup panoński i morawski ochrzcił księcia Wiślan. Jest to świadectwo bezpośrednie. Mimo że Polska weszła w łono Kościoła katolickiego, nie zostały tu zapomniane słowiańskie początki, których nie były w stanie zagłuszyć różnice konfesyjne.

W kalendarzu odnalezionym w Warszawskiej Bibliotece Narodowej tuż po wojnie, a pochodzącym z XIV wieku, jest wspomniany św. Gorazd, uczeń św. św. Cyryla i Metodego. Św. Gorazd znalazł się w polskim kalendarzu katolickim z XIV wieku mimo, iż nie był czczony przez Kościół katolicki. Co więcej, dzień jego pamięci jest ten sam co w Cerkwi prawosławnej — 14 lipca.

Wspomnijmy krótko o związkach dynastycznych między Polską a Rusią Kijowską. Kazimierz Odnowiciel był żonaty z córką św. Włodzimierza Marią. Mieszko III miał za żonę córkę księcia kijowskiego Izjasława II. Związki dynastyczne dały impuls współpracy w dziedzinie kultury i sztuki. Wiele spośród budowli w Polsce, szczególnie jeśli chodzi o wystrój wewnętrzny, nosi ślady wpływu sztuki ruskiej. Weźmy chociażby ceramiczne płyty w Kruszwicy. Są one wykonane w typowym kijowskim wariancie. Znany jest także napis w języku słowiańskim, cyrylicą, w kościele św. Michała we Wrocławiu.

Najbardziej oczywistym świadectwem związków polsko-ruskich jest zabytek piśmiennictwa „Kodeks Gertrudy" (pochodzący nie później niż z 1087 roku), znajdujący się obecnie we Włoszech, a który jest dziełem dwóch mistrzów. Jest to Psałterz w języku łacińskim ozdobiony czterema miniaturami. Na jednej z nich przedstawiona jest, w katolickim wariancie w stylu romańskim, postać św. apostoła Piotra do którego nóg przypada książę Jaropełk — syn Izjasława, wnuk Jarosława Mądrego, który został kanonizowany przez Cerkiew rosyjską. Psałterz został wykonany na zamówienie jego żony, w prawosławiu noszącej imię Elizawiety. Zaś na drugiej miniaturze zleceniodawczyni kazała umieścić kijowsko-pieczerską ikonę Matki Bożej, tę, która jest zawsze przedstawiana ze św. św. Antonim i Teodozjuszem Pieczerskimi. Tak więc w „Kodeksie Gertrudy" występują obok siebie sztuka zachodniochrześcijańska i ikonografia bizantyjsko-ruska. Powyższe przykłady świadczą o tym, że mimo podziałów zewnętrznych wewnętrznie Słowianie pozostawali w jedności.

Wróćmy jeszcze na Bałkany, którym tak wiele zawdzięcza Ruś. Bałkańscy Słowianie w czasie okupacji przez Bizancjum stracili wszystkie księgi w języku słowiańskim. Były one celowo niszczone. W XII wieku w Bułgarii zostały nie tylko odtworzone żywoty ruskich świętych, ale posłużyły one także za wzór przy pisaniu żywotów świętych bułgarskich.

Obserwujemy tu odwrotne zjawiska niż w związkach między Rusią a Czechami.

Na Rusi w kalendarzu cerkiewnym pojawiły się także święta, których nie było w kalendarzu bizantyjskim, a które następnie zostały przejęte przez cerkwie bułgarską i serbską. Weźmy chociażby święto przeniesienia relikwii św. Mikołaja z Myry w Licyji do miasta Bari we Włoszech. Praktycznie rzecz biorąc relikwie te zostały skradzione, a dzień ich przeniesienia do Bari był dniem żałoby w Bizancjum. Na Rusi to wydarzenie zostało przyjęte zupełnie inaczej. „*Dzisiaj miasto Bari raduje się i cały świat triumfuje*" — mówią słowa troparionu. To znaczy, że poróżniona już wtedy z Zachodem Ruś łączy się z nim w powszechnej radości. Jest to przejawem ekumenizmu charakterystycznego dla istoty Cerkwi rosyjskiej. Przypomnijmy słowa św. Teodozjusza Pieczerskiego: „*Zmiłuj się nad każdym innowiercą, każdemu daj pić, każdego przygarnij, każdemu powiedz życzliwe słowo*".

Są to te duchowe podstawy, które wszyscy Słowianie mieli szczęście otrzymać w chrzcie Rusi. Niektórzy spośród nich, którzy wcześniej przyjęli chrześcijaństwo, w Rusi znaleźli wsparcie moralne i duchowe. Myślę, że słowa „*Bądź pozdrowiony św. Włodzimierzu, oświecicielu Ziemi Ruskiej*" — są wyrazem radości wdzięczności wszystkich Słowian.

Przekład i opracowanie:
JERZY ANDREJUK

MICHAŁÓW W ŁEMKOWSKIM STYLU



Cerkiew w Michałowie (obecny stan budowy)

Z Warszawy do Michałowa (woj. legnickie) łatwiej dotrzeć polegając na szóstym zmyśle niż na mapach lub informacji turystycznej. Niemniej pewnego dnia marca jestem w tej zaszytej wśród lasów miejscowości i stoję przed nie wykończonym budynkiem. W notatniku zapisuję następujące dane:

TABLICA INFORMACYJNA

Budowa cerkwi prawosławnej

Adres: Michałów

Inwestor: parafia Zimna Woda

Wykonawca: (biała plama)

Inspektor nadzoru: inż. B. Rutkowski

Kierownik budowy: M. Płaskoń

Pilotujący mnie ks. Jan Pietruczyk z Zimnej Wody prowadzi mnie do pobliskiej kaplicy, w której od 13 lat odprawia nabożeństwa dla kilkudziesięciu rodzin z Michałowa i najbliższej okolicy. Dojeżdża tu świątek — piątek, w słońcu czy szarudze, na słynnym już w całej gminie pojeździe jednośladowym. Dzielny kapłan.

Z przytulnej kaplicy udajemy się do gościnnego domu państwa Romaniaków, którzy zapraszają na „gołyj czaj". Herbata jak herbata, ale ich „chlib"... klękajcie narody!

Michał Romaniak, który na co dzień wykłada fizykę, tym razem wykłada wszystko przedstawicielowi „Tygodnika Podlaskiego".

Przyjechały w te strony w 1947 r. 32 rodziny, w sumie 165 osób. Przyjazd nie był dobrowolny, ale takie były czasy. (Jeszcze przed wyprawą do Michałowa wyczytałem w Małej Encyklopedii Powszechnej: *„Łemkowie, górale ruscy zamieszkujący Karpaty na wschód od Popradu po Przełęcz Dukielską. Od 1947 objęci akcją przesiedleńczą")*.

W górach zostawili opustoszałą cerkiew i kiedy osiedlili się w tych stronach, marzyło się im wzniesienie nowej świątyni. Ale wówczas takich możliwości nie było. Na szczęście pewna bogobojna mieszkanka Michałowa ofiarowała z własnej woli dwa pokoje z przeznaczeniem na kaplicę, w której do dziś rozlega się „Hospody pomyłuj!"

Jednak Łemkowie to nie tylko lud dzielny i pracowity, ale również wytrwały w swojej prawosławnej wierze. Nigdy nie porzucili myśli o budowie cerkwi. Aż wreszcie nastały lepsze czasy dla Kościoła, w tym także prawosławnego.

Rozmawiam z klikoma osobami, ale nikt nie jest skory powiedzieć reporterowi, od kogo właściwie wyszła inicjatywa podjęcia budowy. W końcu o. Jan nie wytrzymuje i stwierdza autorytatywnie:

— Pozwólcie mnie jako duchownemu powiedzieć, jak to było naprawdę. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że inicjatywa wyszła od Michaiła Wasiliewicza. On się cieszył największym poważaniem, on miał największy mir.

Ale M. Romaniak jest obiektywny i opowiada, jak to 15 lat temu starosta cerkwi Siemion Dołga zaczął gromadzić materiały, mimo iż w tamtych czasach trudno było uzyskać zgodę na budowę świątyni. A jednak nastąpił pewien przełom, bowiem udało się wznieść cerkiew w Lipinach (woj. Zielona Góra), a potem w górach, w Zyndramowej. Tutejsi jeździli tam i bardzo im zazdrościli. I mówili do siebie — gdybyśmy w Michałowie zabrali się poważnie do roboty, to i nam by się udało! Michaił Wasiliewicz studził wówczas gorące głowy, tłumacząc: Ludzie, to nie takie proste. To nie garaż na samochód!

A jednak postawili na swoim. Pewnego dnia po nabożeństwie wierni zebrali się na krótką naradę i wybrali komitet budowy. Jego przewodniczącym został Dymitr Gojdycz, zastępca Józef Łuczkowiec, skarbnikiem Anna Romaniakowa. Wybrano także dwóch członków komitetu: Bohdana Szpytko i Piotra Chylaka. Rzecz działa się w lipcu 1986 r.

Kolejnym krokiem było wniesienie podania do władz, tj. Gminnej Rady Narodowej. W odpowiedzi oznajmiono, że w zasadzie nie ma przeszkód, ale należy dopełnić wszelkich formalności. Tak czy inaczej, ks. proboszcz uzyskał wstępną zgodę naczelnika gminy w Chocianowie.

Sporo kłopotu było z formalnym przekazaniem parceli na budowę cerkwi, bowiem Dymitr Gojdycz ofiarował tę ziemię zupełnie bezinteresownie. Ale zanim załatwiono tę sprawę notarialnie, jeszcze w tym samym 1986 r. zaczęto gromadzić pieniądze. Formalne zezwolenie uzyskano w następnym roku. I tu nasuwa się refleksja: w tym czasie w całej Polsce wzniesiono setki kościołów, w wielu przypadkach w centrach dużych miast. Z pewnością nie były to łatwe przedsięwzięcia ani pod względem prawnym, ani finansowym. A porównajmy maleńką miejscowość zaszytą gdzieś w województwie legnickim ze skalą trudności, jakie napotykali i nadal napotykać będą realizatorzy tego projektu.

Na początek wszyscy parafianie złożyli się na ten cel po 10 tysięcy złotych, bo taka była propozycja społecznego komitetu budowy. Wówczas zresztą wszystko było tańsze i pieniądz był silniejszy. Niektórzy wpłacali jednak po 20 tysięcy.

Mówił Michał Romaniak: — Należy dodać, że ci, którzy wyjechali z Michałowa do Lubina, Legnicy i jeszcze dalej, pamiętają o nas i kto co może, przysyła. Np. pewien obywatel z Rudnej, dokładnie nie wiadomo kto, bo nazwiska nie podał, przyniósł 50 tysięcy złotych i powiada, że to jest jego cegiełka na budowę cerkwi. Żona wypisywała kwit, więc musiała wpisać nazwisko ofiarodawcy. A on skromnie powiada: Proszę napisać: parafianin z Rudnej. I tak też zostało to odnotowane...

Był też taki przypadek, że człowiek podał nazwisko, ale szybko dodał: Chciałem wpłacić parę groszy na budowę naszej świątyni. I wpłacił co do grosza swoją pierwszą rentę. Innym razem zjawił się młody człowiek, który otrzymawszy swoją pierwszą pensję, przekazał ją w całości na fundusz budowy.

Tak więc uzbieraliśmy sporo, a wydaliśmy mało: 1 milion 111 tysięcy złotych. Wiele zaoszczędziliśmy na robociźnie, bowiem ludzie przychodzili i wykonywali mniej fachowe prace. Kopali wykopy na fundamenty, robili pustaki, a nawet część murarki wykonano w czynie społecznym.

Na moje pytanie o udział ks. proboszcza, barczystego, postawnego mężczyzny, we wspomnianym czynie społecznym, mój rozmówca z niezmąconą powagą odpowiada:

— Ksiądz proboszcz często tu zagląda, zakłada stare ubranie i dźwiga najcięższe belki, nosi pustaki, worki z cementem, maluje. Tak więc o. Jan wspomaga nas nie tylko siłą duchową, lecz również służy nam siłą fizyczną.

Niech mi będzie wolno wspomnieć jeszcze o jednym ładnym przykładzie bezinteresownej pomocy. Pewnego razu chcieliśmy zapłacić za transport i byliśmy przygotowani na spory wydatek, bo przecież transport jest dziś drogi. Ale ten, kto przywiózł do Michałowa materiały, powiedział: Ach, jedna półlitrówka mniej, nic to. Nie będę brał żadnych pieniędzy!

„TYGODNIK PODLASKI" — W Warszawie mówi się, że bogacze mają obecnie spore kłopoty ze znalezieniem dobrego architekta, kiedy pragną wybudować sobie willę lub solidną podmiejską daczę. Ponoć architektom o wiele bardziej opłaca się wyjechać na prowincję i tam budować kościoły. Czy i w waszym wypadku projektant rzeczywiście nabił sobie kabzę?

MICHAŁ ROMANIAK — Chciałem podkreślić, że koszt takiego projektu wynosi o wiele więcej niż myśmy zapłacili. Bo np. w Gorzowie jeden z panów profesorów chciał opracować projekt na budowę cerkwi i od razu powiedział, że będzie to kosztowało 850 tysięcy. Nie skorzystaliśmy z jego usług. Autorem naszego projektu jest inżynier Bolesław Rutkowski, mieszkaniec Lubina.

Obliczył on ściśle według cennika, że koszty wyniosą 175 tysięcy złotych. Za sam projekt zapłaciliśmy mu jednak tylko 120 tysięcy. Trzeba przy tym dodać, że jest to egzemplarz pojedynczy, nietypowy i trzeba było naprawdę nad nim posiedzieć. Nawiasem mówiąc, inż. Rutkowski zaprojektował również ładny kościółek rzymskokatolicki w Lipinach i duży kościół, który buduje się obecnie na osiedlu Polne w Lubinie. Jest on jednocześnie inspektorem nadzoru naszej budowy. Jeśli wyłaniają się jakieś problemy, powiadamiamy go o tym, a on natychmiast przyjeżdża i rozwiązuje je na miejscu. Tak więc można na nim w pełni polegać.

— Czy realizując wasz projekt spotkaliście się z przejawami nieżyczliwości ze strony innych ludzi?

— Tak. Podam dwa przykłady i oba związane są... z drzewami. Otóż mieszka tutaj, w Michałowie, pewna kobieta, nasza parafianka, która ma kawałek pięknego lasu. Pewnego razu wyraziła chęć przeznaczenia pięciu sosen na budowę świątyni, a kilka innych drzew chciała sobie przepiłować na deski, bo w domu ma przegniłą podłogę i wrota jej się również rozleciały.

Najpierw napisała więc podanie, w gminie podstemplowano je, czyli sprawa została załatwiona. Ale na tym nie koniec, ponieważ podanie następnie powędrowało do nadleśnictwa i na odpowiedź musiała czekać cały rok. W końcu przyjechał pan leśniczy, aby wycechować drzewa i wycechował jej jedną jedyną sosnę, która na wysokości półtora metra ma średnicę 20 cm. Teraz nie wiadomo, co ta kobieta ma zrobić z wycechowaną sosną: czy dać ją na kaplicę, czy też przeznaczyć na własne cele. A z tej sosny można tylko zrobić kołki do płota! Czyli przedstawiciel nadleśnictwa w Legnicy skrzywdził wdowę i zrobił sobie kpiny. On dobrze wiedział, że drzewo miało być przeznaczone na budowę cerkwi...

Inny kwiatek z tej samej łączki: kierownik budowy, który ma własny kawałek lasu, również chciał przeznaczyć kilka drzew na nasze potrzeby, bo takowe nadal istnieją, jeśli chodzi o budulec. No i ten sam człowiek też mu wyznaczył kilka drobniutkich sosenek. „Nie ma co widzieć i nie ma co nieść" — jak to się u nas mówi. I tym razem zrobił sobie kpiny. No, ale tutaj może i moja żona zawiniła, ponieważ poprosiła leśniczego, aby wycechował grubsze, z przeznaczeniem na kaplicę. I dlatego być może ten pan specjalnie takie cienkie wyznaczył. Przecież nie ma chyba takich przepisów że nie wolno cechować grubszych drzew. Wszakże w lesie państwowym cechują jak popadnie, według zamówienia.

— No tak, pies szczeka, karawna idzie dalej. Ale pomówmy o radosnych chwilach. Kiedy odbyło się poświęcenie placu i położenie kamienia węgielnego?

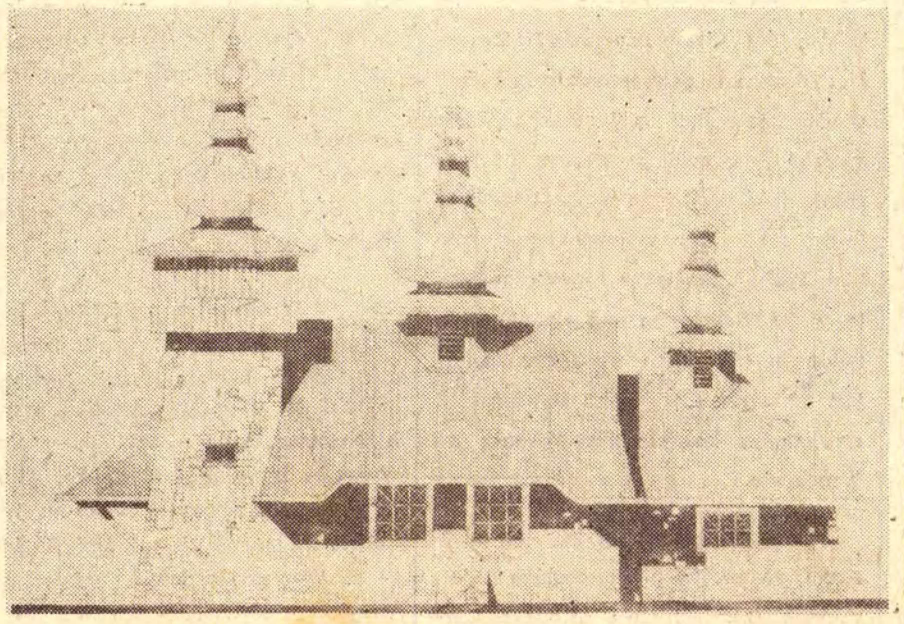
— To było wydarzenie krzepiące serca. Uroczystość odbyła się 3 maja 1987 r. i poświęcenia dokonał Jego Ekscelencja ks. biskup Jeremiasz z Wrocławia. Przybyło wówczas mnóstwo ludzi z bliższych i dalszych okolic. Zjawiła się również ekipa telewizji. I to był właśnie szczególnie pamiętny dzień w historii Michałowa. Kiedy reporter telewizji zapytał mnie wręcz, czy spodziewałem się takich tłumów, odpowiedziałem mu zgodnie z prawdą: — Przyczyna jest prosta. Jeśli się czeka na taką chwilę 40 lat, to wielu, bardzo wielu ludzi chce ją wspólnie przeżyć.

— Od początku narzuciliście ostre tempo i — jak widać — osiągnęliście bardzo dużo. Kiedy jednak macie zamiar doprowadzić sprawę do końca?

— Trudno powiedzieć kiedy. Rzecz w tym, że prace posuwają się naprzód, kiedy nie ma ich za wiele w gospodarstwie. Teraz zaczynają się prace w polu, więc siłą rzeczy budowa będzie nieco wstrzymana. Ale jak uporamy się z polem, da się coś zrobić...

— Dziękuję serdecznie za rozmowę, życzę dalszych sukcesów i... do zobaczenia!

A. B.



Ewelacja boczna cerkwi w Michałowie

ŚW. GABRIEL MĘCZENNIK

Jan Wirski

Przez Zwierki bezustannie mkną samochody, autobusy, traktory Bo ta wieś rozsiadła się okrakiem na ruchliwej szosie z Białegostoku do Zabłudowa i dalej — w świat szeroki, na wschód i południe, do Hajnowki lub do Bielska Podlaskiego. W Zwierkach w zasadzie nikt się nie zatrzymuje, bo i po co? Może jedynie przy skromniutkim sklepiku spożywszym, aby pokrzepić się butelką piwa...

Ale raz do roku, w dniu 3 maja, ta niewielka wieś przeistacza się nie do poznania Wymyta, zamieciona, uroczyście przybrana święci swe „zakładnoje świata". Dzień Świętego Męczennika, Zabłudowskiego Gawryiła.

Jest to święto całej zabłudowskiej parafii Nikt, nawet najbardziej zatwardziały bezbożnik, jak na Wielkanoc, jak na Boże Narodzenie, nie śmie „na Gawryiła" wyjść w pole lub podjąć jakąś inną czarną robotę.

I tak już jest od trzystu lat.

Proponuję więc zatrzymać się na godzinkę w Zwierkach, przystanąć przy krzyżu ustanowionym tu pośrodku wsi, pogrążyć się w modlitwie lub po prostu podumać w milczeniu o zawiłościach tego świata...

A może wówczas nadarzy się jakiś starszy człowiek, już na emeryturze nie spieszący się na białostocki autobus, i zechce opowiedzieć legendę o dziecięciu Gawrysiu, którego ciało po śmierci nie uległo rozkładowi, stało się świętymi i po dziś dzień czczonymi tu relikwiami.

Legendą? Nie, to prawda! Prawdziwe historyczne zdarzenie, które, jak zawsze w narodzie, zostało ubarwione ludowymi opowieściami. Jedną z takich opowieści usłyszałem kilka lat temu w sąsiedniej wsi Pasynki. Właśnie o Gabrielu-męczenniku opowiadała mi Lidia Omeliańczuk.

— Znaczy się to było tak: we wsi Zwierki w roku 1684 urodził się chłopczyk. Nadano mu imię świętego archanioła Gabriela Dziecię rosło jak inne. Bóg dał, Bóg i pobłogosławi! Wieś należała do klasztoru zabłudowskiego...

Sprawdzam w źródłach. Rzeczywiście, od 1567 roku istniał w Zabłudowie prawosławny monaster i przetrwał, choć w szczątkowej formie, aż do ostatecznego wcielenia obwodu białostockiego do Rosji w roku 1807 Wizytujący wówczas Białostocczyznę ksiądz dziekan Mateusz Strachowicz, między innymi stwierdza, że w samym Białymstoku nie było wtedy ani jednej prawosławnej świątyni, w terenie również powszechnie panowały unia i katolicyzm Jedynie klasztory właśnie w Zabłudowie, a ponadto w Bielsku i Drohiczynie dochowały wierności prawosławiu. Były jednak tak osłabione i podupadłe że Święty Synod w 1823 roku postanowił sam je rozwiązać. 1 sierpnia 1824 roku car Aleksander I decyzję tę zatwierdził Wówczas klasztor zabłudowski został zamieniony na cerkiew parafialną...

Ale to już z historią kultu męczennika Gabriela Zabłudowskiego niewiele ma wspólnego. Wracamy zatem do ludowej opowieści.

— Latem wieśniacy poszli w pole — ciągnie Lidia Omeliańczuk — dziecko zostało w domu. Gdy po zachodzie słońca wrócili od żniw, Gawrysia, niestety, w domu nie zastali. Noc już zapadła, a jego nie było. Szukali, wołali — na próżno Minął dzień następny i jeszcze jeden Poszukiwania jednak nie dawały żadnego wyniku. Nikt jakoś nie zwrócił początkowo uwagi na stadko gołębi krążących wytrwale nad zagonem gęstego owsa, ani na jasne promienie słońca, przebijające się przez chmury. Najbardziej jaskrawo oświetlały one właśnie to miejsce, ten zagon.

— Boże miłosierny, bądź łaskaw dla nas grzesznych — lamentowała matka.

— Boże, zlituj się nad synem naszym! — wtórował ojciec. I wtedy wydało mu się, że słyszy głos z niebios: „Idź za mną!"

I ojciec poszedł. I znalazł to miejsce, nad którym krążyły ptaki i oświetlało je słońce Niestety, synek, to sześcioletnie dzieciątko, nie dawało żadnych oznak życia. Żadnych ran na jego ciele nie znaleziono i żadnych oznak pobicia. Jakby spało snem kamiennym, snem wiecznym Bóg dał, Bóg wziął Ekonom z klasztoru bardziej troszczył się o zbiór zboża niż o nieszczęście biednych wieśniaków Zbili zatem rodzice skromniutką sosnową trumienkę pomodlili się w drewnianej cerkiewce za pokój duszy swego synka, mogiłkę krzyżykiem świętym naznaczyli i znów powrócili pod strzechę swej ubogiej chatki...

Dalej było życie. Ze wszystkimi jego radościami i smutkami. A działo się to wszystko 300 lat temu. Mijały dni i lata. Odeszli w zaświaty i rodzice owego Gawrysia. Jego mogiłka zarosła trawą, zrównała się z ziemią, a wreszcie całkiem zniknęła. Nikt już o nim nie pamiętał. Przecież tylu ludzi w tym czasie świat ujrzało, a iluż pomarło! I oto wypadło w tym miejscu pochować jakiegoś nieboszczyka. Kopią ludzie grób, kopią i raptem... pod łopatą jakieś głuche dudnienie. Wydobyli skrzynię na powierzchnię. Trumienka! Tylko deski ze starości poczerniały, ale trzymają się mocno, wprost dudnią przy uderzeniu. Cud jaki czy co? Zdjęli wieko. W trumience leżało dziecko, calutkie, jakoby dopiero przed chwilą złożone do grobu. leżało spokojnie, z rozpromienioną twarzą, z rączkami złożonymi jak do modlitwy... I była przy nim kartka z pergaminu i napis w języku starocerkiewnym, że swą duszę oddał Bogu za wiarę Chrystusową prawdziwą, prawosławną...



Zwierki. Pomnik ku czci św. Gabriela Zabłudowskiego

Fot. Jan Wirski

Wzruszyła się moja rozmówczyni, aż do łez się wzruszyła.

— Ja zawsze tak, gdy opowiadam o tym naszym Gawryile... — starała się tłumaczyć Rozumiałem jej wzruszenie więc nie nalegałem, bo w tym miejscu w zasadzie kończy się legenda, a zaczyna prawda historyczna, niestety, nie do końca poznana.

Była w Zwierkach cerkiewka drewniana, po której nawet śladu nie zostało. W tej cerkiewce umieszczono relikwie tak cudownie zachowanego ciała dziecka. Przypomnieli sobie ludzie jego imię i dziwne okoliczności jego śmierci...

Aby nie ulegać emocji, odwołam się tu do zwięzłej relacji, którą znalazłem w „Grodnieńskich jeparchalnych wiadomostiach" z 11 maja 1908 r. Jest to „Wezwanie do prawosławnych biskupstwa grodzieńskiego z okazji przeniesienia części świętych relikwii świętego męczennka Gabriela Zabłudowskiego".

Zwracam uwagę, że jest to tekst oficjalny, zredagowany w kancelarii biskupiej i w pełni aprobowany przez ówczesne władze cerkiewne biskupstwa grodzieńskiego. Oto jego początkowy fragment:

„*31 maja roku bieżącego* (a więc 1908 — przyp J.W.) *przeniesione będą z miasta Słucka, w guberni mińskiej, do żyrowieckiego Świata-Uśpieńskiego monasteru* (klasztor Świętego Zaśnięcia NMP w Żyrowicach — przyp. J.W.) *części relikwii (moszczej) i starożytny drewniany relikwiarz (raka), w którym spoczywały początkowo relikwie św. męczennika Gabriela. W dniach od 1 do 12 czerwca świętość ta z uroczystymi procesjami (krestnymi chodami) przeniesiona zostanie z żyrowickiego monasteru do miasta Białegostoku, przemierzając szlak przez powiaty: słonimski, wołkowyski i białostocki. Św. Gabriel został zamęczony w Białymstoku w 1690 roku. Św. relikwie jego początkowo przechowywane były w prawosławnej cerkwi we wsi Zwierki, a gdy cerkiew ta została zniszczona przez pożar, umieszczono je w cerkwi w Zabłudowie. Kiedy jednak katolicy i unici zaczęli zbyt mocno prześladować prawosławnych na Rusi Zachodniej, to wówczas w roku 1755 relikwie św. Gabriela były przeniesione do miasta Słucka, gdzie prawosławie trzymało się mocno. Obecnie Pan Bóg chciał, aby zwrócić świętego męczennika pod postacią części jego świętego ciała na jego ojcowiznę...*"

Dalej władze cerkiewne w sposób drobiazgowy określiły etapy, porządek i sposób przemieszczenia świętych relikwii na rozległej trasie od Słucka, przez Żyrowice do Zabłudowa i Białegostoku.

W ten sposób bez mała po 150 latach święte relikwie zabłudowskie wracały do swych stron rodzinnych. Cerkwi w Zwierkach już dawno nie było. Nawet nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach strawił ją ogień. Wiecznie trwała powłoka doczesna malutkiego chłopczyka, spoczywająca w trumience, i tym razem ocalała. Ogień spopielił całą budowlę, a relikwie ostały się! I było to oczywiste potwierdzenie ich świętości i woli Bożej, bez której nic się nie zdarza na tym świecie.

Musiało jednak dziać się to bardzo dawno temu, jeśli urodzone w Zwierkach święte dzieciątko zaczęto nazywać „zabłudowskim", a nie „zwierkowskim". Można zatem mniemać, że to mnisi z klasztoru w Zabłudowie postarali się o upowszechnienie kultu męczennika Gabriela. Tak oczywisty dowód łaski Bożej, która przejawiła się w cudownym zachowaniu szczątków doczesnych owego dziecięcia, sprzyjał konsolidacji wiernych wokół klasztoru i obrządku ich ojców, dziadów i pradziadów...

Procesja z relikwią męczennika Gabriela przekroczyła obecną granicę państwową 7 czerwca 1908 roku. Według ówczesnych relacji wyglądało to tak: procesje, na czele z duchownymi dwóch parafii, istniejących wówczas w przygranicznej dzisiaj Jałówce, przybyły w południe do Świsłoczy i — odebrawszy tam święte relikwie — uroczyście ruszyły (ok. 15 km) z powrotem do Jałówki. Po całonocnym nabożeństwie w cerkwi pod wezwaniem Podniesienia Krzyża Pańskiego następnego dnia z rana święte relikwie zostały przemieszczone do drugiej jałowskiej cerkwi pw. Aleksandra Newskiego i po liturgii przekazano je wiernym z parafii w Nowej Woli, którzy tłumnie przebyli ponad 20 km wraz ze swym duszpasterzem, o. Mikołajem Jerzykowskim Z Nowej Woli 9 czerwca relikwie męczennika Gabriela odebrał o. Płaton Gierminowicz z Potoki.

Ta wieś, obecnie całkiem zapomniana, położona z dala od głównych ciągów komunikacyjnych, była niegdyś prężnym ośrodkiem życia duchownego. Oprócz zasobnej cerkwi istniała tu dobrze uposażona szkoła, a nawet i gimnazjum Nie ma zatem czemu się dziwić, że wyznaczając trasę procesji dla relikwii męczennika Gabriela, nie pominięto i tej wsi.

Następne etapy wędrówki tej świętości to: Zabłudów (10 czerwca), Zwierki i Dojlidy, które jeszcze pozostawały poza granicami Białegostoku — 11 czerwca I w dniu następnym...

Ale tu posłużę się tekstem oficjalnym.

„*12 czerwca. O godz. 8 rano duchowny Aleksander Kaliszewicz z procesją kieruje się do miasta Białegostoku* (z Dojlid — przyp J.W.), *gdzie się łączy z procesją białostocką i podąża do soboru...*"

Takim to sposobem rekliwie świętego meczennika Gabriela zostały przemieszczone ze Słucka do Białegostoku. Wrażenie było ogromne, zainteresowanie olbrzymie, całe wsie i miasteczka towarzyszyły procesjom, uczestniczyły w zbiorowych modłach.

Atmosferę tamtych dni dość dobrze oddają słowa proboszcza cerkwi zabłudowskiej, ojca Bazylego Czułkowa:

„*10—11 czerwca br.* (1908 — przyp. J.W.), *w obecności ogromnego zgromadzenia się ludzi i przy solidarnym uczestnictwie przedstawicieli wszystkich urzędów, przez miasto Zabłudów i wieś Zwierki przeszła z miasta Słucka uroczysta procesja z ikoną i częścią ocalałych relikwii męczennika Gabriela. Uroczystość ta podniosła duch i uczucia religijne w narodzie. Natomiast parafianie cerkwi zabłudowskiej, chcąc uwiecznić czcigodną pamięć o św. męczenniku, doszli do zgodnego wniosku, aby na jego ojcowiźnie wznieść prawosławną świątynię...*"

I dalej o. Bazyli zwraca się do wszystkich wiernych biskupstwa grodzieńskiego o ofiary na budowę cerkwi w Zwierkach. Niestety, do realizacji tego ambitnego projektu nie doszło.

Ale ten apel o. Bazylego Czułkowa, opublikowany w „Grodnieńskich jeparchalnych wiedomostiach" 17 sierpnia 1908 r., potwierdza fakt, że część świętych relikwii męczennika Gabriela rzeczywiście tego roku była przemieszczana do Białegostoku.

Jak długo pozostawały one w mikołajewskim soborze? Niestety, tego po prostu na razie nie wiem. W „Wezwaniu" do wiernych znalazło się natomiast następujące stwierdzenie: „*Odnośnie do czasu i porządku przeniesienia św. relikwii z miasta Białegostoku do monasteru w Supraślu wydane zostanie oddzielne zarządzenie i powiadomienie*".

A więc relikwiarz z częścią cudownie ocalałych relikwii męczennika Gabriela trafił do słynnej cerkwi w Supraślu, gdzie mieściła się wówczas siedziba katedry białostockiego biskupa-wikariusza.

I tu, przynajmniej dla mnie, ślad wędrówek świętych relikwii męczennika z Zabłudowa urywa się. Może kto inny napisze dalszy ciąg tej historii. Przecież jest to jedno z ciekawszych zjawisk w tysiącletnich dziejach prawosławia na naszej ziemi ojczystej!

Lidia Omeliańczuk, która opowiedziała mi legendę o Gawryile Zabłudowskim, rodem ze Zwierek, twierdzi również, że zna osoby, które tę świętość widziały w pewnej cerkwi niedaleko za wschodnią granicą naszego państwa.

Czyżby i tym razem męczennik zabłudowski ostał się okrutnej pożodze wojennej i wszelkim innym przeciwnościom, nie sprzyjającym kultywowaniu uczuć religijnych? Nie ma podstaw, by wątpić że Bóg raczył zachować święte szczątki swego wybrańca. A zatem powinny one powrócić znów do Zabłudowa, na swoją ojcowiznę. 300-lecie męczeńskiej śmierci świętego Gabriela byłoby po temu najlepszą okazją. Rocznica ta wypada w 1990 roku. Czasu zatem zostało niewiele.



Ikona św. Gabriela w cerkwi zabłudowskiej Fot. Waldemar Andrejczuk

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

14 i 15 lipca na Białostocczyźnie przebywała grupa sióstr z kongregacji żeńskich Kościoła katolickiego w Holandii. Grupa przybyła do Polski w ramach akcji organizowanej przez międzynarodowy katolicki ruch pokoju Pax Christi, której celem jest przybliżenie katolikom holenderskim Kościołów chrześcijańskich w Polsce. Dla niech było to pierwsze tego typu spotkanie z Cerkwią prawosławną i jej wiernymi. Goście odbyli spotkanie z ordynariuszem diecezji białostocko-gdańskiej, ks. arcybiskupem Sawą, a także spotkali się z grupą młodzieży pracującej i studiującej w parafii św. Mikołaja w Białymstoku.

W drugim dniu pobytu na Białostocczyźnie odwiedzili monaster św. św. Marty i Marii na św. Górze Grabarce, gdzie odbyli spotkanie z przełożoną — siostrą Ludmiłą.

* * *

W dniach 4—6 czerwca delegacja prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, w skład której wchodzili: ordynariusz diecezji ks. arcybiskup Sawa, ks. Mikołaj Podolec i ks. protodiakon Marek Kiryluk, wzięła udział w obchodach jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi w diecezji mińsko-białoruskiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Jubileuszowe nabożeństwo dziękczynne odbyło się 5 czerwca w soborze katedralnym Świętego Ducha w Mińsku. Uroczysty akt jubileuszowy, a po nim koncert odbyły się w Państwowym Teatrze Opery i Baletu. Życzenia Bożego błogosławieństwa dla Cerkwi rosyjskiej od Cerkwi w Polsce na ręce gospodarza uroczystości, metropolity mińskiego i białoruskiego Filareta, przekazał arcybiskup Sawa.

Goście spotkali się z władzami republiki oraz zwiedzili Mińsk i okolice. Pod pomnikiem ofiar faszyzmu w Chatyniu zostały złożone wieńce od uczestników uroczystości.

BIELSK PODLASKI

W dniach od 1 do 15 lipca br. w ramach akcji letniej Koła Teologów Prawosławnych odbył się młodzieżowy obóz ikonograficzny w parafii św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim. Dziesięciu młodych ikonografów pod opieką proboszcza miejscowej parafii, ks. Leoncjusza Tofiluka, doskonaliło się w sztuce malowania ikon. Tematyka prac była różna: najwięcej było ikon świętych i Matki Bożej. Niektórzy malowali ikony swych patronów. Pobyt na obozie był okazją do poznania tradycji prawosławnej. Dzień rozpoczynał się i kończył nabożeństwem. Młodzież sama przygotowywała posiłki, które ze względu na trwający post Piotrowy były postne. Dobrze się stało, że młodzi utalentowani ludzie po raz kolejny mogli otrzymać opiekę i cenne wskazówki, które pozwoliły na kontynuowanie prawosławnej sztuki ikonograficznej.

SUPRAŚL

Po raz kolejny dwunastoosobowa grupa młodzieży z Kościoła ewangelickiego zachodnioniemieckiej prowincji Palatynat przyjechała do Supraśla na obóz ekumeniczny. W tym roku obóz odbył się w dniach 16—28 lipca. W obozie uczestniczyła także 15-osobowa grupa młodzieży z Polski.

Ekumeniczne obozy młodzieżowe w Supraślu są organizowane od czasu rozpoczęcia odbudowy cerkwi Zwiastowania Bogurodzicy, zburzonej w czasie II wojny światowej.

W rozmowie jeden z uczestników, zapytany dlaczego wybrał właśnie taką formę spędzenia wakacji, odpowiedział: *„Obóz w Supraślu daje możliwość poznania Cerkwi prawosławnej, jej bogatej liturgii i tradycji. Ważne jest także dla nas uczestnictwo w odbudowie zniszczonej w czasie wojny cerkwi. Jest to dla nas droga do pojednania i pokojowej koegzystencji”.*

Pracę przy odbudowie cerkwi młodzież łączyła ze zwiedzaniem regionu. Goście z RFN odwiedzili monaster na Górze Grabarce, a 23 lipca uczestniczyli w uroczystościach święta parafii go w Narwi (św. Antoniego Pieczerskiego).

WARSZAWA

18 lipca br. był dniem pożegnania na wolskim cmentarzu zmarłego w wieku 83 lat Mikołaja Sendulskiego. Swoją ofiarną służbę Kościołowi prawosławnemu rozpoczął M. Sendulski jeszcze w latach 30., jako urzędnik metropolitalnego konsystorza, by następnie przejść do pracy w szkolnictwie cerkiewnym. Przez ponad trzydzieści lat (od 1953 do 1985 roku) był wykładowcą seminarium metropolitalnego i sekcji teologii prawosławnej przy ChAT. Przedmioty, które wykładał, to język cerkiewno-słowiański, starotestamentowa historia święta i patrologia.

Równolegle z prowadzeniem zajęć dydaktycznych trudnił się cerkiewną publicystyką i redagowaniem wydawnictw metropolii. To właśnie pod jego redakcją w latach 60. i na początku 70. „Cerkovnyj Vestnik” wzniósł się na wysoki poziom. Sięgając do numerów „Cerkovnogo Vestnika” z tych lat, czytelnik natknie się na artykuły Sendulskiego poświęcone między innymi Jowowi Poczajowskiemu, księciu Konstantemu Ostrogskiemu, metropolicie Dionizemu Waledyńskiemu, św. Efremowi Syryjczykowi, Maksymowi Wyznawcy, starcowi Paisijowi Wieliczkowskiemu, św. Mikołajowi Kosatkinowi itd. (niekiedy podpisywał swe artykuły pseudonimem P. Rusnackij.

Żegnając śp. Mikołaja Sendulskiego, zebrani w cerkwi wolskiej mieli przed oczyma jego sylwetkę jako człowieka głębokiej wiary, wielkiej prawości i skromności. Uroczyste „Requiem” celebrowało dziesięciu księży — wychowanków Zmarłego.

WROCŁAW

2 i 3 lipca miały miejsce diecezjalne obchody jubileuszowe 1000-lecia chrztu Rusi we Wrocławiu. Uroczystościom przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski Bazyli. Byli obecni wszyscy biskupi Cerkwi prawosławnej w Polsce. Kazanie, w którym nawiązał do wielkiego wydarzenia sprzed 1000 lat, wygłosił biskup przemyski i nowosądecki Adam.

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz wojewódzkich.

ZABŁUDÓW

W dniach 21—23 lipca grupa młodzieży z parafii prawosławnej w Zabłudowie odbyła wycieczkę-pielgrzymkę do parafii prawosławnych na Warmii i Mazurach. Punktem docelowym był Elbląg, gdzie 22 lipca parafia obchodziła święto patronki, św. Marii Magdaleny. Uroczystościom liturgicznym w miejscowej cerkwi przewodniczył ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskup Sawa.

Młodzież zabłudowska, będąc w Elblągu, zwiedziła otwartą w tym czasie w muzeum, w związku z jubileuszem 1000-lecia chrztu Rusi, wystawę ikon nowogrodzkich. Była także gościem parafii w Wojnowie, Kętrzynie i Braniewie.

NA ŚWIECIE

ETIOPIA

5 czerwca w Addis Abebie w wieku 70 lat zmarł patriarcha Thekle Haimant, zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Etiopii.

FINLANDIA

W dniach 19—27 czerwca międzynarodowa komisja mieszana (powołana do dialogu teologicznego między Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną) zebrała się w Finlandii na piątej sesji plenarnej.

Komisja powołała m.in. zespół mieszany w celu zbadania problemów dotyczących katolików obrządku wschodniego (unitów). Kwestia ta ogrywa ważną rolę w stosunkach między Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną.

FRANCJA

Ciężko chory i świadomy niemożności wykonywania swoich duszpasterskich obowiązków metropolita Meletios z diecezji patriarchatu ekumenicznego we Francji oraz przewodniczący Prawosławnego Komitetu Biskupów poprosił patriarchę ekumenicznego Dymitriosa I o zgodę na zwolnienie z dotychczasowej funkcji. Zastąpił go biskup Jeremiasz, wybrany jednogłośnie 9 czerwca 1988 r. przez Święty Synod Patriarchatu Ekumenicznego. Nowy metropolita został uroczyście wprowadzony na katedrę 26 czerwca w soborze św. Stefana w Paryżu. Metropolita Meletios — Jan Carabanis, absolwent wydziału teologicznego w Atenach, urodził się 20 grudnia 1914 r. w Kalamacie (na Peloponezie). W 1940 r., otrzymując imię Meletiosa, złożył śluby zakonne. W tym samym roku otrzymał święcenia kapłańskie. Podczas II wojny światowej pełnił funkcję kapelana wojskowego. W grudniu 1946 roku został mianowany wikariuszem przy katedrze greckiej w Paryżu, a w cztery lata później stanął na czele tej parafii. W tym czasie wspólnoty greckie we Francji stanowiły część ogromnej diecezji w Europie zachodniej, której centrum znajdowało się w Londynie. W 1953 r. ojciec Meletios, znany ze swojej pracy zarówno duszpasterskiej jak i społecznej, został pomocnikiem biskupa tej diecezji na Francję. Od 1963 r., wraz z erygowaniem patriarchatu ekumenicznego we Francji, jest jego pierwszym biskupem.

Metropolita Jeremiasz (Kaligeorgis) urodził się 17 stycznia 1935 r. na wyspie Kos (Dodekanez). Studiował w szkole duchownej w Patmos, na wydziale teologicznym w Halki, a następnie w Instytucie Wyższym Liturgii w Paryżu i na Sorbonie, gdzie specjalizował się w paleografii. Jest wybitnym znawcą tradycyjnej muzyki bizantyjskiej. W 1959 r. został mnichem, a 26 lipca 1964 r. w Paryżu otrzymał święcenia kapłańskie. Od 30 stycznia 1971 r. jest biskupem.

Metropolita Jeremiasz jest współprzewodniczącym mieszanego komitetu katolików i prawosławnych. Wielokrotnie w sposób jasny i przekonywający wyrażał stanowisko prawosławia w dialogu ekumenicznym. Prawosławny Komitet Biskupów we Francji zlecił mu również koordynację wszelkich form obecności prawosławia w środkach masowego przekazu. W ostatnich miesiącach pomagał, a czasem też zastępował metropolitę Meletiosa w związku z jego chorobą.

Ingres metropolity Jeremiasza odbył się podczas uroczystej świętej liturgii celebrowanej przez metropolitę Konstantina z Derkos (wysłannika specjalnego patriarchy ekumenicznego Dymitriosa I), któremu towarzyszyli biskupi przybyli z całej Francji i krajów sąsiednich.

* * *

5 czerwca w pięknym parku w Montmorency odbył się festyn ludowy z okazji 1000-lecia chrztu Rusi.

Na zakończenie świętej liturgii, celebrowanej na świeżym powietrzu, biskup Jeremiasz (zastępujący tego dnia metropolitę Meletiosa) podkreślił jedność różnorodności źródeł etnicznych i kulturalnych wiernych prawosławnych we Francji. *„Z okazji tysiąclecia Cerkwi rosyjskiej* — powiedział — *po raz pierwszy w takiej liczbie, zarówno duchowieństwa jak i wiernych, zebrały się trzy części składowe miejscowego prawosławia: grecka, rosyjska i francuska”.* Biskup wezwał wszystkich do braterskiej współpracy aby mimo różnic etnicznych nieść świadectwo o żywym i dynamicznym prawosławiu.

Po południu o ogólnoświatowym znaczeniu chrztu Rusi mówił ks. Michel Evdokimov. Olivier Clement, profesor Instytutu Teologicznego św. Sergiusza i Michel Sollogoub, profesor wydziału ekonomii w Orleanie, którzy powrócili z podróży do Związku Radzieckiego, opowiedzieli o swoich wrażeniach oraz o sytuacji wierzących i Cerkwi prawosławnej w ZSRR.

Festyn zakończył się koncertem i tańcami ludowymi.

* * *

12 czerwca w Paryżu miały miejsce dwie uroczystości związane z obchodami milenium chrztu Rusi: „Te Deum” w soborze św. Aleksandra Newskiego oraz uroczysty wieczór.

Celebrowane przez arcybiskupa Georgesa (Wagnera), w obecności metropolity Jeremiasza, kardynała Jean-Marie Lustigera — arcybiskupa Paryża oraz reprezentantów Kościoła protestanckiego i odśpiewane przez chór katedralny z Instytutu św. Sergiusza „Te Deum” zgromadziło mnóstwo duchowieństwa i wiernych z regionu paryskiego.

Podczas nabożeństwa arcybiskup Georges i ks. Alexis Kniaze — rektor Instytutu św. Sergiusza przypomnieli świętych, którzy wsławili się na ziemi rosyjskiej od chrztu Włodzimierza aż do XX wieku.

Kardynał Lustiger, przypominając słowa Chrystusa o wdowim groszu (Mk 12, 41—44), podkreślił rolę, jaką odegrała emigracja rosyjska w upowszechnieniu tradycji prawosławnej na Zachodzie.

Wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie, na którym byli obecni arcybiskup Georges (Wagner) i arcybiskup Cerkwi zarubieżnej — Antoni. Alexis Guedröitz — profesor uniwersytetu w Louvain, wygłosił referat o światowym znaczeniu chrztu Rusi. Pisarz Vladimir Volgoff mówił o księciu Włodzimierzu. Posiedzenie zamknął koncert muzyki religijnej i świeckiej. Tego dnia można było obejrzeć również wystawę zdjęć i ikon.

Natomiast 16 czerwca, w katedrze Notre-Dame w Paryżu, ponad 3 tys. osób uczestniczyło w koncercie muzyki cerkiewnej. Sześć parafialnych chórów paryskich zaprezentowało panoramę rosyjskiego śpiewu liturgicznego poprzez stulecia — począwszy od jednogłosowego śpiewu monastycznego, a skończywszy na utworach XX-wiecznych.

Dziękując ks. Jacquesowi Perrier za gościnność, ks. Boris Bobrinskoy powiedział, że cieszy się z tak dużego rezonansu, jaki wywołały obchody milenium we Francji wśród katolików i protestantów. *„Duchowe powstanie i chrześcijańska osobowość narodu rosyjskiego — pomimo przemian i doświadczeń charakterystycznych dla całej jego historii — dotyczą całego świata chrześcijańskiego”.*

24 czerwca biskup Stefan — delegat Prawosławnego Komitetu Biskupów we Francji, uczestniczył w międzynarodowym spotkaniu dotyczącym telewizyjnych programów religijnych. Spotkanie to odbyło się w ramach pierwszego Międzynarodowego Festiwalu Lokalnych Ośrodków Telewizyjnych w Marne-la-Vallee.

Vichy Capell zaprosiła do spotkania przy „okrągłym stole” chrześcijan francuskich różnych obrządków i muzułmanów. *„Zebraliśmy się tutaj, ponieważ Francja zmienia się, jeżeli chodzi o telewizję* — przypomniała. *Reprezentanci wszystkich obrządków powinni więc zastanowić się nad sposobami współpracy z ośrodkami telewizji lokalnej i nad przesłaniem, jakie chcieliby przekazać”.*

Biskup Stefan wyjaśnił, że Francja jest jedynym krajem w Europie zachodniej, w którym prawosławni realizują swoje programy radiowe i telewizyjne. Jego zdaniem prawosławni we Francji powinni zastanowić się nad udziałem w programach telewizji lokalnej, szczególnie na południu i w regionie paryskim, gdzie są najliczniejsi.

O samych programach biskup Stefan powiedział: *„Dlaczego ludzie są tak spragnieni programów o charakterze »telewizyjno-ewangelicznym«, które nie tylko udzielają sztucznych odpowiedzi, ale i nie zaspokajają tego głodu? Musimy przyznać, że często mówimy o Bogu, ale robimy to źle. Mimo to mamy przecież coś do powiedzenia, a to dotyczy człowieka. W programach religijnych nie powinniśmy jedynie prezentować się — kim jesteśmy. Każdy z nas ma przecież coś do powiedzenia o człowieku i o dzisiejszym rozumieniu świata. Chodzi więc o wprowadzenie człowieka w łączność z Bogiem”.*

* * *

W dniach 4—5 czerwca w Montgeron odbył się VIII Kongres FOS (Prawosławnego Bractwa Serbskiego). Wygłoszone zostały referaty ks. Irenee (Bulowica) „Liturgia a życie osobiste”, oraz biskupa Daniela (Kristica) „Apostolat a misja ludzi świeckich”. Utworzone w 1980 r. FOS pragnie stać się miejscem spotkań, rozwoju duchowego i świadectwem obecności we Francji wspólnoty serbskiej liczącej prawie 50 tys. osób.

Ks. Irenee — profesor prawosławnego wydziału teologicznego w Belgradzie, a także redaktor czasopisma „Pravoslavni Misionar” — przypomniał przede wszystkim znaczenie „liturgizacji” życia, nawet jego najbardziej „świeckich” aspektów. Liturgia jest czymś, co spełnia się w Cerkwi, a Cerkiew jest liturgią, w której dokonuje się spełnienie całej ekonomii zbawienia: świat jest tu przeżywany w swojej jedności od powstania do eschatologicznego spełnienia. Likwidując poprzez liturgię cały ontologiczny dualizm, Cerkiew przekształca świat i prowadzi go ku niebiańskiej Jerozolimie.

* * *

13 czerwca 1988 r. w Bullion, w wieku 85 lat, zmarł Maxime Kovalevsky Był on inicjatorem i głównym twórcą — muzykolog, kompozytor i teolog. prawosławnego śpiewu liturgicznego w języku francuskim.

M. Kovalevsky urodził się 30 sierpnia 1903 r. w Petersburgu. Obok studiów wojskowych rozpoczyna równolegle edukację muzyczną. W 1920 r. emigruje do Francji. Na Sorbonie studiuje matematykę i specjalizuje się w rachunku prawdopodobieństwa. Nie zapomina też o swoich studiach muzycznych. W 1925 r. wraz ze swoim bratem Eugrphem (przyszłym biskupem Jeanem), teologiem Vladimirem Lossky i znawcą ikonografii i Leonidem Uspieńskim zakłada bractwo św. Focjusza, które poświęci się prezentacji prawosławia we Francji, oraz poszukiwaniom zachodnich korzeni Kościoła przed jego podziałem na wschodni i zachodni.

Maxime Kovalevsky badał główne zasady śpiewu cerkiewnego i jego ewolucję. Od 1945 r. w sposób mistrzowski zastosował te zasady kompozycyjne w języku francuskim. Przekonany o tym, że liturgia uosabia teologię, zawsze podkreślał, że muzyka w liturgii jest na usługach słowa i że śpiew musi być nośnikiem nie tylko modlitwy, ale również teologicznej nauki Cerkwi.

JUGOSŁAWIA

W dniach 13—15 kwietnia pod egidą prawosławnego wydziału teologicznego w Belgradzie zebrało się VI Sympozjum Teologiczne Cerkwi serbskiej. Zgromadziło ono wielu absolwentów teologii (w tym czterech biskupów), studentów i reprezentantów środowisk inteligencji. Tematem przewodnim sympozjum były „Problemy duszpasterskie we współczesnej Cerkwi”.

* * *

Pod przewodnictwem patriarchy Germana w dniach 14—25 maja obradowało zgromadzenie biskupów prawosławnej Cerkwi serbskiej. Obrady rozpoczęły się uroczystą liturgią odprawioną w katedrze w Belgradzie.

Zgromadzenie z satysfakcją odnotowało, że prace przy budowie bazyliki św. Sawy przebiegają zgodnie z planem. Episkopat zastanawiał się również nad losem monasterów Studenica i Moraca, ponieważ w ich bezpośrednim sąsiedztwie mają powstać sztuczne zbiorniki wodne. Wyrażono także ubolewanie z powodu prześladowań prawosławnych Serbów w Kosowie.

TURCJA

Kontynuując wizyty w różnych prawosławnych Cerkwiach lokalnych, patriarcha ekumeniczny udał się do Czechosłowacji i Finlandii.

21 czerwca Dymitrios I przybył do Pragi. Na lotnisku witał go metropolita Czechosłowacji Doroteusz.

Z Pragi patriarcha udał się do Preszowa (w Słowacji), gdzie prawosławny wydział teologiczny przyznał mu tytułu doktora honoris causa.

W niedzielę 26 czerwca Dymitrios I celebrował świętą liturgię w praskiej katedrze. Zwracając się do wiernych, wyjaśnił cel swojej wizyty w perspektywie przygotowań do wszechprawosławnego soboru. Według słów patriarchy jedno z najważniejszych zadań — to umocnienie jedności Cerkwi z poszanowaniem różnic siostrzanych Cerkwi lokalnych, z których każda ma bogatą kulturę i specyficzne tradycje.

W Finlandii patriarcha Dymitrios I został przyjęty przez arcybiskupa Karelii Jana w katedrze w Kuopio. Spotkał się również z arcybiskupem Pawłem — byłym zwierzchnikiem Cerkwi fińskiej oraz z prezydentem republiki — Mauno Koivisto.

* * *

W związku ze staraniami czynionymi przez premiera Turcji Turguta Özala i patriarchę Dymitriosa I, a dotyczącymi normalizacji stosunków między państwem i patriarchatem ekumenicznym, które od ponad 65 lat są bardzo napięte, trzecim żądaniem ze strony patriarchatu (po odbudowie jego siedziby i otwarciu szkoły teologicznej na wyspie Chalki) jest otwarcie monasteru Studyjskiego.

Monaster Studyjski po upadku Konstantynopola w 1453 roku został zamieniony na kompleks meczetów (Ibrahor Canic). Po pożarach i trzęsieniu ziemi w 1984 roku obecnie jest on kompletną ruiną. Przechowywane tam relikwie prawej ręki św. Jana Chrzciciela były przeniesione do innej cerkwi, lecz później w związku z cudami, jakie miały miejsce za ich sprawą, umieszczone zostały w pałacu sułtana. Obecnie znajdują się w muzeum Topkapi w Stambule.

Życzeniem patriarchatu ekumenicznego jest, by monaster Studyjski przywrócić ponownie jako centrum monastyczne i przenieść tam relikwie.

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis”
opracowała
HALINA JURCZUK

KRONIKA

W „Więzi" o Ekumenicznych Dniach Kultury Chrześcijańskiej: *„Supraśl zachęca do odwagi. To małe miasteczko w Białostockiem rzuciło wyzwanie całej Polsce, również jej wielkim metropoliom. W 1986 roku odbyły się tam już po raz drugi Ekumeniczne Dni Kultury Chrześcijańskiej. Miejscowe duchowieństwo rzymskokatolickie i prawosławne uznało, że lepiej czynić wspólnie to, co mogło być zorganizowane oddzielnie. Zwróciło się do historii Supraśla: ksiądz prawosławny przypomniał dzieje swojego kościoła w tym miasteczku, katolicy opowiedzieli historię własnej parafii. Wykłady przybliżyły katolikom teologię ikony; katolicki profesor zapoznał zebranych z dialogiem prawosławno-katolickim na świecie; śpiewały chóry prawosławny i katolicki; uczestniczono w liturgiach obu obrządków. Wspólnie urządzono sympatyczną, niesłychanie interesującą wystawę „Ołtarzyki domowe". Prawosławni i katolicy znieśli przechowane w rodzinach obiekty prawosławnej i katolickiej pobożności. Podziwiając tę ekspozycję, supraślanie uświadomili sobie oryginalność kultur dwu wznań współtworzących jedną kulturę polskiego miasteczka".*

*

Po raz siódmy spotkały się w tym roku w Hajnówce polskie i zagraniczne chóry wykonujące muzykę cerkiewną. Jak odnotowała prasa codzienna, rewelacją były występy dwóch zespołów ze Związku Radzieckiego: Chóru Wydawnictw Patriarchatu Moskiewskiego i Kameralnego Chóru Mieszanego Studium Pedagogicznego z Grodna. Bardzo dobrze wypadły dwa chóry z Białegostoku prowadzone przez Bogdana Purę: Młodzieżowy Chór Parafii Świętego Ducha oraz Chór Męski przy Katedrze św. Mikołaja. Bogdan Pura został uznany przez melomanów z Hajnówki za najlepszego dyrygenta festiwalu.

*

W krypcie kościoła Świętego Krzyża w Warszawie można było zwiedzać Wystawę Ikon Nowoczesnych zorganizowaną przez Instytut Kultury Austriackiej przy współpracy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Austrii. Wystawiono na niej 32 ikony autorstwa Antona Wolleneka z Austrii.

*

W Warszawie w siedzibie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej odbył się koncert pieśni cerkiewnej w wykonaniu Chóru Muzyki Słowiańskiej pod kierownictwem Bazylego Kalinowskiego. Wśród wielu utworów wchodzących w skład prawosławnego nabożeństwa w opracowaniu wybitnych kompozytorów rosyjskich odśpiewano „Tiebie Boga sławim".

*

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne i Ekumeniczna Grupa Robocza do Spraw Informacji w Europie zorganizowały spotkanie publicystów chrześcijańskich z kilkunastu krajów Wschodu i Zachodu. Spotkanie odbyło się w Jadwisinie pod Warszawą. Jego temat: „Ekumenizm i dziennikarstwo w nowej Europie".

*

Archiwum Państwowe w Przemyślu liczy ponad 100 lat. Najstarszym dokumentem tej placówki jest nadanie cerkwi św. Spasa wsi Staszewice przez księcia halickiego w 1291 r. Z inicjatywy dyrektora placówki, dr. Zdzisława Koniecznego, są organizowane tzw. piątki archiwalne czyli odczyty połączone z prezentacją zbiorów. Popularyzacji zbiorów służy też własny, jedyny w kraju, rocznik archiwalny.

*

Od 1983 r. przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Opieki nad Zabytkami istnieje Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej. Inicjatorem powstania Komisji był lekarz medycyny Bogdan Martyniuk. Komisja zajmuje się rekonstrukcją krzyży cmentarnych i przydrożnych, remontem dzwonnic, pracami konserwatorskimi w cerkiewkach, a także popularyzacją sztuki cerkiewnej. Najszerszy zasięg ma konkurs ogłaszany co roku w lipcu przez Komisję i redakcję „Świata Młodych" na rysunek o tematyce cerkiewnej. Uczestniczy w nim corocznie kilkaset dzieci z różnych stron Polski. Nagrodą za najlepszą pracę jest wyjazd na letni plener malarski. Prace malarskie i graficzne były wystawiane w Warszawie i Nowym Sączu.

*

Po raz pierwszy po wojnie w uroczystościach pod Lenino w 45 rocznicę złożenia przysięgi wojskowej przez żołnierzy I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki uczestniczyła grupa kapelanów Wojska Polskiego. Delegacji przewodniczył generalny dziekan Wojska Polskiego ks. płk Florian Klewiado. W mszy polowej pod Lenino uczestniczyli przedstawiciele Cerkwi prawosławnej.

*

Z wypowiedzi ministra-kierownika Urzędu ds. Wyznań Władysława Loranca na konferencji prasowej: *„Stowarzyszenia katolików świeckich, przede wszystkim PAX, ChSS i PZKS, odegrały istotną, konstruktywną rolę w procesie budowania socjalizmu w naszym kraju, w którym ocenia się, że 90—92 proc. obywateli to katolicy. Stowarzyszenia te budowały pomosty. Były tym czynnikiem, który z jednej strony próbował zapobiec temu, aby Kościół nastawił się na przeczekanie socjalizmu, traktował socjalizm jako pewną efemerydę, a z drugiej strony, aby obóz rządzący uwolnił się od pewnych elementów lekkomyślności w podejściu do religii, uznania jej za zjawisko, które po przeprowadzeniu podstawowych reform społecznych samo znajdzie się na peryferiach życia w Polsce.*

Także w budowaniu stosunków między polskim katolicyzmem a Kościołem prawosławnym oraz Kościołem ewangelickim w Europie rola tych stowarzyszeń jest bardzo konstruktywna".

*

W Państwowej Galerii Obrazów we Lwowie są pokazywane ikony ze zbiorów Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Na wystawie zgromadzono 53 ikony, przeważnie z XVI i XVII w., oraz kilka XVIII-wiecznych. Zbiór ikon w Przemyślu należy do najstarszych w kraju, pochodzi z 1912 r. Kolekcja liczy 459 ikon. Najstarsze pochodzą z XV w., najmłodsze z XIX wieku.

*

Michel Peroux, rzymskokatolicki ksiądz z Paryża, o ikonie i Andrieju Rublowie: *„Szczyt osiągnięć w sztuce malowania ikon na Rusi stanowi epoka Andrieja Rublowa. Staroruska ikona stała się jakby przezroczysta dla światła. Grecy nie potrafili osiągnąć takiego mistrzostwa. U Rublowa kolory stają się łagodniejsze i powiem, że mają w sobie coś z krajobrazu jego rodzinnego kraju. Można w nich odnaleźć i biel brzozowego lasku, i szaroniebieski koloryt nieba. Jakby natura została genialnie przeniesiona na ikonę. Ale i odwrotnie, bowiem sama natura poprzez swoje piękno ma w sobie coś z ikony. Rublow to chwała ikony. Podziwiają go nie tylko na Wschodzie i na Zachodzie (...) Nikt natomiast nie wpadłby na pomysł beatyfikacji Michała Anioła przez wzgląd na jego prace artystyczne. Różnica pomiędzy Michałem Aniołem a Andriejem Rublowem jest zasadnicza. Jeden głosił swoją twórczością pochwałę ciała, a drugi apoteozę ducha".*

*

W ZSRR podjęto decyzję o stworzeniu 3 nowych prawosławnych seminariów duchownych w Nowosybirsku, Kijowie i w okolicach Mińska. Do tej pory funkcjonowały jedynie seminaria w Zagorsku, Leningradzie i Odessie. W Związku Radzieckim w 1953 r. było czynnych około 15 tysięcy cerkwi prawosławnych, przed II wojną światową — 10 tysięcy, a według danych na rok 1986 — 6794 cerkwie.

*

Aleksander Nieżnyj, dziennikarz „Ogońka", w rozmowie z przewodniczącym Rady ds. Wyznań Konstantinem Charczewem: *„Niedawno wpadł mi w ręce wymowny dokument z 1961 r. Jest to decyzja Komitetu Wykonawczego słobodzkiej miejskiej rady deputowanych (obwód kirowski) zakazująca bicia w dzwony, gdyż ich dźwięk nie pozwala skoncentrować się na oglądaniu filmów w pobliskim kinie".* I odpowiedź przewodniczącego: *„Jest to ordynarne naruszenie ustawodawstwa o kultach religijnych: Niestety, jeszcze teraz w wielu miastach i w całych obwodach obowiązuje zakaz bicia w dzwony. Np. w Sarańsku, w obwodach archangielskim i swierdłowskim, w wielu miejscowościach na Białorusi i Ukrainie... Byliście obecni gdy przyjmowałem wierzących i może zwróciliście uwagę: w przytłaczającej większości wypadków chodziło o zrzeszenia religijne, zawieszone właśnie w latach sześćdziesiątych. Cerkwie zamknięto, ale wierni pozostali. Oto jaskrawy przykład woluntaryzmu! Nasuwa się pytanie: czy umocniło to zaufanie ludzi do władzy radzieckiej? Czy służyło zespoleniu społeczeństwa...?*

*

Student Moskiewiej Akademii Duchownej, hieromnich o. Konstanty, o swojej drodze prowadzącej do religii: *„Urodziłem się w rodzinie ateistycznej. Rodzice moi są lekarzami. Ja też ukończyłem studia medyczne. I byłem wówczas absolutnie niewierzącym człowiekiem. Na studiach wykładano ateizm, a ponieważ byłem pilnym studentem, więc czytałem znacznie więcej niż wymagał tego program studiów. Ateizm początkowo wydawał mi się czymś interesującym, przekonującym, logicznym. Starałem się więc studiować go bardzo rzetelnie, bo przecież jest to światopogląd. W książkach o ateizmie nieustannie była mowa o sprzecznościach w Biblii. Po przeczytaniu, jednej, drugiej, i trzeciej takiej książki dostrzegłem, że w nich samych jest bardzo wiele sprzeczności. Gdy potem zacząłem czytać Biblię, to zauważyłem, że w niej sprzeczności prawie nie ma, zaś roi się od nich literatura ateistyczna.*

Odezwała się we mnie żyłka sportowa i zacząłem czytać tę literaturę sprawdzając inne źródła, co sprawiło, że szybko przekonałem się, iż cała jest na bardzo niskim poziomie i po prostu kłamliwa. Zacząłem szukać gdzie indziej. Sięgnąłem do klasyków, po Tołstoja. I w pierwszej fazie mego zwrotu ku Bogu odegrał on wielką, pozytywną rolę. Po prostu dlatego, że mogłem u niego poczytać o Bogu. Zacząłem szukać czegoś głębszego i sięgnąłem po Dostojewskiego. A od Dostojewskiego przeszedłem do Ewangelii".

*

Z wypowiedzi akademika Dymitra Lichaczowa na łamach gazety „Sowietskaja Kultura": *„Rozmaite wykorzystywanie zagadnień religijnych i historycznych jest w dużym stopniu wynikiem powszechnej nieznajomości problematyki chrześcijańskiej. Nie wydając Biblii, pozbawiamy ludzi w naszym kraju całych pokładów kultury światowej. Biblia jest bowiem kluczem do sztuki niemal dwudziestu wieków. Nie należy bać się wiedzy. To właśnie niewiedza bywa agresywna".*

KOŚCIUSZKOWSKA PRAWNUKA

Niedawno wpadła mi w ręce książka Dionizy Wawrzykowskiej-Wierciochowej pt. „Kościuszkowska prawnuka", wydana przez „Książkę i Wiedzę" w 1981 r. (wyd. II). Jej lekturę rozpocząłem z zainteresowaniem, ale im bardziej zagłębiałem się w temat, tym większy narastał we mnie opór przed dalszym zaznajamianiem się z losami Marii Bohuszewiczówny, kreślonych ręką p. Wawrzykowskiej-Wierciochowej. Autorka po prostu nie ma obiektywnego spojrzenia na historię ziem białoruskich. Winą za zło, które działo się na tym skrawku globu za życia Bohuszewiczówny, obarcza lekkim piórem rząd carski. Czytając niektóre sformułowania można odnieść wrażenie, że gdyby nie carowie rosyjscy, ludowi białoruskiemu żyłoby się jak u Pana Boga za piecem. Taki obraz jest daleki od prawdy. Nie będę dokonywać szczegółowej analizy treści książki — ograniczę się tylko do paru spraw.

Na str. 25 p. Wierciochowa pisze: *„Język białoruski był uważany przez władze carskie za mowę chłopów, w 1867 r. wydano więc specjalną ustawę zabraniającą drukowania książek w tym języku".* Ja to widzę inaczej. Represjonowanie języka białoruskiego przez władze carskie było podyktowane przede wszystkim tym, że widziały go one jako ogniwo, za które mogli się zaczepić Polacy, dążący do oderwania ziem i ludności białoroskiej od Rosji. Prawdą jest także to, że Polacy również nie widzieli korzyści dla siebie w funkcjonowaniu języka białoruskiego, gdyż mimowolnie kierował on ludność i tym samym ziemie przez nią zamieszkiwane w stronę Rosji. Białorusini zatem trwali przez długi czas między młotem a kowadłem.

Język białoruski (a właściwie jego zalążki), osiągnąwszy w Wielkim Księstwie Litewskim status języka urzędowego, został w stosunkowo szybkim czasie wyparty przez język polski (po zawarciu przez Polskę i Litwę unii państwowej w 1569 r.). Z języka panującego spadł do rangi języka poniżanego i pogardzanego. Niepoślednią rolę odegrał w tym kler katolicki, któremu udało się doprowadzić w 1596 r. do podpisania unii kościelnej, odbierającej Białorusinom (Rusinom) nie tylko własny język, ale także własną religię.

Na tej samej stronie, tyle że dalej, p. Wierciochowa pisze: *„Widziała też rodzina Bohuszewiczów, jak wyglądało »nawracanie« Białorusinów na prawosławie. W dobrach Radziwiłłów, w sąsiadującej o miedzę dużej wsi Ceprze, znajdował się piękny unicki monaster, zbudowany jeszcze w 1796 roku. W 1839 roku po zniesieniu unii przemieniono go na prawosławną cerkiew, ale dopiero po 1868 roku zaczęto okoliczną ludność przymusowo pędzić do cerkwi, zwłaszcza na galówki carskie, a tych którzy nie dopełniali prawosławnych obrzędów, szykanowano".*

Otóż zapewne autorka nie wie, jak wyglądało „nawracanie" Białorusiów (Rusinów) na katolicyzm po roku 1596, kiedy prawosławie straciło w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów wszelkie prawa. Przytoczę więc może jeden z bardzo sugestywnych opisów pióra arcybiskupa białoruskiego, G. Koniskiego: *„... Duchowni katoliccy pędzili prawosławnych do kościołów lub cerkwi unickich jak owce nie mające pasterzy, pędzili nie tylko z domów, ale i z samych cerkwi. A gdy wieśniacy czy też mieszczanie nie chcieli słuchać ich nauk, wtedy czynili okrutne groźby i niebezpieczeństwa: wznosili szubienice, wkopywali słupy, przygotowywali stosy, bili rózgami — dzieci przed matkami i matki przed dziećmi. Duchownych prawosławnych wyganiano z domów, zamykano w więzieniach, głębokich jamach, psiarniach (razem z psami), morzono głodem i pragnieniem, karmiono sianem. Wielu z nich bito, a niektórzy ponosili nawet śmierć".*

Zapewniam autorkę, że nie jest to opis przesadzony. Każdy z przedstawionych zarzutów znajduje potwierdzenie w faktach. Faktów tych prawosławna literatura przytacza mnóstwo. W ich obliczu współczucie p. Wierciochowej biednym Białorusinom z powodu „nawracania" ich na wiarę pradziadów nabiera cech groteskowych. Przy czym trzeba zaznaczyć, że „nawracanie" nie odbywało się kosztem łamania dogmatów i obrzędów. Cały „ból" zawierał się tu jedynie w zmianie zwierzchnictwa. Kościół prawosławny odbierał tylko to, co mu zostało niegdyś zagrabione. Zresztą oporne przechodzenie z unii na prawosławie było w dużej mierze podyktowane tym, że obszarnicy, będący z reguły katolikami, dokonywali pod wpływem swego duchowieństwa wszelkich starań, aby zatrzymać przy unii poddanych im chłopów. Chłopi bali się swych panów, bo sprzeciwienie się mogło ich dużo kosztować. Duchowieństwo katolickie rozpowszechniało także słuchy o bliskim odrodzeniu się Polski i o groźnej karze czekającej tych, którzy powrócili do prawosławia. Nic więc dziwnego, że bardzo wielu unitów bało się porzucać łono Kościoła unickiego. Co zaś dotyczy zamiany cerkwi unickich na cerkwie prawosławne — w wielu wypadkach były to świątynie prawosławne, odebrane od prawosławnych i oddane unitom w użytkowanie

Tendencyjne naświetlanie przez p. Wierciochową tych i podobnych spraw sprawiło, że jej książki nie doczytałem do końca.

PIOTR BAJKO

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 1 (tel. 281-32). Adres redakcji: 00 590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 9 (tel. 29-90-62). Adres administracji: 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli

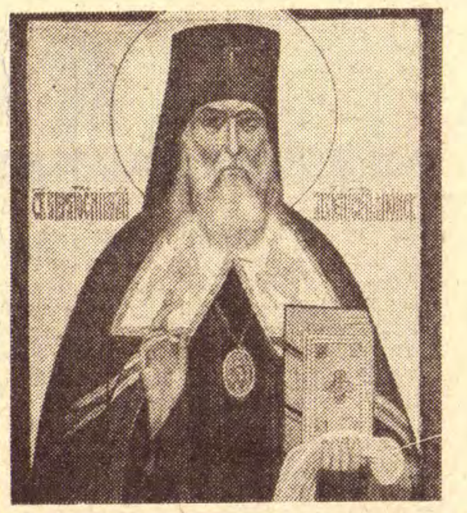
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch",

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze, — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISSN-0209-1637 Nr ind.

O MISYJNYCH POCZYNANIACH ROSYJSKIEJ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ I ŚW. MIKOŁAJU KASATKINIE

Andrzej Kempfi



Św. Mikołaj Kasatkin na współczesnej ikonie.

Prawosławni Rusini i Rosjanie przejęli w spadku po Bizancjum zapał do głoszenia Dobrej Nowiny tym, którzy nigdy nic jeszcze o niej nie słyszeli. Już w pierwszych wiekach swej historii Ruska Kraina wydała misjonarzy, którzy szli głosić Ewangelię zamieszkującym północ i wschód szczepom ugrofińskim i mongolskim. Najbardziej znany z wczesnoruskich misjonarzy to św. Stefan o przydomku Permski (rok śmierci 1396). Swą misyjną działalność prowadził wśród szczepu ugrofińskich Zyrian i nie tylko przełożył na język zyriański Ewangelie i teksty prawosławnych modlitw, lecz także obdarzył Zyrian alfabetem nawiązującym do ich etnicznej specyfiki. Jak to odnotował jeden z biografów Stefana Permskiego, był on przekonany, że każdy naród winien chwalić Boga stosownie do otrzymanych od Stwórcy właściwych mu darów.

Podczas gdy św św. Cyryl i Metody adaptowali do dźwięków słowiańskich głównie grecki alfabet, św. Stefan zużytkował starozyriańskie pismo runiczne. Nie była mu także obca sztuka malowania ikon i swym zyriańskim dzieciom duchowym starał się pokazać Boga także jako Twórcę Piękna.

Tym samym duchem, co apostoł Zyrian — św. Stefan Permski, owiani byli rosyjscy prawosławni misjonarze w wieku XVIII i XIX. Wszyscy oni zadawali sobie trud zapoznania się z językami, którymi mówiły syberyjskie i północnoamerykańskie szczepy, i dopiero wówczas, gdy te języki opanowali, szli głosić tym ludom Ewangelię. Poczet apostołów Syberii otwiera ojciec Makary Glucharew (1792—1847), który całe swe życie poświęcił chrystianizacji ludów wschodniej Syberii. Zalicza się do nich Herman Alaskijski który w roku 1794 przybył na Alaskę wraz z dziewięcioma innymi współbraćmi, mnichami monasteru Walamo nad jeziorem Ładoga. I jednym z nich był Innokentij Weniaminow.

Innokentij Weniaminow rozpoczął pracę na rosyjskiej podówczas Alasce i we wschodniej Syberii w roku 1824. Zrazu czynny był jako kapłan, a od roku 1840 jako arcypasterz nowo otworzonej eparchii Kamczatki, Kuryl i Wysp Aleuckich ze stolicą biskupią w Nowoarchangielsku na Alasce (dziś miasto Sitka). Przetłumaczył na język aleucki ewangelię św. Mateusza, tekst Liturgii Eucharystycznej i Katechizm i jego staraniem otwarte zostało w Nowoarchangielsku prawosławne seminarium. Gorliwość misyjna władyki Innokentija stała się znana w całej Rosji i jego sława jako misjonarza przyczyniła się do tego, że w roku 1868 wyniesiony został na moskiewską stolicę metropolitalną. W poczet świętych Rosyjska Cerkiew Prawosławna zaliczyła go w 1977 roku (poprzednio — w 1970 roku — kanonizowany także został Herman Alaskijski).

Inny głośny krzewiciel chrześcijaństwa wśród szczepów wschodniej i zachodniej Syberii to człowiek świecki, profesor Mikołaj Iłmiński (rok śmierci 1891). Przetłumaczył Pismo Święte na język Tatarów, Czuwaszy, Kirgizów i Kalmuków, i zreaorganizował metody prowadzonej wśród tych ludów działalności ewangelizacyjnej. Akademia Teologiczna w Kazaniu, gdzie profesor wykładał, stała się wielkim ośrodkiem kształcenia kadr przyszłych misjonarzy, a w cerkwiach miasta Kazania Liturgię Świętą odprawiono w dwudziestu dwu językach i dialektach.

Najwybitniejszą wszakże sylwetką wśród misjonarzy, jakich wydała XIX-wieczna Rosja, był niewątpliwie ojciec Mikołaj Kasatkin, apostoł Japonii. Po skończeniu Petersburskiej Akademii Duchownej i po przyjęciu ślubów mniszych rozpoczął w roku 1860 pracę na stanowisku kapelana przy rosyjskim poselstwie na wyspie Hokkaido. Pełniąc duszpasterskie posługi przy poselstwie, już od pierwszych miesięcy swego pobytu w Kraju Wschodzącego Słońca i Kwitnącej Wiśni, przystąpił do nauki miejscowego języka. Wyniki, jakie po kilku latach osiągnął, były imponujące, tym bardziej imponujące, że były to jeszcze czasy, gdy kontakty między Japonią a resztą świata dopiero się zawiązywały i Europejczycy rzadko znali język japoński.

Biegłe opanowanie przez ojca Mikołaja japońskiego poczęło budzić ogólny podziw i sprawiało, że cieszył się powszechnym szacunkiem. Jego zainteresowania rozciągnęły się także na dawną japońską literaturę i folklor, jął nawet odwiedzać świątynie szintoistów i buddystów. W ogóle indywidualność ojca Mikołaja i jego poważny stosunek do rodzimej japońskiej kultury doceniany był także przez miejscowych pogańskich kapłanów.

W kwietniu 1870 roku hieromnich Mikołaj powołany został na stanowisko rektora nowo założonej Rosyjskiej Misji Prawosławnej przy jednoczesnym podniesieniu go do rangi archimandryty i przeniósł się do Tokio. W roku 1875 wielkim wydarzeniem stało się wyświęcenie na kapłana pierwszego rodowitego Japończyka Pawła Sawabe. Gdy Misja w roku 1878 liczyła już 6 księży i 27 katechetów, archimandryta Mikołaj uznał, że zachodzi potrzeba wyznaczenia dla niej biskupa i zwrócił się z odnośną prośbą do Petersburga. Świątobliwy Synod zapytał telegraficznie, czy ojciec Mikołaj byłby gotów przyjąć tę godność. **„Jeśli nie ma możliwości przysłania tu do nas biskupa z Rosji, wyrażam mą zgodę"** — odtelegrafował ojciec Mikołaj. Po czym przyszło mu odbyć podróż do Rosji, która była ostatnią w jego życiu. Konsekracja ojca archimandryty Mikołaja na biskupa miała miejsce dnia 30 marca 1880 roku — w czwartą niedzielę Wielkiego Postu w Troickim Soborze petersburskiej Aleksandro-Newskiej Ławry.



Tokijski Sobór Zmartwychwstania Pańskiego

Odpowiedzialne zadania czekały władykę Mikołaja po jego powrocie z Petersburga do Japonii. Przede wszystkim założył przy Misji seminarium przygotowujące dziesiątki Japończyków do stanu kapłańskiego, w którym sam wykładał teologię dogmatyczną. A także otworzył szkoły dla katechetów i kantorów oraz żeńskie szkoły w Tokio i Kioto. Ponadto przedmiotem wielkiej troski władyki stała się budowa w Tokio domu Bożego (środki materialne na tę budowę zaczął zbierać już podczas swej wyprawy do Rosji w 1880 roku). Kamień węgielny pod Sobór Zmartwychwstania Pańskiego na wyniosłym miejscu w centrum Tokio położony został w 1884 roku, a siedem lat później budowa była już ukończona. Uroczystość poświęcenia domu Bożego odbyła się 1 lutego 1891 roku przy udziale 16 księży i 4 tysięcy wiernych. Dzisiaj Sobór ten uchodzi za jedną z architektonicznych atrakcji miasta Tokio.

Dowody prawdziwie chrześcijańskiej postawy złożył biskup Mikołaj podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 roku. Z jednej strony uznając że Japonia jest ojczystym krajem jego wiernych, zanosił publiczne modły za tryumf japońskiego oręża. Z drugiej zaś śpieszył z pomocą wziętym przez Japończyków do niewoli rosyjskim jeńcom i po zakończeniu wojny opiekował się grobami tych, którzy zmarli w niewoli.

W marcu 1906 roku petersburski Świątobliwy Synod wyniósł władykę Mikołaja do rangi arcybuskupa i nadał mu tytuł arcybiskupa Japonii. W sędziwym wieku nie bacząc na nękającą go ciężko chorobę arcybiskup Mikołaj nie przestawał kierować Tokijską Prawosławną Misją i tłumaczył na japoński księgi liturgiczne. Zmarł w aurze świętości 3 lutego 1912 roku i pogrzebany został na tokijskim cmentarzu Janaka-boczi.

Akt kanonizacji Mikołaja Kasatkina przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną nastąpił 10 kwietnia 1970 roku. Święty zaszczycony przy tym został przydomkiem „równego apostołom", a dniem, w którym święci się jego liturgiczną pamiątkę, jest dzień jego zaśnięcia w Panu, 3 lutego.

Prawosławna Misja założona przez św Mikołaja Kasatkina dziś nie istnieje, ale jej spadkobiercą jest patriarsze „podvorije" Moskiewskiego Patriarchatu w Tokio ustanowione 10 kwietnia 1970 r. W dyspozycji tego „podvorija" pozostaje cerkiew pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy, kaplice w osiedlu Cziba i na rosyjskim cmentarzu w Nagasaki oraz cerkiew w osiedlu Hitaczi.

Głową Autonomicznej Japońskiej Cerkwi jest obecnie metropolita Teodozjusz, sprawujący służby Boże w powyżej wspomnianym tokijskim soborze katedralnym pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego. Wedle danych podanych świeżo przez „Moskovskij Cerkovnyj Viestnik" liczba wiernych wynosi około 10 tysięcy i żyją oni skupieni w 79 parafiach.

Autonomiczna Cerkiew Japonii pozostaje w kanonicznej łączności ze swoją Cerkwią-matką, Rosyjską Cerkwią Prawosławną. Biskupi, księża i wierni Cerkwi japońskiej regularnie odwiedzają sanktuaria na ziemi rosyjskiej. Rosyjscy hierarchowie i rosyjscy wierni bywają gośćmi w Kraju Wschodzącego Słońca modląc się w tamtejszych domach Bożych i oddają hołd św. Mikołajowi Kasatkinowi przy jego grobie na tokijskim cmentarzu Janaka-boczi.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 VIII — 20 IX

21 VIII N. Niedz. XII. męcz. Eleuteriusza, św Mirona
Jutrz. Mt 28, 16 -20, Lit. I Kor 15, 1—11. Mt 19, 16—26.

22 VIII Pn. Ap. Matiasa, męcz. Antoniego
II Kor 8. 7—15. Mk 3, 6—12.

23 VIII Wt. Męcz. męcz. Laurencjusza, Romana
II Kor 8, 16—9, 5 Mk 3, 13—19.

24 VIII Śr. Św. św. Teodora, Bazylego
II Kor 9, 12—10. 7. Mk 3, 20—27.

25 VIII Czw. Męcz. męcz. Focjusza, Anicety
II Kor 10, 7—18. Mk 3, 28—35.

26 VIII Pt. Św św. Maksyma Wyznawcy, Tychona
II Kor 11, 5—21. Mk 4, 1—9.

27 VIII Sb. Pror. Micheasza, św. Teodozujsza
I Kor 2, 6—9. Mt 22, 15—22.

28 VIII N Niedz. XIII. Zaśnięcie Najświętszej Marii Panny
Jutrz. Łk 1, 39—49. Lit. I Kor 16, 13—24. Mt 21, 33—42. Święta Flp 2, 5—11. Łk 10, 38—42, 11, 27—28.

29 VIII Pn. Męcz. Diomidesa
II Kor 12, 10—19. Mk 4, 10—23.

30 VIII Wt. Św. Alipiusza, męcz. męcz. Mirona, Pawła
II Kor 12, 20—13, 2. Mk 4, 24—34.

31 VIII Śr. Męcz. męcz. Flora, Emiliana
II Kor 13, 3—13. Mk 4, 35—41.

1 IX Czw. Męcz. męcz. Andrzeja, Tymoteusza, Agapiusza
Gal 1, 1—10; 20, 2, 5 Mk 5, 1—20.

2 IX Pt. Pror. Samuela, męcz. Sewira
Gal 2, 6—10. Mk 5, 22—24, 35, 6, 1.

3 IX Sb. Ap. Tadeusza, męcz. Wassy
I Kor 4. 1—5. Mt 23, 1—12.

4 IX N. Niedz. XIV. męcz. męcz. Agatonika, Atanazego
Jutrz. Mk 16, 9—20. Lti. II Kor 1, 21—2, 4. Mt 22, 1—14.

5 IX Pn. Męcz. Ireneusza, św. Kalinika
Gal 2, 11—16. Mk 5, 24—34. Flp 2, 5—11. Łk 10, 38—42, 11, 27—28.

6 IX Wt. Męcz. Eutychiusza, św Piotra
Gal 2, 21—3, 7. Mk 6, 1—7.

7 IX Śr. Ap. ap. Bartłomieja, Tytusa
Gal 3, 15—22. Mk 6, 7—13.

8 IX Czw. Ikony Matki Bożej Włodzimierskiej. Męcz. męcz. Adriana, Natalii
Flp 2. 5—11. Łk 10, 38—42, 11, 27—28. Gal. 3, 23—4, 5. Mk 6, 30—45.

9 IX Pt. Św. św. Pimena, Sawy
Gal. 5, 22—6, 2. Mt 4, 25—5, 12.

10 IX Sb. Św. św. Hioby, Anny
I Kor 4, 17—5, 5. Mt 24, 1—13.

11 IX N. Niedz. XV. Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela.
Jutrz. Łk 24, 1—12. Lit. II Kor 4, 6—15 Mt 22, 35—46. Dz 13, 25—32. Mk 6, 14—30.

12 IX Pn. Św. Aleksandra Newskiego
Gal 4, 28—5, 10 Mk 6, 54—7, 8.

13 IX Wt. Męcz. Cypriana, św. Genediusza
Gal 5, 11—21. Mk 7, 5—16.

14 IX Śr. Św. św. Szymona, Marty
Gal 6, 2—10. Mk 7, 14—24.

15 IX Czw. Św. Jana, męcz. Teodota
Ef 1, 1—9. Mk 7, 24—30.

16 IX Pt. Męcz. męcz. Anfimiusza, Teofila
Ef 1, 7—17. Mk 8, 1—10.

17 IX Sb. Pror. Mojżesza, męcz. Babila
I Kor 10, 23—28. Mt 24, 34—44.

18 IX N. Niedz XVI. Pror. Zachariasza, św. Elżbiety
Jutrz. Łk 24, 12—35. Lit. II Kor 6, 1—10. Mt 25, 14—30.

19 IX Pn. Męcz. męcz. Cyryla, Makarego
Ef 1, 22—2, 3. Mk 10, 46—52.

20 IX Wt. Ap. Anysyfora, męcz. Sozonta
Ef 3, 8—21. Mk 11, 23—27.

